HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®

ZABIERZ MNIE DO NOWEGO JORKU

DANI COLLINS

Dani Collins

Zabierz mnie do Nowego Jorku

Tłumaczenie: Ewelina Grychtoł

PROLOG

Stavros Xenakis dorzucił do puli kilka żetonów. Razem z trójką przyjaciół, Sebastienem, Antoniem i Alejandrem, świętował swój triumf po pełnym emocji wyzwaniu. Mężczyźni sączyli pięćdziesięcioletniego Macallana i rozgrywali partię pokera, wciąż czując buzującą w żyłach adrenalinę.

Lubił ich towarzystwo, a i w kartach nie szło mu najgorzej. Dlaczego w takim razie aż się trząsł z rozdrażnienia?

Powrócił myślami do porannego speedflyingu, kiedy to zjechał prosto w dół po stromym zboczu, by przelecieć na spadochronie nad liczącą tysiąc stóp przepaścią. Nigdy wcześniej nie podjął się równie brawurowego wyczynu. Ale choć udało mu się rozproszyć na kilka godzin, nie pozbył się dręczącej go frustracji.

Sebastien obserwował go uważnie z naprzeciwka, próbując odgadnąć, czy blefuje.

– Jak się miewa twoja żona? – zapytał Stavros, głównie po to, by odwrócić jego uwagę.

– Lepiej niż ty. Coś taki ponury?

Stavros skrzywił się.

– Ciągle przegrywam – przyznał. – Poza tym dziadek znowu grozi, że mnie wydziedziczy, jeśli wkrótce się nie ożenię. Posłałbym go do diabła, ale...

– Musisz pamiętać o matce i siostrach – dokończył Alejandro.

– Dokładnie. – Wszyscy trzej znali jego sytuację. Stavros musiał tańczyć tak, jak zagra mu dziadek, by nie ściągnąć jego gniewu na całą rodzinę. A ostatnio najbardziej zależało mu na tym, by jego wnuk ustatkował się i spłodził dziedzica.

Stavros nie miał ochoty ani na jedno, ani na drugie, dlatego żyli w ciągłym konflikcie. Zwykle udawało mu się w ten czy inny sposób wywinąć od spełniania niewygodnych poleceń, ale tym razem nie widział innego spososbu, żeby zadowolić seniora rodu. Gryzło go to bez przerwy, zwłaszcza że jego dziadek nadal rządził rodzinną firmą, międzynarodowym koncernem farmaceutycznym.

Może i Stavros był niepokorny, ale jego awanturnicza przebojowość pozwoliła Dýnami odnieść sukces. Był bardziej niż gotowy, by przejąć ster. Żona i dzieci przysporzyłyby mu tylko niepotrzebnych problemów, ale według jego dziadka stanowiłyby dowód dojrzałości i odpowiedzialności.

Stavros nie wiedział, skąd pomysł, że brakuje mu którejkolwiek z tych cech. Dołożył jeszcze kilka żetonów, podnosząc stawkę do stu tysięcy, choć nie miał najlepszego rozdania. Szybko je stracił.

– Nie macie czasem wrażenia, że spędzamy za dużo czasu na liczeniu pieniędzy i przejmowaniu się błahostkami, zaniedbując dużo ważniejsze sprawy? – zapytał po kilku minutach Sebastien.

– Miałeś rację – rzucił Antonio do Alejandra, popychając w jego stronę kupkę żetonów. Stavros zrobił to samo. – Cztery drinki i już filozofuje.

Sebastien popatrzył na nich z dezaprobatą.

– Stawiałem na trzy. – Stavros wzruszył ramionami, niezmieszany. – Jak widać, mam dzisiaj złą passę.

– Mówię poważnie. – Sebastien jako jedyny z nich sam dorobił się fortuny. Starszy i bardziej doświadczony, nie bał się wyrazić swojego zdania i rzadko mylił się w osądach. Przyjaciele cenili jego rady, ale przy kieliszku zdarzało mu się filozofować. – Dla nas to tylko cyfry na ekranie. Co za różnica, ile ich mamy? Nie można kupić szczęścia za pieniądze.

– Można kupić pewne substytuty- zaoponował Antonio.

– Takie jak twoje samochody? – Sebastien odwrócił się do Alejandra. – Albo twoja prywatna wyspa? A ty, nawet nie pływasz na tym jachcie, którym tak się chwaliłeś – rzucił do Stavrosa. – Kupujemy drogie zabawki, ryzykujemy życie dla zabawy, ale czy to sprawia, że ono staje się bogatsze? Pełniejsze?

– Co sugerujesz? – zapytał Alejandro, odrzucając kartę i wyciągając rękę po następną. – Mamy pójść do klasztoru? Poznać sens życia? Wyrzec się dóbr doczesnych, by odnaleźć czystość ducha?

Sebastien parsknął z irytacją.

– Wy trzej nie wytrzymalibyście dwóch tygodni bez swojej fortuny. Żyjecie w złotej klatce, nie wiedząc, jak wygląda prawdziwe życie.

– A ty? – odparł Stavros, odrzucając trzy karty. – Spróbuj nam tylko wmówić, że wróciłbyś chętnie do czasów, kiedy byłeś bez grosza przy duszy.

– Skoro już o tym mówimy, rozważałem ostatnio oddanie połowy mojej fortuny, by ufundować ogólnoświatową organizację ratowniczą. Nie każdy ma przyjaciół, którzy wykopią go spod lawiny gołymi rękami. – Sebastien uśmiechnął się, ale żaden nie odwzajemnił jego uśmiechu.

W zeszłym roku Sebastien prawie zginął podczas jednego z ich wyzwań. Stavros wciąż miewał o tym koszmary. To bez znaczenia, że odmroził sobie palce; zrobiłby wszystko, żeby uratować Sebastiena. Nie zniósłby śmierci bliskiej osoby po raz drugi. Na samą myśl o tym zrobiło mu się niedobrze.

– Mówisz poważnie? – zapytał z niedowierzaniem Alejandro. – Ile to będzie, pięć miliardów dolarów?

– I tak nie zabiorę ich do grobu. – Sebastien nonszalancko wzruszył ramionami. – Ale przyznam, że wciąż mam wątpliwości. Powiem wam coś. – Pochylił się do przodu z błyskiem w oku, jak zawsze wtedy, kiedy proponował nowe, szalone wyzwanie. – Zrobię to, jeśli każdy z was wytrzyma dwa tygodnie bez karty kredytowej.

– Zaczynając od kiedy? Każdy z nas ma swoje obowiązki – przypomniał mu Alejandro.

– Masz rację. A zatem wróćcie do domu, uporządkujcie swoje sprawy i czekajcie na moją wiadomość. Przed wami dwa tygodnie w prawdziwym świecie.

– Naprawdę zamierzasz postawić połowę swojej fortuny na tak proste wyzwanie? – zapytał Alejandro.

– Jeśli ty postawisz wyspę. Co powiecie na wasze ulubione zabawki? – Powiódł wzrokiem po swoich kompanach.

Wszyscy trzej parsknęli nonszalancko.

– Łatwizna – stwierdził Stavros. – Wchodzę w to.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nieznajoma kobieta dryfowała w basenie na ogromnej dmuchanej muszli. Miała na sobie jednoczęściowy strój kąpielowy, którego różowo-zielony geometryczny wzór kontrastował ze smukłymi opalonymi kończynami. Jej długie czarne włosy opadały do wody. Była pogrążona w spokojnym śnie.

Widząc, jak kostium opina jej zgrabną sylwetkę, Stavros poczuł rosnące pożądanie. Wyobraził sobie, jak podpływa do niej, bierze ją w ramiona niczym grecki bóg porywający nimfę, a następnie kocha się z nią na wiklinowej leżance za wodną kurtyną na przeciwległym końcu basenu.

Być może praca czyściciela basenów nie była jednak taka zła, jak się wydawało.

Ostatniej nocy stał na środku malutkiej, zatęchłej kawalerki, szczerze przeklinając Sebastiena. Nowe wyzwanie właśnie się zaczęło, a jego nowym domem miało być mieszkanie nad tanią kafejką. Zapach był nie do zniesienia. Nie potrafił stwierdzić, co jest gorsze: otwarte czy zamknięte okna. Póki co otworzył je, a następnie przejrzał swój bagaż, łącznie z pocztówką od Antonia sprzed dwóch tygodni.

Prawdę mówiąc, podejrzewał coś takiego. Biorąc pod uwagę, że Antonio został wysłany do Mediolanu, sam spodziewał się wycieczki do Grecji. Ale i tak nie był

przygotowany na to, co czekało go na miejscu. Nie obchodziło go, czy zachowa swój jacht. Zeskoczył z tylu klifów, wyskoczył z tylu samolotów, że nie powinien się zawahać przed zejściem z pokładu promu na wyspę swojego dzieciństwa.

Ale tak się stało. I poczuł się jak tchórz.

Zmusił się, żeby opuścić prom i udać się w drogę do mieszkania, gdzie odkrył, że podobnie jak Antonio otrzymał prehistoryczną komórkę i dwieście euro. Kieszonkowe. Ale podczas gdy Antonio dostał roboczy kombinezon, on zastał w szafie krótkie spodenki.

Mieli wytrzymać dwa tygodnie bez pieniędzy i reputacji, ale najwidoczniej godność osobistą też musiał zostawić przy drzwiach. Całe szczęście, że nie dostał męskich stringów, tak popularnych na europejskich plażach. I bez tego jego strój był przerażająco kiczowaty: szorty w biało-żółte paski i wesoły żółty T-shirt. Z łatwością przeczytał widniejące na nim greckie logo firmy i natychmiast poczuł się urażony. „Obsługa Basenów Zante”. Czyżby miał pracować jako czyściciel basenów?

W jego telefonie były zapisane tylko trzy numery: Sebastiena, Antonia i Alejandra. Wysłał do Antonia zdjęcie swojego wyposażenia z podpisem „Serio?”.

„Jeśli będzie podobnie jak u mnie, czeka cię więcej niespodzianek”, brzmiała natychmiastowa odpowiedź.

Antonio odkrył, że ma syna. Ale czym Sebastien miałby zaskoczyć Stavrosa?

Chyba tylko za sprawą cudu mogłoby żyć tutaj jego dziecko. Wyjechał w wieku dwunastu lat i do tego czasu raz tylko całował się z dziewczyną. Pierwszy raz przeżył dopiero trzy lata później z koleżanką ze szkoły, która lubiła czerwoną szminkę i czarny eyeliner, a także młodych chłopców chętnych nauczyć się, jak najlepiej zadowolić kobietę.

Mając szesnaście lat, poderwał sekretarkę swojego dziadka. Nie był z tego dumny, ale też specjalnie tego nie żałował. W tamtych czasach seks był jedną z niewielu rzeczy, jakie potrafiły go uszczęśliwić.

Seks z tą kobietą z pewnością poprawiłby mu dzień. Albo najbliższe dwa tygodnie. Poczuł dreszcz niepokoju. W tym wyzwaniu nie chodziło tylko o udawanie przeciętnego zjadacza chleba. Sebastien zostawił mu liścik:

„Być może pamiętasz naszą rozmowę w zeszłym roku, kiedy przyszedłeś mnie odwiedzić w szpitalu po lawinie. Powiedziałeś mi wtedy, że to śmierć ojca dała ci siłę, by ocalić mi życie. Mówiłeś też kiedyś, że nienawidzisz swojego dziadka za to, że zabrał cię do Nowego Jorku i zmusił do używania amerykańskiego nazwiska. Sądzę, że tak naprawdę chodziło ci o to, że nie czujesz się godny bycia jego dziedzicem. Pozwoliłem sobie spełnić twoje życzenie. Przez następne dwa tygodnie Steve Michaels nie istnieje. Jesteś Stavrosem Xenakisem i pracujesz dla Obsługi Basenów Zante. Masz stawić się w pracy jutro o szóstej rano, trzy domy stąd. Antonio wytrzymał dwa tygodnie bez żadnej wpadki, więc przekazałem pierwszy

miliard na fundusz. Zrób to samo, Stavros. Może ocalisz komuś życie? I wykorzystaj ten czas, żeby pogodzić się ze swoją przeszłością. Sebastien”.

Do późna w nocy Stavros zastanawiał się, jak wywinąć się od powierzonego mu zadania. Przewracał się z boku na bok na twardym materacu, przeklinając nieznośny upał. Ostatecznie honor nakazał mu zaakceptować swój los i, wyczerpany, zasnął.

Wcześnie rano obudził go promień słońca, padający mu prosto na twarz. Rozklekotane ciężarówki przejeżdżały pod oknem, skrzypiąc przeraźliwie. Zdegustowany Stavros zjadł miskę płatków z mlekiem, kupił kawę i poszedł do pracy. Jego szef, Ionnes, dał mu teczkę z mapą i opisem zlecenia. Potem wręczył mu pęk kluczy i wskazał na załadowaną sprzętem ciężarówkę. Stavros dowiedział się, że do wieczora musi wyładować wszystko, bo była wypożyczona tylko na jeden dzień.

Podejmował wiele wyzwań Sebastiena i jak dotąd żadne go nie zabiło. Mimo to, jadąc według mapy przez znajomy krajobraz, czuł rosnący ciężar w piersi. Być może tym razem nie ścigał się ze śmiercią, ale powrót w rodzinne strony nieubłaganie przywodził mu na myśl śmierć ojca, co było jeszcze gorsze. Stał na podjeździe dobre pięć minut, przyglądając się zmianom, jakie zaszły w jego rodzinnej willi. Była utrzymana w dobrym stanie, choć skromna wedle jego obecnych standardów. Dla jego matki, pochodzącej z biednej rybackiej wioski, zamieszkanie w tym domu było

spełnieniem marzeń. To tutaj jego ojciec odpoczywał, gdy nie był akurat w Ameryce.

Willa nie była nowa. Kupili ją w stanie wymagającym remontu i to Stavros budował nowy, kamienny podjazd, podczas gdy matka i siostry zasadziły wisterię, której różowe kwiaty kontrastowały teraz z bielą ścian. Wspomnienia były tak wyraźne i bolesne, że Stavros miał ochotę zawrócić. Ale gdzie miałby wrócić? Do dziadka, który krytykował każdy jego ruch? Do roli dublera, bo gwiazda, jego ojciec, nie pojawiła się na planie?

Ponownie przeklinając Sebastiena, Stavros zerknął na zlecenie. Nie miał wyczyścić basenu, ale naprawić pęknięte kafelki wokół niego. Dostał polecenie, by we wszystkim słuchać pani domu. Westchnął z niechęcią. Przez dwadzieścia lat żył pod dyktaturą dziadka, i znowu ktoś będzie mu mówił, co ma robić.

Zadzwonił do drzwi, ale nie doczekał się odpowiedzi. Przez furtkę wszedł więc do ogrodu i skierował się w stronę podwórza, którego jeden bok otwierał się na ocean. Tam zobaczył swoją Wenus. Znów potoczył wzrokiem po jej smukłym ciele. W pierwszej chwili uznał, że jest żoną właściciela, ale nie nosiła obrączki. W takim razie musiała być jego kochanką. Co za szkoda, że tak piękna kobieta była zajęta.

Nie, żeby miało mu to przeszkodzić w zdobyciu tego, czego chciał... Kucnął, nabrał w garść wody z basenu i prysnął jej na twarz.

Calli natychmiast się ocknęła. Zaskoczona, spróbowała usiąść i natychmiast straciła równowagę; wyrzuciła ręce w górę, ale nie znalazła niczego, czego można się chwycić, i z głośnym pluskiem wpadła do wody.

Ofelia.

Calli odbiła się od dna basenu, zrobiła kilka silnych wymachów ramionami i wynurzyła się na powierzchnię, parskając i plując wodą.

– Masz przechlapane – wydyszała. – Idź do swojego pokoju...

Ale to nie Ofelia prostowała się właśnie na brzegu basenu. Potężny mężczyzna, wysoki i groźny, stał przed nią na tle słońca. Patrząc na niego, musiała zmrużyć oczy. Żółta koszulka i spodenki nie ośmieszały go ani trochę; wręcz przeciwnie, przylegały do jego muskularnego ciała niczym złota zbroja, podkreślając opaleniznę. Nie widziała jego oczu, ale czuła ciężar jego spojrzenia. Jednocześnie odpychało ją i przyciągało, i mimo chłodnej wody nagle zrobiło jej się bardzo gorąco. Była zahipnotyzowana, niezdolna do najmniejszego ruchu, pogrążona w seksualnej fascynacji.

– Prowadź – polecił z nutą rozbawienia w głosie.

Do sypialni, oczywiście. To nie było zaproszenie, a rozkaz. Miała wrażenie, że milcząco się z niej śmieje, co sprawiło, że poczuła się bezbronna. Nie fizycznie, ale gdzieś głęboko w środku. Tam, gdzie jej złamane serce leżało na najwyższej półce, by nikt nie strącił go znowu na podłogę.

Przetarła oczy, usiłując przeczytać logo na jego piersi.

– Nie słyszałam, jak wchodzisz.

– Zauważyłem. Późno się położyłaś?

– Tak. – Nagle uderzyło ją, że to nie mogła być Ofelia. Zasnęła w basenie, ponieważ wróciła do domu dopiero nad ranem po odwiezieniu Ofelii do dziadków w Atenach.

Takisa nie było w domu. Nie było nikogo poza nią i tym barbarzyńskim mężczyzną.

– Właśnie wróciłam z podróży. – Podpłynęła do drabinki. – Gdzie jest Ionnes?

– Dał mi zlecenie i powiedział, że mam dwa tygodnie.

– Tak, za dwa tygodnie będziemy robić przyjęcie. – Wciąż niespokojna, wspięła się po schodkach i wyszła z basenu. Mężczyzna podniósł z leżaka jej szlafrok i podał go jej jak dżentelmen.

Nie był żadnym dżentelmenem. Nie wiedziała, kim jest, ale miała przeczucie, że jest kimś ważnym. Nie zwykłym plebejuszem, tak jak ona.

Wzięła szalfrok i przez chwilę szamotała się z nim, usiłując wsunąć mokre ręce w rękawy. To, że się trzęsła, wcale nie pomagało. Dlaczego Ofelia nie wybrała czegoś skromniejszego? Kiedy dostała go na urodziny, uznała, że wygląda w nim bardzo kobieco, ale z pojedynczym zapięciem na haftkę prowokował bardziej, niż zakrywał, odsłaniając uda i głęboki dekolt. Mężczyzna zauważył to. Całkowicie niezmieszany, otaksował ją spojrzeniem od brody do stóp, sprawiając, że przeszedł ją dreszcz. Często była oglądana w ten sposób, ale przynajmniej miejscowi wiedzieli, że nie jest zainteresowana. Co do turystów,

udawała, że nie zna angielskiego, jeśli chciała ostudzić ich awanse. Tak czy owak, zwykle łatwo radziła sobe z zalotnikami. Jednak tym razem było inaczej. Czuła się całkowicie bezbronna wobec jego męskiej charyzmy. Był wielki i potężny, i gdy w końcu ujrzała wyraźnie jego twarz, niemal straciła dech. Miał jednodniowy zarost i nieuczesane włosy, ale jego wysokie policzki i ostre czarne brwi były czystą poezją. Biła od niego aura władzy. A kiedy ich spojrzenia się spotkały, w jego czarnych jak smoła oczach zobaczyła nieskrywaną żądzę. Aroganckie przekonanie, że ulegnie jego woli.

Kiedy się odezwał, jego głos był niski i chrapliwy.

– Rozkazuj mi. Jestem do twoich usług.

Przeszła ją kolejna fala gorąca. Zrobiła krok do tyłu, cofając się przed jego agresywnie seksualną aurą, i prawie wpadła do basenu. W ostatniej chwili złapał ją za ramiona. Ten gest, choć bohaterski, wstrząsnął nią jeszcze bardziej. Co się z nią działo? Uniosła podbródek i spojrzała mu prosto w oczy.

– Puść mnie.

Rozbawione spojrzenie jego orzechowych oczu ochłodziło się do głębokiego mahoniu.

– Jeśli tego właśnie chcesz. – Odczekał moment, po czym puścił jej ramiona i wyprostował się. – Radzę uważać.

Miała wrażenie, że nie chodzi mu o śliski brzeg basenu.

– Nie rozpoznaję twojego akcentu. – Postanowiła skupić się na tym szczególe, by utrzymać go na dystans. – Skąd jesteś?

Jego twarz natychmiast przybrała idealnie neutralny wyraz. Kłamał.

– Urodziłem się tutaj.

– W Grecji czy na tej wyspie? – Znała większość mieszkańców przynajmniej z widzenia. – Nie poznaję cię. Jak się nazywasz?

W jego oczach błysnęło coś, czego nie potrafiła rozpoznać. Irytacja?

– Stavros. Wyjechałem za granicę, kiedy miałem dwanaście lat. Znalazłem tu pracę wakacyjną.

Zauważyła, że nie podał nazwiska, ale zaraz coś innego przykuło jej uwagę. Rozpoznała jego akcent.

– Jesteś Amerykaninem.

Zmroziło jej krew w żyłach. Nie. Nieważne, jaki był przystojny. Nigdy więcej.

Stavros prychnął, urażony jej podejrzeniem.

– Jestem Grekiem.

Wiedziała, że jest uprzedzona. To nawet nie było prawdziwe uprzedzenie; lubiła przecież rozmawiać ze statecznymi, żonatymi amerykańskimi turystami i amerykańskimi kobietami. Chciała nawet pojechać do Ameryki. Konkretnie do Nowego Jorku.

Nie, jedynymi ludźmi, którymi gardziła, byli heteroseksualni mężczyźni, którzy uważali, że mogą traktować miejscowe kobiety jak atrakcje w parku rozrywki. Nieważne, skąd byli. Znała to z doświadczenia. Ale tak się złożyło, że mężczyzna, który zostawił ją

z niczym, był Amerykaninem, więc tego stojącego teraz przed nią, podświadomie oskarżyła o tę samą zbrodnię.

– Jesteś tutaj, żeby naprawić basen – przypomniała ostro. – Masz tylko dwa tygodnie, więc lepiej bierz się do roboty.

ROZDZIAŁ DRUGI

Trzeciego dnia Stavros miał serdecznie dość. Regularnie ćwiczył, ale nigdy w ten sposób. Po dziesięciu godzinach roztrzaskiwania kafelków młotem i wciągania ich po schodach na taczce wymienił kilka esemesów z Antoniem. Firma jego przyjaciela wybudowała niektóre z najwyższych budynków na świecie.

„Mogę użyć wiertarki?”

Dołączył zdjęcie.

„Nie ryzykowałbym. Możesz uszkodzić basen”.

Stavros i tak nie miał pieniędzy, żeby ją wypożyczyć. Chętnie za to wypożyczyłby samochód. Czasem udawało mu się złapać stopa, ale większość drogi musiał pokonywać na piechotę. Czego niby, według Sebastiena, miało go nauczyć to ćwiczenie? Do diabła, to nie było ćwiczenie, tylko mordercza harówka. Wprawdzie pozwalała mu się wyżyć, ale nie zmniejszała frustracji, która powoli pożerała go od środka.

Pragnął tej kobiety. „Calli”, poinformowała go sztywno, kiedy zapytał o jej imię. Wskazała na kafelki, które popękały pod naporem korzeni drzewa. Musieli wymienić całą posadzkę, otaczającą basen. Czy raczej, on musiał to zrobić. Potem zniknęła w domu i stała się drażniącą obecnością na peryferiach jego umysłu. Niekiedy mignęła za przeszklonymi drzwiami, innym razem dosłyszał jej głos,

kiedy rozmawiała przez telefon. Zapachy dobiegające z kuchni zaostrzały jego głód, spotęgowany ciężką pracą. Stavros nie potrafił przestać o niej myśleć. O tym, jak wyszła z wody niczym bogini; o pożądaniu, jakiego nie doświadczył nigdy wcześniej. Tak bardzo pragnął jej dotknąć, że czuł wręcz fizyczny ból. Zrobiłby wszystko, żeby wrócić do tamtej chwili. Ale ona znienawidziła go od pierwszego wejrzenia. Za bycie Amerykaninem. To był cios poniżej pasa. Od czasu, gdy dziadek porwał go z tej rajskiej wyspy i zawiózł na Manhattan, bez przerwy zmagał się ze swoją tożsamością. Dziadek sądził, że jest zbyt grecki; on sam, że jest za bardzo amerykański. Zabolało go, że Calli zwróciła na to uwagę. Teraz jeszcze bardziej pragnął zmusić ją, by okazała pożądanie. Chciał wziąć ją za ramiona, przyciągnąć do siebie i całować, aż podda się sile łączącej ich chemii, udowodnić jej...

Pogrążony w rozmyślaniach, nie zauważył, że włożył za dużo siły w uderzenie młotem o kafelki. Odprysk ceramiki musnął jego goleń, zostawiając czerwoną szramę. Przez sekundę patrzył bezmyślnie na to, co się stało; potem dotarł do niego piekący ból.

Calli stała właśnie przy kuchence, kiedy z podwórza doszedł ją potok przekleństw. Ostatnie kilka dni spędziła, próbując ignorować obecność Stavrosa, ale to już było za wiele. Wyłączyła palnik i wyjrzała na zewnątrz przez przeszklone drzwi. Nagi od pasa w górę, obwiązywał właśnie łydkę koszulką, na której wykwitały czerwone plamy. Calli pobiegła po apteczkę. Łatwo się domyśliła, co

się stało. Tego dnia przyszedł do pracy w dżinsach, ale koszmarny upał sprawił, że rozebrał się do spodenek, a wówczas okruch kafelka rozciął mu nogę.

– Pokaż mi – zarządziła.

Kiedy odwinął koszulkę i jej oczom ukazała się głęboka, krwawiąca rana, zrozumiała, że sama nie zdoła mu pomóc.

– To trzeba zaszyć.

– Bandaże wystarczą.

– Nie, jest za głęboka. Trzeba ją prawidłowo oczyścić i zaszyć. Masz aktualne szczepienia?

Spojrzał na nią z wyższością.

– Oczywiście, że tak. Jestem w stu procentach zdrowy.

Odniosła wrażenie, że nie mówi o szczepionkach na tężec, ale nie dała się sprowokować.

– Wiesz, gdzie jest przychodnia? To żaden szpital, ale opatrzą ci tam ranę, o ile zdążysz przed zamknięciem. Inaczej będziesz musiał znaleźć jakąś łódź i popłynąć na stały ląd.

Stavros sięgnął do apteczki po bandaż. Calli udała, że nie zauważa gry mięśni na jego nagim torsie.

– Nie mam samochodu.

– Mam zadzwonić do twojego pracodawcy?

– Nikt nie lubi mazgajów. – Ponownie obwiązał ranę T-shirtem i umocował bandażami. – Powie, że mam robotę do dokończenia. I będzie miał rację.

To prawda; Calli widziała, jak uparcie ślęczy nad zleceniem, jakby za wszelką cenę chciał ukończyć je na czas. Jego wytrwałość podważyła nieco jej przekonanie,

jakoby był bezużytecznym bawidamkiem. Była coraz bardziej zaintrygowana.

– Może cię podwiozę?

– Zrozum – syknął z irytacją. – Nie mam ubezpieczenia. I nie stać mnie na leczenie. Jasne?

Widziała, że przyznanie się do tego przyszło mu z trudem, choć nie ze względu na dumę. Wydawał się zniecierpliwiony. Sfrustrowany.

Jego wyznanie zaskoczyło ją. Nie miał ani trochę pokory i emanował rodzajem pewności siebie, jaką miewają tylko bardzo bogaci ludzie, tacy jak Takis. Kim był ten człowiek? Jak to się stało, że został bez środków do życia?

– Myślisz, że Ionnes cię zwolni, jeśli zażądasz zwrotu kosztów leczenia? To nie w jego stylu. Ale dobrze, poproszę, żeby przysłali rachunek do mnie. Dołączymy go do kosztów naprawy kafelków. Mój szef nawet nie zauważy. – Ponieważ Calli zapłaci go z własnej kieszeni.

Była kiedyś na samym dnie i to Takis ją uratował. Teraz chciała okazać tę samą litość, której doświadczyła na własnej skórze.

– I tak muszę pojechać po zakupy do miasta – dodała.

To było kolejne kłamstwo i nie była pewna, dlaczego je wymyśliła. Może po to, by oszczędzić jego dumę? W końu doskonale wiedziała, jak to jest, kiedy traci się szacunek do samego siebie.

Lub dlatego, że chciała spędzić więcej czasu z tym mężczyzną. Przelotnie popatrzyła na jego surową twarz;

spostrzegł to i natychmiast skupił na niej całą uwagę, niczym jastrząb, który zauważył zająca.

Dlaczego myślała, że potrzebuje od niej czegokolwiek? Siła jego spojrzenia sprawiła, że z przystojnego stał się wszechpotężny. Wpatrywała się w niego jak zaklęta, znieruchomiała z przerażenia. Tak musiała się czuć ofiara drapieżnika, widząca swój bliski koniec.

– Twój szef? – Stavros uniósł brwi.

Przeszedł ją dreszcz. Przestrzeń między nimi była przepełniona seksualnym napięciem. Kogo ona oszukiwała? Jej ukrywane przez trzy dni pożądanie tylko wzrosło. Nagle zapragnęło, żeby podejrzewał ją o to samo, co wszyscy. Chciała być zła. Wściekła. Zraniona. Serce waliło jej w piersi. Wciąż żyło w niej wspomnienie tamtej młodzieńczej lekkomyślności, która zasiała w umysłach jej bliskich ziarno pogardy. Schowała je głęboko, ale on i tak je znalazł i wyciągnął na światło dzienne.

Udała, że jej to nie obchodzi.

– Takis Karalis. – Trzęsącymi się rękami wcisnęła bandaże i nożyczki z powrotem do apteczki. – Właściciel tej willi. Jestem jego gosposią. A co, co myślałeś?

Zmierzył ją krytycznym spojrzeniem, jakby szukał potwierdzenia swoich podejrzeń. Powinna czuć się urażona, ale podświadomie chciała, żeby miał rację. Chciała być kobietą, za jaką ją uważał, lekko traktującą swoją intymność, weteranką świata fizycznych przyjemności. W jego oczach kryła się obietnica niewypowiedzianych

rozkoszy... Ale nawet niezobowiązujący romans zostawia długo gojące się blizny. Wiedziała o tym aż za dobrze.

– Nie jesteś pierwszym, który uznał, że jestem jego kochanką – oświadczyła, irytacją pokrywając niepewność. – Wiesz, to naprawdę seksistowskie z twojej strony. Skąd pewność, że nie jestem właścicielką tego domu? Wygląda na to, że prędzej mnie byłoby na niego stać, nż ciebie.

Nie poruszył się, ale w jego spojrzeniu czaiła się milcząca groźba. Co, jeśli utrzymanie go na dystans było z góry przegraną sprawą? Ta myśl do reszty wytrąciła ją z równowagi.

– Spotkamy się przy samochodzie – wyrzuciła, po czym obróciła się na pięcie i uciekła do willi.

Kiedy wyszła z kluczykami w jednej ręce i torebką w drugiej, odkryła, że jej samochód blokuje paleta nowych kafelków, które Stavros wyładował tu pierwszego dnia pracy.

Do licha. Nie mogła ryzykować zarysowania kabrioletu.

– Będziemy musieli pojechać na skuterze – powiedziała. Podeszła do stojaka i założyła kask, po czym podała Stavrosowi kask Ofelii.

– Jest za mały.

– Faktycznie, zapomniałam, że jesteś takim wielkim facetem. – Zamknij się, Calli, powiedziała do siebie. – Chcesz pojechać sam?

– Przecież nie wiem, gdzie jest przychodnia, prawda? Mogę się wykrwawić, zanim ją znajdę. Weź mnie, proszę.

Wiedziała, że ironizuje, ale i tak jej wyobraźnia natychmiast się rozbudziła. „Weź mnie”. Wyprowadziła skuter z garażu i włączyła silnik. Bez cienia nieśmiałości usiadł tuż za nią i położył ręce na jej talii. Spróbowała się odsunąć, pochylając się do przodu, ale wówczas dotknęła pośladkami jego lędźwi. Nie było ucieczki przed bliskością jego potężnego ciała. Pozwolił, by jego dłonie opadły na wierzch jej ud, lekko wbijając czubki palców w zagłębienie między nimi...

Przestała oddychać, czując rozkoszny dreszcz podniecenia.

– Nie powinnaś pędzić ratować mi życie? – szepnął jej do ucha, drapiąc zarostem jej kark.

– Zaczynam się zastanawiać, czy powinnam je ratować.

Z ulgą ruszyła, ciesząc się, że ryk silnika zagłusza jego śmiech.

Czuła, jak rozgląda się na prawo i lewo, gdy pędzili między luksusowymi rezydencjami. Byli blisko wierzchołka; rozciągał się stąd wspaniały widok na wyspę i morze, aż po sam horyzont, gdzie błękit nieba łączył się z lazurem wody. Na zboczu zwolniła, uważając na pasące się po obu stronach drogi stada owiec. Powietrze wypełnił zapach kwiatów z cytrynowego gaju, i Call odprężyła się, czując na twarzy chłodną bryzę. Zjechała pełną ostrych zakrętów drogą, wiodącą na wybrzeże. Tym razem wybrała tę trasę, ponieważ była szybsza, ale zwykle wolała ją omijać. To przy niej znajdowała się popularna *kafenion*, gdzie miejscowi mężczyźni zwykli przesiadować i leniwie obserwować

okolicę. Wbiła wzrok w jezdnię, bojąc się, że będzie wśród nich jej ojciec. Nie, żeby miał się do niej przyznać, zwłaszcza że jechała z mężczyzną. Zignorowałby ją, tak jak ona ignorowałaby jego obecność. Po prostu nie chciała rozdrapywać starych ran.

W końcu dotarli do miasteczka. Dzięki skuterowi udało im się ominąć korki i po chwili Calli zaparkowała przy tylnym wejściu do kliniki.

– Kim jest Ofelia? – zapytał, kiedy zsiedli ze skutera, skinięciem głowy wskazując wiszący na kierownicy kask.

Calli uśmiechnęła się, patrząc na drobne, wytarte słowa napisane z tyłu jej kasku krótko po tym, jak Takis kupił jej skuter. „Ofelio, przestań”. Pod wieloma względami dziewięć lat młodsza Ofelia była dla niej jak mała siostrzyczka. Pod innymi, jak córka. Uwielbiała tę dziewczynkę i już za nią tęskniła, mimo że bywała czasem okropnym bachorem.

– Jest córką Takisa. Opiekuję się nią. Niedawno skończyła czternaście lat i przekonała go, żeby posłał ją do szkoły z internatem. Już dawno wyrosła z tej wyspy.

Takis nie chciał tego dostrzec. Odkąd stracił żonę, był nadopiekuńczy wobec córki, której młodzieńczy bunt odbijał się na Calli. Ostatecznie jednak pozwolił dziewczynie wyfrunąć z rodzinnego gniazda. Osłabiło to skomplikowane więzi miłości i wdzięczności, dzięki którym Calli mogła żyć z nimi, wychowując przybraną córkę i jednocześnie pragnąc odzyskać własne dziecko.

– Czyli jesteś nianią. – Powiedział to tak, jakby wcale w to nie wierzył.

– Hm? A, tak. Nianią, gosposią, zarządczynią. Czegokolwiek akurat potrzebuje Takis. – Ruszyła w stronę przychodni. – Oprócz tego, co zasugerowałeś wcześniej.

– Dobrze. – Podszedł do drzwi szybciej niż ona i przytrzymał je dżentelmeńskim gestem. Jej pole widzenia wypełnił jego rzeźbiony, opalony tors, pokryty delikatnymi czarnymi włoskami. – Cieszę się, że jesteś singielką.

– I zamierzam nią pozostać – odparła z udawaną wyniosłością.

– Tym lepiej.

Czyjaś pięść ścisnęła ją za serce. Wakacje. Playboy.

– Powinnam była pożyczyć ci jedną z koszulek Takisa. Kupię ci coś w sklepie po drugiej stronie ulicy.

Stavros wyszedł z przychodni, wkładając do kieszeni pudełko antybiotyków. Przewrócił oczami, widząc prymitywną miskturę, jaką mu przepisano. Mógł opowiedzieć o dużo skuteczniejszym środku, który niedawno przeszedł testy, ale i tak był blisko odkrycia swojej tożsamości. Opatrująca go pielęgniarka wspominała o swojej koleżance ze szkoły, która wyszła za Stavrosa Xenakisa. Czyżby byli spokrewnieni? Stanął w cieniu, pogrążony w rozmyślaniach nad przeszłością. Były dużo gorsze, niż tępy ból w jego łydce.

Wtem zauważył Calli czekającą na niego przy Vespie. Kiedy się zbliżył, obrzuciła szybkim spojrzeniem jego wciąż nagą pierś. To go upewniło, że jej niechęć do niego była niczym więcej jak słabą grą aktorską. Szybko jednak

odwróciła wzrok i podała mu T-shirt z miną obrażonej matrony.

Koszulka miała subtelny, błękitno-biały nadruk z grecką flagą. Gdyby nosił T-shirty, mógłby wybrać coś podobnego.

– Prawie kupiłam tę z napisem „Wyprodukowano na Olimpie”, ale to przecież oczywiste, czyż nie?

– Ostrożnie, Calli. To brzmi, jakbyś uważała, że jestem atrakcyjny. – Naciągnął koszulkę, powtarzając sobie, że tylko natura zdobywcy każe mu ją prowokować. Bawić się z nią. Pokojówka taka jak ona mogła być dla niego co najwyżej przyjemną rozrywką, nie żadnym obiektem obsesji.

– Mów sobie tak dalej. – Odwróciła się, by sięgnąć po kask.

– Ty to mówisz. – Chwycił ją za ramię i poczekał, aż podniesie na niego zaskoczone spojrzenie. – Za każdym razem, kiedy na mnie patrzysz. – Złapał drugie ramię i delikatnie odsunął do tyłu. Jej biust dotknął jego piersi.

Westchnęła i niepewnie położyła napięte dłonie na jego bokach. Uniosła podbródek, jak gdyby sygnalizując opór, jednak bez strachu. Była podekscytowana. To ona prowokowała jego. To dlatego doprowadzała go do szaleństwa. W odpowiedzi na jej syreni śpiew wzrastała w nim prymitywna, męska żądza.

– Wiem, jak kobiety okazują pożądanie. – Spojrzał w dół, na jej stwardniałe pod miseczkami stanika sutki. Miał ochotę ugryźć je przez materiał. – Widzę, że jesteś podniecona. Musiałaś czuć, jak podniecał mnie dotyk

twojego tyłeczka w czasie jazdy. Działamy na siebie nawzajem. Po co z tym walczyć?

W bolesnym napięciu czekał na jej odpowiedź. Szumiało mu w uszach. Z jej ust wydobyło się jednak tylko kilka płytkich, urywanych oddechów.

Pragnienie, by pocałować ją w usta, niemal wzięło nad nim górę, ale najpierw posmakował jej szyi. Z satysfakcją usłyszał cichy okrzyk zaskoczenia, kiedy przejechał gorącym językiem po słonej skórze, pachnącej lawendą i kokosami. Lekko possał i ugryzł ją kilka razy. Calli rozpływała się pod jego pieszczotami, bezradna wobec własnej żądzy; lgnęła do niego, przyciskając miękkie piersi do jego twardego torsu. Odnalazł jej chętne usta i pocałował gwałtownie. Konał z żądzy. Doprowadzała go do szału, co noc nawiedzała jego sny, i w końcu była jego.

Puścił jej ramiona i jedną ręką sięgnął do pośladka, przyciskając jej miękkie podbrzusze do swojego krocza. Drugą złapał ją za włosy i odchylił jej głowę do tyłu, by znów obsypywać pocałunkami szyję. Nie umiejąc utrzymać się na miękkich kolanach, otoczyła ramionami jego kark.

Miał ochotę pociągnąć ją w cień i wziąć na ścianie przychodni, ale w tej chwili usłyszał szuranie kół samochodu na parkingu. Zmusił się, by podnieść głowę, i poczekał, aż Calli otworzy oczy i skupi rozanielony wzrok.

– Czyżbyś chciała znów wtrącić jakąś uwagę na temat moich finansów, żeby pokazać mi moje miejsce? – Jego ton był lekki, ale nigdy nie pozwalał się obrażać. Pieprzyć

wyzwanie Sebastiena. Nadal był mężczyzną, i nie należał do słabeuszy.

Calli pobladła i wyrwała się z jego objęć, z zawstydzeniem opuszczając głowę.

– To była kara? No no, to mnie nauczyłeś.

Gorzki ton jej głosu natychmiast go otrzeźwił. Calli założyła kask, unikając jego wzroku, ale zdążył dostrzec, jak szybko mruga powiekami o długich rzęsach. Był przyzwyczajony do światowych kobiet, które wykorzystywały swój urok, jak tylko mogły, i oddawały mu się bez zbędnych ceregieli. A odkąd rozniosła się wieść o żądaniu jego dziadka, stado pięknych piranii wpadło w jeszcze większy szał, otaczając go i wabiąc, obiecując każdy akt cielesny, jakiego by nie zażądał, byle tylko włożył pierścionek na ich palec.

Ale ona stała przed nim, zmieszana i zawstydzona, o ustach wciąż nabrzmiałych od pocałunków, piękna dzięki naturze, a nie chirurgicznej prezycji. Kiedy oddała jego pocałunek, nie była to prowokacja kobiety usiłującej uwieść mężczyznę, ale instynktowna reakcja. Zatraciła się całkowicie, tak jak i on.

Położył rękę na jej płaskim brzuchu, skłaniając ją, by obróciła się i spojrzała na niego.

– Pocałowałem cię, ponieważ miałem na to ochotę.

– Pocałowałeś mnie, bo uważałeś, że ci się to należy. – Zacisnęła klamrę pod brodą. – Od początku wiedziałam, jakim jesteś człowiekiem. – Złapała jego rękę w dwa palce

i ze wstrętem odsunęła od siebie. – Na drugi raz będę o tym pamiętać.

– Amerykanin? – Jej pogarda przeszyła go jak nóż. – Nie dość grecki dla ciebie?

– Ogier. Który przyjechał po to, żeby się zabawić.

Kątem oka Calli zobaczyła samochód. Była prawie pewna, że nie należał do jej matki, ale i tak wyjechała z miasta inną drogą, nie chcąc znów spotkać ojca. Poza tym bardziej lubiła południowy koniec wyspy. Rybacy wyruszali w morze swoimi małymi łódkami, a hodowcy winogron wydzierali życie suchej, kamienistej krainie. Była bardzo pusta, ale też grecka. To był jej dom. Kochała tę wyspę. Została tutaj nawet po tym, jak ojciec wyrzucił ją z domu; zresztą i tak nie miała środków, by się stąd wydostać, nie mówiąc o Nowym Jorku. Nie chciała stracić wraz ze wszystkim innym swojego domu. Nie chciała wyjeżdżać, chyba że do Ameryki; ale nieważne, jak bardzo próbowała, ten cel odsuwał się w czasie. Takis próbował nawet jej pomóc, ale i to nie przyniosło rezultatu. W międzyczasie dał jej lepszą pracę, niż ktokolwiek mógłby jej zaoferować przy tak niewielkich kwalifikacjach. A im dłużej z nim zostawała, tym bardziej pogłębiała się jej więź z nim i Ofelią.

Pozostanie było też pewną formą buntu. Jej ojciec myślał, że go zawstydziła? Niech będzie. Pozwalała wszystkim myśleć, że żyje w grzechu z dużo starszym mężczyzną, zawstydzając tym ojca jeszcze bardziej. Zasługiwał na to, żeby się wstydzić. Calli nigdy nie zapomni tego, co zrobił jej i jej synowi. Chciała, żeby o tym wiedział.

– Jest w lepszym miejscu – powiedziała jej matka dwa dni po tym, jak Dorian zniknął.

– Nie mów tak! On żyje!

Jej rodzice mogli powtarzać to kłamstwo w nieskończoność, ale Calli wiedziała. Rodzice Brandona zaoferowali jej pieniądze w zamian za dziecko, twierdząc, że znają miłą rodzinę, która wychowa go jak własnego syna. Musiałaby tylko zrzec się praw rodzicielskich.

Odmówiła.

A potem Dorian zniknął i choć nie miała dowodów, wiedziała, że to jej ojciec sprzedał wnuka.

– Dlaczego mi to robisz?! – krzyknęła do matki. – Czemu pozwalasz, żeby uszło mu to na sucho? – To były najbardziej szczere słowa, jakie kiedkolwiek wymieniły. Tyle rzeczy pozostawało niewypowiedzianych, żeby utrzymać iluzję spokoju.

– Spójrz na siebie! – syknęła matka w odpowiedzi. – Jesteś dzieckiem. Dzikim i samowolnym. Co z ciebie za matka? Jak chcesz wychować dziecko z tym? – Bezlitośnie wskazała na podbite oko i rozciętą wargę Calli, piasek na jej ubraniach i włosach od spania na plaży. To prawda, że nie chciała, żeby jej syn wychowywał się pod ciężką ręką dziadka. Odkryła, że kryją się w nim pokłady większej wściekłości, niż kiedykolwiek przypuszczała.

– Znajdę go – oświadczyła.

– Nie próbuj. To bardzo wpływowi ludzie, Calli. Jest w lepszym miejscu, pogódź się z tym.

– Jaka matka powiedziałaby coś takiego? – Calli uniknęła lecącej w jej stronę szczotki, a potem uciekła z dom, żeby uniknąć kolejnego bicia.

Potem przeszła długi odcinek plaży, pogrążona w tępej martwocie. Była dobrą matką tak długo, jak długo pozwolono jej próbować. Z drugiej strony, była na tyle młoda, żeby ufać słowu starszych. I kiedy była zmuszona do coraz bardziej poniżających aktów, byle tylko utrzymać się przy życiu, zaczęła się zastanawiać, czy jej matka nie miała racji. Była okropną osobą. Nie nadawała się do macierzyństwa.

Od tego czasu minęło sześć lat i kilkukrotnie próbowała odnaleźć syna, ale coś zdawało się ją powstrzymywać. Jakby cały świat próbował jej dowieść, że nie będzie jej dane go wychować.

To sprawiało, że w momenty takie jak ten wkradała się bolesna melancholia. Kiedy na drodze zapadała cisza, a chłodne, słone powietrze omiatało jej twarz, chłonęła je, próbując się zrelaksować i żyć chwilą. Zaakceptować swój los i po prostu być. Nie potrafiła jednak zignorować otaczających ją silnych ramion Stavrosa. Przypomniała sobie ich pocałunek. Niewyraźnie przypominała sobie komplementy i ładne kłamstwa, w które wierzyła, bo tego chciała. Ale tamte pierwsze podrygi budzącego się pożądania były niczym w porównaniu z tym, co czuła w obecności tego mężczyzny. Rozbudzał w niej doznania, o których istnieniu nie miała pojęcia. Wmawiała sobie, że to dzięki wibracjom skutera czuje przyjemne pulsowanie

między udami. To upał sprawia, że jest jej gorąco. To wiatr różowi jej policzki. Ale wciąż ledwo mogła się oprzeć chęci, by przysunąć się mocniej do niego, wyraźniej poczuć twardy kształt na pośladkach. Doprowadzało ją to do szału.

Do tego była zmuszona, by zwolnić, przedłużając swoje męki. Przed nimi drogą szło stado owiec, ściśnięte między porośniętym ciernistymi krzewami zboczem a poręczą, oddzielającą samochody od urwiska. Pod wpływem impulsu skręciła w prawo, na wąski cypel wystający w morze. Skoro już tu byli, równie dobrze mogła go trochę oprowadzić. Przynajmniej odpocznie od fizycznego kontaktu.

Za nią Stavros powiedział coś, czego nie dosłyszała. Przekleństwo? Protest? Zacisnął mocnej ręce na jej biodrach, ale nie w zmysłowy sposób.

– Minie dwadzieścia minut, zanim owce zejdą z drogi – oświadczyła, kiedy zatrzymali się na końcu. – Tu przynajmniej jest trochę wiatru. I jest ładnie.

Widok był spektakularny. Morze roztaczało się wokół nich po horyzont. Kiedy ucichł silnik, wokół było słychać tylko szum wiatru i fal rozbijających się na skałach. Ich surowe piękno bywało zwodncze. Turyści czasem wspinali się po śliskich głazach, gdzie jedno potknięcie mogło być ostatnim. Każda burza tutaj uderzała najpierw, a potężne fale niszczyły wszystko na swojej drodze.

Zerknęła na Stavrosa, który został przy skuterze.

– Boli cię noga?

Posłał jej miażdżące spojrzenie, pełne ponurej wrogości. Cofnęła się o krok i otworzyła usta, nie wiedząc, co

powiedzieć.

– Nie można tu pływać. To niebezpieczne.

– Wiem – odparł głosem szorstkim jak żwir.

Jakaś jej część nie wierzyła, że kiedykolwiek tu mieszkał. Ale kiedy tak wpatrywał się w niespokojne morze, naszło ją wrażenie, że stał już w tym miejscu. Wypatrywał. Wydawał się bardzo samotny, gdy tak stał z twarzą wyostrzoną przez cienie i pięściami zaciskającymi się powoli, jakby się zmagał z potwornym cierpieniem. Jego męka była namacalna.

Bez zastanowienia podeszła i stanęła obok niego, ze wszystkich sił pragnąc okazać wsparcie. Jego wzrok wydawał się wywiercać dziurę w wodzie. Wyglądał, jakby zmagał się z pragnieniem, by skoczyć prosto w przepaść. Stał prosto i dumnie, jak niepokorny niewolnik, który nie klęka przed batem. Z godnością znosił swoją karę, choć nie spodziewał się, by kiedykolwiek dobiegła końca.

Na ten widok ścisnęło jej się serce.

– Stavros... – szepnęła. Chciała go przeprosić. Skąd mogła wiedzieć, że powrót tutaj będzie dla niego taki bolesny?

Powoli odwrócił wzrok w jej stronę.

– Bycie męską dziwką to ostatnia z moich wad.

Serce zmroził jej lód. Wiedziała, jak głęboko rani to słowo. Dziwka. Nie chciała zniżyć się do tego poziomu, kiedy nazwała go ogierem. Teraz wiedziała, że nie jest w niczym podobny do płytkiego Brandona, który rzucił pieniędzmi w niechciane dziecko, żeby sobie poszło.

Stavros był tak głęboki, jak bezkresne morze, a w jego boskim ciele kryło się zszargane serce.

– Nie wiedziałam... – Dotknęła jego ramienia, ale strząsnął jej palce.

– Jedźmy. Mam zlecenie, które muszę dokończyć, żeby wydostać się z tej cholernej wyspy.

ROZDZIAŁ TRZECI

Stavros oceniał właśnie swoją pracę, kiedy usłyszał za sobą głos Calli.

– Zrobiłam spanakopitę. Miałbyś ochotę się poczęstować?

Przez ostatnie kilka dni starał się trzymać ją na dystans. Tam, na cyplu, odsłonił przed nią zbyt wiele.

„Płyń do brzegu. Będę za tobą”.

Zawsze miał w sobie coś z butnownika. Ale jego ojciec równie rzadko stosował się do reguł.

– Dlaczego muszę zakładać kamizelkę, a ty nie? – zapytał, kiedy wchodzili na pokład małego skifa.

– Chcesz łowić ryby czy nie? Dam sobie radę. Zakładaj kamizelkę albo nigdzie nie popłyniemy.

Sebastien zapytał Stavrosa, dlaczego nie korzysta ze swojego jachtu. Dlatego. Nie czuł się dobrze na łodziach, i wcale nie chodziło o chorobę morską. Sebastien mógł wziąć sobie ten cholerny jacht, jeśli mu zależało. Nie chciał go. Nie przynosił mu szczęścia, dokładnie tak, jak Sebastien powiedział tamtego wieczoru w St.Moritz. I choć usiłował go zagłuszyć pieniędzmi, kobietami i sportem, bez przerwy słyszał w głowie cichy głosik. Powinien pomóc ojcu dopłynąć do brzegu. To nie było tylko jego zdanie. Ta prawda stała za każdym słowem, jakie wypowiedział do niego dziadek.

„Używaj swojego amerykańskiego nazwiska. Lepiej brzmi w biznesie”. To oznaczało: „To było nazwisko twojego ojca”.

Nie powiedział Calli, jak zginął jego ojciec, ale ona i tak próbowała go pocieszyć. Jej współczucie było nie do zniesienia. Przywiózł ją z powrotem do domu i pracował do późna, robiąc przerwę tylko raz, kiedy przyniosła mu talerz grillowanej pity z mieloną jagnięciną i porcją tzatziki.

– Inaczej się zmarnuje – powiedziała tylko.

Calli zachowywała się, jakby współczuła mu z całego serca, podczas gdy ze strony własnego dziadka doświadczył tylko zimnej obojętności. To, jak dziadek wywiózł ich z wyspy i sprzedał dom natychmiast po wypadku, wspominał z jeszcze większym żalem. Zmienił im nazwiska i zabronił używać greki, odbierając Stavrosowi ostatnie, co łączyło go z jego korzeniami. Ze wspomnieniem szczęśliwego dzieciństwa.

– Zatrzymaj kluczyki do Vespy – powiedziała Calli Stavrosowi, kiedy skończył pracę. – Jeśli będę jej potrzebować, powiadomię cię.

Po tym, jak spędził dwie dekady życia pod miażdżącym ostrzem krytyki, trudno mu było zaakceptować jej szczodrość. Wziął kluczyki, ale odwrócił się od niej, jakby go oparzyła.

W weekendy pracował na pół zmiany, a resztę czasu spędzał, wałęsając się po wyspie. Przywoływał odległe wspomnienia i starał się nie pragnąć, by znów otoczyły go jej miękkie ramiona. Nie potrzebował kobiecego współczucia. Musiał sam stawić temu czoło.

Otoczony przez spalone słońcem wzgórza i bezwzględne morze, Stavros podjął decyzję. Nie był już chłopcem i nikt nie miał prawa mu rozkazywać. Odkupi swój dawny dom, choćby po to, by mieć gdzie mieszkać, kiedy dziadek spełni swoją groźbę. Podjęcie decyzji uspokoiło zamęt w jego głowie i wprowadziło go w bojowy nastrój. Z nową pewnością siebie przyglądał się Calli, która z gracją układała trójkątne ciastka na niskim stoliku. Brzoskwiniowe szorty opinały jej perfekcyjne pośladki, a nieskrępowane stanikiem piersi kołysały się pod związaną na brzuchu koszulką.

Pragnął jej, pragnął się w niej zatracić. Pragnął odcisnąć na niej swoje piętno, jak gdyby tym samym mógł na powrót stać się częścią wyspy. Jak gdyby, zdobywając ją, mógł odzyskać swoją tożsamość. Podczas gdy ona chciała najpewniej pogłaskać go po włosach i powiedzieć: „Cicho, już dobrze”.

– Przestań się nade mną użalać – warknął nagle.

Zaskoczona, zamrugała powiekami.

– Nie użalam się.

– To po co tu przyszłaś?

– Pomyślałam, że pewnie jesteś głodny.

– Jestem. – Zmrużył oczy i zrobił krok w jej stronę. – Ale nie jedzenia. – Małe kłamstwo. Wydał wszystko, co miał, oddając jej dług za szwy, i umierał z głodu. – Na jałmużnę też nie mam ochoty.

Calli nie pozwoliła się zastraszyć.

– Po prostu chciałam być miła. – Spojrzała mu w oczy, szukając w nim tego mężczyzny, który wydawał się wtedy taki ludzki. Taki cierpiący. – Możesz ze mną porozmawiać, wiesz?

Stavros zaśmiał się ironicznie.

– Nie chcę rozmawiać. Chcę ciebie.

Zarumieniła się i cofnęła o krok, ale zaraz był tuż przy niej. Cofając się, napotkała ścianę domu, a wtedy oparł ręce po obu stronach jej głowy. Była uwięziona. Spojrzała na niego z mieszaniną lęku i ekscytacji.

Nie był rozpieszczonym chłopcem, jak Brandon. Nie wiedziała o nim prawie nic, ale była pewna, że jest człowiekiem, który rozumie smutek. Który zna swoją wewnętrzną wartość. Nie próbował jej też wmówić, że ją kocha. Powiedział prawdę. „Pragnę cię”. A ona pragnęła jego. Nie musiał jej nawet dotykać; sama oparła głowę o ścianę i rozchyliła usta. Spod przymkniętych powiek dostrzegła, jak jego twarz rozpromienia się w wyrazie triumfu; przysunął się bliżej, kładąc dłonie na nagiej skórze między jej koszulą a szortami. Drgnęła silnie, czując, jak przeszywa ją strumień elektryczności. Zacisnął mocniej ręce, przyszpilając ją do ściany. Była na jego łasce. Rozsądek podpowiadał jej, że sprowadzi na siebie zgubę, ale nie potrafiła dłużej opierać się dręczącej ją potrzebie. Koniec końców, była tylko człowiekiem; tak przynajmniej sobie powtarzała.

Pochylił głowę, a ona zatopiła palce w jego gęstych czarnych włosach. Pocałował ją gwałtownie, z nieznoszącą

sprzeciwu stanowczością; Calli zapomniała o wszystkim oprócz jego dotyku i palącej jej wnętrzności żądzy.

Wsunął kolano między jej uda i pozwolił, by poczuła siłę jego erekcji. Musnął kciukami jej sutki; zadrżała i jęknęła głośno, przytłoczona nadmiarem doznań. Ocierał się o nią, aż materiał jej szortów zrobił się gorący i wilgotny; to było pierwotne i zwierzęce, ale Calli nie dbała o to, oddając pocałunek z równie nieokiełznaną gwałtownością. To był czysty instynkt. Jej pożądanie wciąż rosło, grożąc wymknięciem się spod kontroli.

– Nie jestem... na tabletkach – wydyszała z wysiłkiem. – Nie chcę zajść w ciążę...

– Nie zajdziesz od tego w ciążę, *koukla mou*.

Złapał jej dłoń i przycisnął do ściany nad jej głową, po czym schylił się, by posmakować jej szyi. Drugą ręką niecierpliwie zadarł jej koszulkę i zacisnął palce na jej nagiej piersi. Dołączyła do jego rytmu, wychodząc mu naprzeciw, drażniąc napięty do bólu kłębek nerwów między udami. To, czego tak rozpaczliwie pragnęła, leżało tuż poza jej zasięgiem...

Nie zamierzała chyba pozwolić, żeby to się stało tutaj, pod ścianą, z mężczyzną, którego ledwo znała?

I nagle, niespodziewanie, po jej ciele rozlała się fala ciepła, po której nadeszła obezwładniająca ulga. Przewróciłaby się, gdyby nie jego silne ramiona, trzymające ją w miejscu. W oddali usłyszała swój własny krzyk. Stavros pocałował czule kąciki jej ust.

– Niesamowite... – szepnął do siebie.

Calli czuła się odurzona. Serce trzepotało jej w piersi. Nie mogła uwierzyć, że zrobił to nawet bez rozbierania jej. Z wysiłkiem uniosła powieki i spojrzała w jego brązowe oczy, pełne pożądania, ale i... rozbawienia? Najwyraźniej nie był równie poruszony, co ona.

– Jesteś dziewicą? – zapytał.

– Wiem, że nie tak zachodzi się w ciążę! – krzyknęła. Popchnęła go, ale nie cofnął się. – Myślałam, że zatraciłeś się w tym tak jak ja, i chcesz... – Głos jej się załamał. – Najwyraźniej nie.

Stavos położył jej dłoń na karku i leniwie pogłaskał kciukiem jej policzek. Po czym powiedział, co dokładnie chciałby jej zrobić.

– Ale nie mam prezerwatywy, więc będziemy musieli znaleźć inny sposób, żeby sobie ulżyć.

W kącikach jego ust czaił się złowrogi uśmiech. Ale jego pocałunek był delikatny i czuły, i Calli zapraszająco rozchyliła usta, zachęcając go, by nie przestawał. Zapraszając. Poddając się...

Ale wtedy ktoś otworzył drzwi. Szorstki, męski głos zawołał imię Calli, która natychmiast się poderwała.

– Kto to?

– Takis. – Stanęła na palcach i ponad jego ramieniem zobaczyła Takisa, który stał przy drzwiach i rozglądał się za nią. Spróbowała odepchnąć Stavrosa, ale jej wysiłki nie zrobiły na nim wrażenia.

– Pozbądź się go.

– Mówisz serio? To mój szef!

Stavros rzucił jej zirytowane spojrzenie i odsunął się, by spojrzeć na swoje uwypuklone w kroku spodenki. Zaklął cicho, po czym skoczył do basenu.

Gdy Stavros wypłynął na powierzchnię, zarumieniona Calli witała się z siwowłosym mężczyzną w garniturze. Z roztargnieniem pocałował ją w policzek, po czym odwrócił się i spojrzał na Stavrosa z nieukrywaną wrogością.

– Kto to jest?

– Stavros. Naprawia kafelki.

– Z basenu?

Słysząc ich rozmowę, Stavros miał ochotę się roześmiać. Czy ten człowiek wie, kim on jest? Takis pewnie uważał się za bogatego i wpływowego, ale wkrótce sprzeda mu tę wiejską chatkę za sumę, której straty Stavros nawet nie zauważy. Co więcej, trzymał rękę na talii Calli. Tego już było za wiele. Wyprostował się na pełną wysokość i powoli podszedł do Takisa, niepomny wody kapiącej z jego spodenek i T-shirtu, gotowy do ataku. Tylko czekał na prowokację.

Był nie tylko dziedzicem fortuny swojego dziadka, ale i odważnym, pomysłowym dyrektorem międzynarodowej korporacji, której zasięg i kapitał rósł pod jego rządami w tempie geometrycznym. Na śniadanie jadł dziesięciu takich jak Takis. Ale zaraz przpomniał sobie zakład. Jeszcze przez pięć dni musiał udawać kafelkarza. Mimo to nie zamierzał kłaniać się szefowi Calli lub udawać, że dziewczyna nie należy do niego.

Wyciągnął rękę.

– Takis. Miło pana poznać. Proszę o wybaczenie, potrzebowałem ochłody. – Zerknął na Calli, która zaczerwieniła się jeszcze bardziej.

– Zostawię was samych – wykrztusiła. – Pokaż Takisowi, jak ci idzie. – Odwróciła się do szefa. – Kawy?

– Dziękuję – odparł chłodno.

Takis w milczeniu ocenił pracę Stavrosa, który kładł kafelki tak sumiennie i pracowicie, jakby to był jego własny basen. I tak wkrótce miało się stać; wysłał już esemes do Antonia z prośbą o ustalenie warunków transakcji.

Potem Takis wszedł do domu, a Stavros wrócił do pracy. Niósł właśnie nowy zapas kafelków, kiedy z uchylonego okna dobiegły go głosy.

– ...cholernie pewien, że nie jest kafelkarzem. To kim jest?

– Ionnes nie wysłałby kogoś, komu nie ufa. Jeśli masz uwagi, opowiedz mi o nich.

– Zauważyłem, że się z nim całowałaś. Czyżbyś z nim sypiała? Tak, widzę to po tobie.

– Wcale nie! A nawet jeśli, to nie twój interes. Czy ja cię pytam, czemu twoje koszule pachną perfumami?

– Jest playboyem...

– Wiem, kim jest – przerwała ze złością Calli. – Wiem, że przyjechał tu tylko na wakacje, ale jest inny, niż myślisz.

– Jestem pewien, że masz rację, ale nie wiesz, jaki jest. Co się stało z czekaniem do ślubu?

– Powiedziałam to dla dobra Ofelii.

– Powiedziałaś to mnie. Kiedy ci się oświadczyłem.

– Takis...

– Nie zapytam drugi raz – odparł niecierpliwie. – Nie chcę mieć więcej dzieci. Ale spodziewałem się, że znajdziesz sobie kogoś lepszego niż czyściciel basenów. Będziesz głodować. To dlatego, że jest Amerykaninem? Mówiłem, jeśli chcesz pojechać do Nowego Jorku, mogę cię tam zabrać.

– To nie dlatego! Myślisz, że chcę to czuć? Do kogoś, kto jest tu tylko przyjazdem? A może wystarczy mi, że się z nim prześpię, co?

– Nie. – Głos był poważny i zimny. – To nie w twoim stylu. Powinnnaś się nauczyć czegoś na błędach...

Głosy się oddaliły, a Stavros podniósł kafelki. Bawiłby go snobizm Takisa, gdyby tak bardzo nie przypominał jego dziadka. Edward Michaels przygotował Stavrosa do przejęcia Dýnami Pharmaceutical, ale na swoich własnych warunkach. Miał tego dość. Zasłużył na przejęcie rodzinnej firmy, ale nadal musiał znaleźć żonę, żeby otrzymać należne mu dziedzictwo. Nagle wyobraził sobie Calli u swojego boku, na jednym z towarzyskich przyjęć. Jej smukła figura wyglądałaby olśniewająco nawet w worku, nie mówiąc o wieczorowej sukni. Nawet bez makijażu i z rozpuszczonymi włosami, wciąż zwracałaby uwagę swoją egzotyczną urodą wśród wszystkich tych bladych, niebieskookich blondynek. Żadna z nich nie miała w sobie ani krzty namiętności; Calli natomiast była pełna szczerej, niewymuszonej pasji. Serce zabiło mu mocniej, kiedy przypomniał sobie, jak chętnie oddawała jego pocałunki.

Ich pożądanie z pewnością z czasem się wypali; ale małżeństwo także może być tymaczowe. Żadna kobieta z jego sfery nie zgodziłaby się na podobny układ. Ale grecka niania, która niczego nie oczekuje? Wyobraził sobie, co powiedziałby na to jego dziadek, i jego usta rozciągnęły się w ponurym uśmiechu.

Calli udało się wymknąć z domu dopiero, kiedy Stavros po raz ostatni zamiatał podwórze. Przez cały tydzień Takis chodził za nią krok w krok, nie dając im szans zamienić choćby słowa na osobności. Sam Stavros nawet nie próbował się z nią zobaczyć, co nadszarpnęło jej pewność siebie. Czuła się opuszczona; może nawet odrzucona. Wyrzucała sobie głupotę. Przecież ona i Stavros nie byli nawet kochankami!

– Piękne – westchnęła, w zachwycie patrząc na odmienione podwórze.

Kafelkarz czy nie, był utalentowany i drobiazgowy. Udało mu się odwzorować subtelny wzór z podjazdu, dużo bardziej skomplikowany, niż wydawał się na pierwszy rzut oka. Przyglądała się czasem Stavrosowi, kiedy pracował, zafascynowana tym, jak ostrożnie mierzył i przycinał każdy kafelek do perfekcji.

Gdy ponownie skupiła na nim uwagę, odkryła, że przygląda się jej pogniecionym szortom i wypranemu T-shirtowi, co dodatkowo wytrąciło ją z równowagi. Powtarzała sobie, że są na tym samym poziomie, ale tak naprawdę ona była tylko miejscową wieśniaczką, podczas gdy on... czymś więcej.

– Chciałam... – Jej głos oscylował gdzieś pomiędzy straceńczą odwagą a poważym zwątpieniem. – Chciałam powiedzieć, że mogę wrócić dzisiaj z tobą po pracy, żebym mogła odwieźć Vespę do domu.

„Proszę, oto moja godność osobista. Nie upuść jej”.

Takis nie był zadowolony, kiedy odkrył, że pożyczyła Stavrosowi Vespę. Było jej wstyd, że go zawiodła, ale nie zamierzała tego przeżywać. Tym razem nie była dzieckiem, a Takis nie był jej ojcem. Nie była głupia; po prostu była kobietą. Która właśnie zaproponowała mężczyźnie, że pojedzie z nim do domu. Żeby uprawiać seks.

– Kuszące. – Jego twarz na moment przyjęła wyraz zadowolenia, jak gdyby wspominał ich wspólne chwile. – Ale Ionnes i tak przyjedzie po sprzęt, więć zaproponował, że mnie podwiezie. – Podał jej kluczyki. – Potem wyjeżdżam.

– Dokąd?

– Do Nowego Jorku.

I znów *déjà vu.*

Calli poczuła tęsknotę na myśl o tym, co może tam zobaczyć, w całkowitej nieświadomości, że znaczy to dla niej wszystko.

– Chcesz pojechać ze mną?

Poczuła się beznadziejnie przewidywalna. Dlaczego pozwoliła mu odkryć, że się w nim zadurzyła? Dlaczego pozwoliła, żeby odciągnął jej uwagę od jej planów? Pokręciła głową.

– Może kiedyś. – Przez ostatnie sześć lat ani na chwilę nie przestała marzyć o wyjeździe do Ameryki i o odszukaniu

syna, ale im dłużej mieszkała z Ofelią i Takisem, tym trudniej było ich zostawić. Pościg za ulotnymi marzeniami nie uzasadniał opuszczenia dziewczyny. Tak czy inaczej, nie mogła wyjechać bez pozwolenia na pracę; a nieprędko je zdobędzie, biorąc pod uwagę absolutny brak kwalifikacji.

Podniosła wzrok na Stavrosa. Spojrzenie jego brązowych oczu przeszyło ją niczym nóż, ale nie zamierzała się poddawać.

– Szerokiej drogi.

– Wkrótce tu wrócę – odparł poważnie. – Jeszcze się zobaczymy. Obiecuję.

Calli parsknęła z niedowierzaniem. Już nie wierzyła w takie obietnice.

– Nie przejmuj się. Nie było nam pisane. – Uśmiechnęła się słabo. – Żegnaj, Stavros.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Co roku Takis urządzał huczne przyjęcie urodzinowe, na które zapraszał wszystkich bliższych i dalszych znajomych oraz kolegów z pracy. Calli stała u jego boku, wystrojona w wypożyczoną suknię; Ofelia postanowiła zostać u dziadków, uznawszy wydarzenie za śmiertelnie nudne. Miała rację. Większość gości rozmawiała o finansach i kupionych na przecenie samochodach. Calli, która zdążyła już poznać całe towarzystwo, uprzejmie pytała o takie sprawy, jak zdrowie czyjegoś dziecka lub postępy w budowie domu.

Wiele osób zwróciło uwagę na to, jak ładnie wyglądało podwórze po odnowieniu.

– Sporo ostatnio wydajesz, co? Prywatna szkoła, teraz to – zauważył jeden ze znajomych Takisa.

– Nie zawracałbym sobie tym głowy, ale Ionnes powiedział, że możemy odnowić je po kosztach – odparł gładko Takis.

Faktycznie tak było. Sama Calli proponowała, żeby zająć się tym później, zaniepokojona, że mogą nie zdążyć do urodzin. Jednak Ionnes nalegał, twierdząc, że to jedyna okazja.

Bo Stavros przyjechał na wakacje?

Zerknęła na Takisa, zastanawiając się, czy także uznał to za dziwne. Odkryła, że patrzy w jej stronę, jednak na jego

twarzy nie widniał przyjazny uśmiech. Wyglądał na wściekłego. Podążyła za jego wzrokiem i ujrzała nowego gościa, postawnego mężczyznę w smokingu. Potem przyjrzała się dokładniej i odkryła, że tym gładko ogolonym, eleganckim biznesmenem był...

– O mój Boże! – krzyknęła w osłupieniu. To był Stavros.

– Przepraszam – mruknął Takis i pociągnął Calli w stronę Stavrosa. – To ty go zaprosiłaś?

– Nie. – Calli nie była pewna, czy chce paść Stavrosowi w ramiona, czy uciec. Kiedy ich spojrzenia się spotkały, przeszedł ją dreszcz.

– I znowu się spotykamy. Tak jak obiecałem – powiedział, po czym podniósł wzrok na jej pracodawcę. – Takis – przywitał go zdawkowo.

– Co ty tu robisz? – zapytał w odpowiedzi Takis.

Calli podejrzewała, że usiłuje wycenić smoking Stavrosa. Nie mógł być wypożyczony; zbyt dokładnie podkreślał jego perfekcyjną sylwetkę.

– Ludzie tacy jak ja zawsze są zaproszeni. – Sięgnął do kieszonki i podał wizytówkę.

– Kierujesz Dýnami Pharmaceuticals – stwierdził z niedowierzaniem Takis, podając jej wizytówkę z napisem „Steve Michaels, CEO”.

– Wolę moje greckie imię. Stavros Xenakis – odparł Stavros, zwracając się prosto do Calli.

Serce jej podskoczyło. Wiedziała, że jest kimś więcej, niż na to wyglądało. A teraz ukazał jej się w całej swojej potędze.

– Technicznie rzecz biorąc, mój dziadek wciąż ma ostatnie zdanie. Ale to niedługo się zmieni – kontynuował, wbijając wzrok w Calli. – Może przedyskutujemy, jak możesz mi w tym pomóc? Co ty na to?

– Ja... – wyjąkała. – Ja nigdy...

– To nie może się dziać naprawdę! – krzyknął Takis. – Wynoś się z mojego domu, kimkolwiek jesteś!

Stavros spojrzał na niego z absolutnym spokojem.

– Sprzedałeś go dziś rano za dobrą cenę. Ten dom jest mój. – Kąciki jego ust zadrgały. – Ale wspaniałomyślnie pozwolę ci dokończyć przyjęcie.

– Co? – Calli aż się zachwiała. Wyrwała się z objęć Takisa, żeby spojrzeć mu w oczy. Zaczerwienił się lekko.

– Podwoiłem proponowaną cenę. Nie sądziłem, że moja oferta zostanie przyjęta. Miałem powiedzieć ci później. Mogę wysłać cię do Nowego Jorku, Calli.

Gardło ścisnęło jej się w panice. Pragnąć czegoś każdą cząstką siebie to jedno, ale spróbować to osiągnąć – to drugie. Co, jeśli nie da rady? Co, jeśli znajdzie syna, a on nie będzie chciał mieć z nią nic wspólnego? Nie była na to gotowa!

– To nie będzie konieczne – wtrącił Stavros. – Calli pojedzie do Nowego Jorku ze mną. Jako moja żona.

– Co?! – Calli nie zdawała sobie sprawy, że trzymała kieliszek szampana, dopóki nie rozprysnął się na kafelkach. Zaklęła pod nosem i rozejrzała się w panice.

– Omómy to na osobności. – Stavros ujął ją pod ramię. Cali wzdrygnęła się, czując jego dotyk. Miała ochotę się

wyrwać, ale wiedziała, że nie powinna robić scen. Zarumieniła się z zażenowania.

– Nie chcę z tobą rozmawiać – szepnęła, kiedy ciągnął ją do wnętrza domu. – Co ty tu w ogóle robisz? Dlaczego naprawiałeś nam kafelki, skoro jesteś jakimś miliarderem?

– A widzisz! Jednak chcesz rozmawiać. Chodź, wszystko ci wyjaśnię.

Wyrwała mu się i poszła przodem, wciąż czując na ramieniu jego dotyk. Kiedy znaleźli się w gabinecie Takisa, Stavros zamknął za nimi drzwi. Calli stanęła po drugiej stronie biurka, czując rosnącą panikę.

– Czekam – powiedziała drżącym tonem.

Stavros uniósł brew, ale nie skomentował jej rozkazu.

– To był zakład. – Rozejrzał się, oceniając swój nowy gabinet. – Mój przyjaciel ma ciekawe poczucie humoru. Rzucił mnie i dwóm moim przyjaciołom wyzwanie, według którego mieliśmy przeżyć dwa tygodnie bez karty kredytowej. Mnie się udało. Dzięki tobie.

Uniósł lekko nogę, wskazując miejsce, gdzie miał szwy.

– Gratulacje – parsknęła, patrząc, jak wyciąga wino z barku. – Dlaczego chcesz mieć ten dom?

Nie odpowiedział, dopóki nie napełnił dwóch kieliszków.

– *Yamas.* – Stuknął swoim kieliszkiem o jej. – To tutaj mieszkałem jako dziecko. Kiedy mój ojciec zginął, dziadek zabrał nas do Ameryki i sprzedał ten dom. Chcę go z powrotem.

Ojciec. Calli przypomniała sobie jego rozpacz tamtego dnia na cyplu, i zrozumiała, że to jego ojca zabrały

bezlitosne fale. W tym, jak na nią patrzył, dostrzegła echo tamtego smutku. Zdusiła w sobie współczucie. Nie mogła sobie pozwolić na nieuwagę.

– To musi być fajne, podpisać czek i dostać wszystko, czego chcesz. Rozumiesz, że to oznacza, że nie mam ani domu, ani środków do życia? Dzięki wielkie.

– Odtąd twoim stanowiskiem będzie „żona miliardera". Co ty na to?

– Jesteś kłamcą, Steve. I nie zamierzam za ciebie wychodzić! Skąd pomysł, że bym się zgodziła?

Stavros uniósł brwi.

– Czy mam ci przypominać, co zostawiliśmy niedokończone?

Wspominając tamtą chwilę, Calli poczuła mieszankę wstydu i podniecenia. Odstawiła kieliszek i skrzyżowała ramiona na piersi.

– Niezły dobór słów. Zostawiłeś mnie. A ja poszłam dalej.

– Z kim?

– Z Takisem. – Calli uniosła podbródek, wiedząc, jak niewiarygodnie brzmi to kłamstwo.

– Niezła próba, ale wiem, że nie wyszłaś za niego, kiedy miałaś okazję. Niezbyt rozsądnie z jego strony, oświadczać ci się, kiedy już żyłaś wygodnie w jego domu, nie musząc spełniać obowiązków małżeńskich ani zachodzić w ciążę.

Calli cofnęła się o krok.

– Jak możesz tak mówić!

Wzruszył ramionami.

– Mogę. Bo to prawda.

– Nie! – Takis zawsze był dla niej dobry. Jedyne, co do niego czuła, to przywiązanie i wdzięczność. – To znaczy, to prawda, że nie chciałam zachodzić w ciążę. Ale, przede wszystkim, nie kochałam go. A przynajmniej nie tak, jak żona powinna kochać męża. I dlatego też nie wyjdę za ciebie!

– Świetnie. Podoba mi się, że nie kochasz żadnego z nas. – Nalał sobie więcej wina. – I to, że nie chcesz mieć dzieci.

Tego nie powiedziała. Po prostu chciała znaleźć to dziecko, które już ma, zamiast rodzić kolejne. Postanowiła spróbować z innej strony.

– Wiesz co, weź sobie dom. Nie mogę cię powstrzymać. Ale dlaczego chcesz się ze mną żenić?

– Dziadek od dawna naciskał, żebym znalazł sobie żonę. Kiedy to zrobię, ustąpi ze stanowiska. Wszystkie kobiety, jakie znam, żądałyby prawdziwego małżeństwa. Lat mojego życia. Dzieci. Połowy majątku, gdybyśmy mieli się rozwieść.

– Nie lubisz dzieci? – Co dziwne, ten właśnie fakt nagle wydał jej się ważny.

– Wiem, że potrzebuję dziedzica, ale nie spieszy mi się. Najchętniej zostawiłbym ten obowiązek moim siostrom, ale zależy mi, żeby jak najszybciej przejąć pełną kontrolę nad firmą. Dlatego potrzebuję żony, którą mógłbym pokazać dziadkowi. Dlaczego chcesz się przeprowadzić do Nowego Jorku?

– Skąd o tym wiesz? Zrobiłeś dochodzenie? – Zbladła na myśl o tym, co mógł odkryć.

– Usłyszałem kiedyś, jak rozmawiasz z Takisem. A co? Masz jakiś mroczny sekret? – Zmrużył oczy. – Powiedz mi o nim teraz. Nie chcę skandalu w rodzinie.

Wiedziała, że ludzie na wyspie plotkowali o jej nastoletniej ciąży. Wszyscy myśleli, że dziecko umarło; ale ona wierzyła, że jest gdzieś w Nowym Jorku. A przynajmniej tam był jego ojciec, który musiał wiedzieć, gdzie ukryto niemowlę.

– Cenię sobie prywatność, jak każdy – odparła. – Nie podoba mi się, że węszysz.

Ale zaczynała sobie uświadamiać, że Stravros ma środki, żeby węszyć. I że ona też mogłaby je mieć. Mając za sobą pozycję społeczną Stavrosa, będzie mogła stawić czoło Brandonowi. Jak równy z równym.

Od tej myśli zakręciło jej się w głowie.

– Mieszkasz w Nowym Jorku? To tam mnie zabierzesz? – upewniła się.

– Tak, na Manhattanie. Dlaczego chcesz tam pojechać?

– To moje marzenie – skłamała, krzyżując ramiona. Czy jej szalony plan może się udać? Czy zdoła odnaleźć syna, udając żonę Stavrosa? – Ale dalej nie rozumiem, dlaczego wybrałeś właśnie mnie...

– Och, Calli – przerwał jej. – Będziemy dzielić łoże. Dlatego cię wybrałem.

Calli gwałtownie się zarumieniła. Stavros zaśmiał się, ubawiony jej reakcją.

– Dlaczego zakładasz, że się na to zgodzę? – wykrztusiła.

– Jestem pewien, że tak będzie.

– Jesteś bezczelny!

– A ty zaprzeczasz temu, co oczywiste – odparł z irytacją.

Calli zerknęła na niego, podświadomie bojąc się, że mógł ostudzić jego zainteresowanie. Ale on odstawił szklankę i zapraszająco rozłożył ramiona.

– Przypieczętujmy naszą umowę.

– Muszę to przemyśleć. – Calli cofnęła się. – To się dzieje zbyt szybko...

– Zależy mi na czasie. – Zbliżył się do niej i chwycił ją za ramiona. – Ale dzięki temu do świąt będzie po wszystkim.

Święta spędzone z synem... Calli ledwo wierzyła w swoje szczęście.

– Chcesz ze mną sypiać dla osobistych korzyści – oskarżyła go.

– I tak się ze sobą prześpimy.

– Skąd ta pewność?

– Widzę, jak na mnie reagujesz, *glykia mou.* – Stavros przyciągnął ją do siebie i pierwszym muśnięciem warg przepędził wszystkie myśli z jej głowy. Przeszedł ją elektryczny wstrząs. Zmusiła się, by pozostać nieruchomo, ale jej własne ciało ją zdradziło. Złapała go za kark, by utrzymać się na miękнących kolanach.

Tak przyjemnie było schronić się w jego silnych ramionach. Mimo woli rozchyliła usta i łapczywie odwzajemniła jego pocałunek. I kiedy niemal zupełnie zatraciła się w rozkoszy, nagle odsunął ją od siebie i zmusił, by stanęła o własnych siłach. Uśmiechnął się z ironiczną satysfakcją.

– I co, potrzebujesz więcej dowodów?

– Nie kochasz mnie – powiedziała z trudem przez opuchnięte wargi. Miała nadzieję, że jeśli powie to pierwsza, nie zrani jej tak bardzo. Nie chciała za sześć miesięcy przeżywać tego co z Brandonem.

– Nie – odparł beznamiętnie.

– Nie mów tego. Nie okłamuj mnie. Nie składaj obietnic, których nie możesz dotrzymać. Nie...

Chciała powiedzieć: „Nie rań mnie”.

Silna dłoń złapała jej podbródek i zmusiła, by spojrzała mu w oczy.

– Nie co?

Calli wyrwała się, nie chcąc, by rozproszył ją jego dotyk.

– To czysty biznes. Nie próbuj mieszać mi w głowie. I nie prześpię się z tobą, dopóki nie będziemy małżeństwem.

Kąciki jego ust zadrgały.

– W takim razie załatwmy to szybko.

Stavros nie miał drużby. Alejandro wypełniał swoje wyzwanie, a Sebastien świadkował na weselu Antonia. Mimo to Antonio nie omieszkał zadzwonić i powiedzieć Stavrosowi, co myśli o jego planach.

– Ja też ożeniłem się pierwszy raz tylko po to, żeby zadowolić rodzinę. To była katastrofa. Przemyśl to porządnie.

Ale Stavros nie zamierzał zmienić zdania.

– Pobieramy się tylko na sześć miesięcy.

– Zgodziła się na to? W takim razie rób, co chcesz.

Stavros zawsze to robił.

Rozłączył się, ale zaraz zadzwonił Alejandro. Spodziewał się kolejnego ostrzeżenia, ale Alejandro chciał się tylko dowiedzieć, jak pobrać DNA od konia.

Co, do cholery, jego przyjaciel robił w Kentucky?

Zastanowił się, czy Sebastien uzna, że ich wyzwania były warte połowy jego fortuny. Te dwa tygodnie zmieniły życie Stavrosa bardziej, niż oczekiwał, ale wciąż najbardziej zależało mu na przejęciu rodzinnej firmy.

Wmawiał sobie, że to dlatego jego serce zabiło mocniej, kiedy następnego dnia Takis pojawił się w *dimarchio.*

– Gdzie jest Calli? – zapytał od razu.

– W łazience. Zwykle nie przejmuje się makijażem i fryzurą, ale... – Takis spojrzał na zegarek, po czym podniósł wzrok na Stavrosa. Jego twarz miała zacięty, nieprzejednany wyraz. – Jeśli ją zranisz, zabiję cię. Mam nadzieję, że zdajesz sobie z tego sprawę.

Stavros powstrzymał gniew. Zdążył już nieco lepiej poznać Takisa i odkrył, że naprawdę chce jak najlepej dla Calli. Musiał to uszanować.

– Mam lepsze perspektywy niż chłopiec basenowy. Zapewnię jej godny byt.

– Już miała godny byt.

– Gdyby tylko na tym jej zależało, wyszłaby za ciebie. – To był cios poniżej pasa, ale Stavros bardzo chciał się dowiedzieć, dlaczego Calli tak zależy na wyjeździe do Nowego Jorku. Czego nie miał jej pracodawca, co on sam mógł jej zapewnić?

Ogorzała twarz Takisa pociemniała.

– Wiedziałem, że jest dla mnie za młoda – odparł usprawiedliwiająco. – Ale wiedziałem też, co ludzie o nas mówią. Calli zasługuje na więcej. – Zacisnął usta tak mocno, że pobielały. – Nieważne, jak zareagowała na moje oświadczyny, muszę uszanować to, że przyjęła twoje. Nawet jeśli mam swoje zastrzeżenia. – Rzucił mu kolejne ostrzegawcze spojrzenie, ale zanim zdążył coś dodać, usłyszeli zbliżające się stukanie szpilek.

Stavrosowi zaparło dech.

Panna młoda miała prostą, białą suknię o greckim kroju. Udrapowany stan odsłaniał głęboki dekolt, a zebrana tuż pod biustem jedwabna spódnica miękko opływała jej biodra i uda, kończąc się tuż pod kolanem. We włosy miała wplecione małe, białe kwiatki, a w ręku trzymała bukiecik różowych róż.

Kiedy zobaczyła ich oszołomione miny, ze strachem zakryła dłonią usta.

– Nie powinam się tak stroić, prawda?

– Oczywiście, że powinnaś – zaprzeczył Stavros, zakładając marynarkę. – Wyglądasz przepięknie. – Podał jej ramię.

– Mówiłam, że jest cudna. – Ofelia miała klasyczną grecką urodę, tak jak Calli, i wyglądała bardzo dziewczęco w pastelowym różu. Ujęła ramię ojca i cała czwórka weszła do gabinetu burmistrza.

Kilka minut później Stavros pocałował żonę z dreszczem satysfakcji. Co dziwne, to nie perspektywa przejęcia firmy cieszyła go najbardziej. Wyrzucał sobie, że zarezerwował

tylko kilka dni – i nocy – w Paryżu przed powrotem do Nowego Jorku. Uznał to za efekt seksualnego niezaspokojenia. Miał za sobą wyczerpujące kilka dni i ostatnie, na co miał ochotę, to łzawe pożegnanie Calli z Takisem.

– Dziękuję za wszystko – wykrztusiła. – I przepraszam.

– Za co, głuptasku? – Takis pogłaskał ją po ramieniu. – To ja przepraszam. Wiem, że cię zawiodłem. Inaczej byś tego nie zrobiła.

– Nie! Dałeś mi tak dużo... Wyszłam na niewdzięczną, ale naprawdę to doceniam.

– Dałem ci tylko szansę. Sama zdobyłaś wszystko inne. Trzymam za ciebie kciuki. – Spojrzał na nią poważnie. – Jeśli coś się będzie działo, od razu do mnie dzwoń. Rozumiesz?

Skinęła głową.

– Mówię poważnie.

– Wiem – szepnęła i odwróciła się do jego córki. Ofelia pociągała nosem i długo stały przytulone, szepcząc sobie do ucha słowa pocieszenia.

– Ty też do mnie dzwoń – powiedziała, kiedy w końcu się od siebie oderwały. – Co by się nie działo.

– Kocham cię, Calli.

– Ja ciebie też. Nie wpadnij w kłopoty, *paidi mou*.

Calli była tak zrozpaczona, że Stavros przez moment czuł się winny, jakby odbierał jej jedyną rodzinę. Skoro tak ich kochała, to dlaczego zgodziła się go poślubić? Odpowiedź wydawała się oczywista. Pieniądze. Ale Calli nawet nie

przeczytała umowy, którą dał jej do podpisania. Nie próbowała podbić stawki, więc skończyło się na tym, że sam ją podwyższył. Nie okłamał Takisa, mówiąc, że dobrze się nią zaopiekuje.

Wchodząc na pokład odrzutowca, wciąż zastanawiał się nad powodami, dla których zgodziła się na małżeństwo. Niespokojnie bawiła się obrączką, jakby zaczynała wątpić w jego sens.

– Co dał ci Takis oprócz pracy? – zapytał.

Calli drgnęła z zaskoczeniem i niezadowoleniem.

– Myślałam, że mamy być profesjonalni.

– Musimy o czymś rozmawiać przez najbliższe sześć miesięcy. Zabroniłaś mi zbadać twoją przeszłość na własną rękę, więc sama powiedz mi to, co chcesz, żebym wiedział.

Calli opuściła głowę i wygładziła fałdy spódnicy. Wciąż była w ślubnej sukience, ale wydawała się bardzo na miejscu, biorąc pod uwagę jej dziewiczy stres. Przypomniał sobie słowa Takisa „Co się stało z czekaniem do ślubu?”. Czyżby naprawdę była dziewicą?

– Takis dał mi dom. Zaufanie. Szacunek. – Usłyszał żal w jej głosie, jakby się bała, że znowu to straci. Stavros ufał jej, przynajmniej do pewnego stopnia. Szanował ją, jak każdą żywą istotę; może nawet bardziej, wiedząc, że ma w sobie empatię i poczucie humoru. Mimo to wiedział, że nie chodzi jej o pieniądze; a że nie znał innych motywów, wolał być z nią ostrożny.

– Powiedział, że poprosił cię o rękę, bo krążyły o was plotki.

– To prawda. Ale już dawno przestała się nimi przejmować. Bez sensu było zmieniać nasz układ tylko dlatego, że skończyłam dziewiętnaście lat. Różnica wieku była zbyt duża. No i nie myślałam o nim w ten sposób.

Dopóki nie podpisali aktu małżeństwa, nie zdawał sobie sprawy, jaka jest młoda. Coś w jej zachowaniu sugerowało dojrzałość większą, niż wskazywałaby na to metryka.

– Miałaś siedemnaście lat, kiedy się do niego wprowadziłaś? – Może naprawdę była dziewicą. – A co z twoimi rodzicami?

– Mieszkają na wyspie. – Jej ton był ostrzegawczy. Stavros zrozumiał, że wkracza na grząski grunt.

– Nie podobało im się, że żyjesz z Takisem?

– Nie podobało im się wiele rzeczy.

– Czy to dlatego się do niego wprowadziłaś? Uciekłaś z domu?

– Wyrzucili mnie. – Zacisnęła pięści na delikatnym jedwabiu sukienki. – Spałam na plaży. To mała wyspa. Wszyscy mnie znali. Pomyślałam, że lepiej będzie dostać się na stały ląd, ale nie miałam za co opłacić promu. Takis był najbogatszym mężczyzną na wyspie, więc kiedy zobaczyłam jego samochód na przystani...

Zacisnęła usta. Jej policzki pałały czerwienią, ale nie cofnęła się przed jego spojrzeniem. Na myśl o akcie, do którego miała się zaraz przyznać, Stavros poczuł odruch wymiotny.

– Złożyłam mu ofertę, której uprzejmie odmówił – dokończyła. – Ale wiedział, że wielu mężczyzn nie cofnęłoby

się przed wykorzystaniem zdesperowanej nastolatki. Właśnie miał odebrać Ofelię od dziadków i zatrudnić nową nianię. Powiedział, że da mi szansę, ale zastrzegł, że nie toleruje narkotyków, kradzieży ani niczego w tym rodzaju.

– To dlatego rodzice wyrzucili cię z domu? Narkotyki? Złodziejstwo?

– Nie. – Zamilkła na moment. – Miałam... romans... z turystą. Ojciec powiedział, że go zhańbiłam.

Czyli nie była dziewicą, domyślił się Stavros z pewnym rozczarowaniem. Nie oczekiwał od niej seksualnej czystości, ale obawiał się, że to doświadczenie wpływało na jej postrzeganie mężczyzn i seksu.

– To dlatego chciałaś, żebyśmy czekali do ślubu? Bo zostałaś wyrzucona z domu za uprawianie seksu pozamałżeńskiego?

Calli zamrugała, odpędzając łzy.

– Po prostu nie chciałam, żeby znowu ktoś mnie wykorzystał. Przynajmniej tym razem wykorzystujesz mnie z wzajemnością. Nie zostanę z niczym.

Wyjawiła mu swój prawdziwy motyw, więc powinien być uspokojony. Drążył jednak dalej.

– Zastanawiałem się, dlaczego ich opuszczasz, skoro byłaś taka przywiązana. Liczą się dla ciebie tylko pieniądze, prawda?

Calli szeroko otworzyła oczy, zaskoczona i zraniona.

– Sugerujesz, że nie odeszłam daleko od sprzedawania się Takisowi za opłatę za prom? Wiem. Ale ty też ożeniłeś się

dla pieniędzy. Jeśli uważasz, że moje zachowanie jest niesmaczne, to dlatego, że patrzysz w lustro.

Calli właśnie myślała nad tym, na co się zgodziła, kiedy obelga Stavrosa przeszyła ją jak sztylet. Oceniała się dostatecznie surowo. Poślubiła obcego mężczyznę, żeby zabrał ją do Ameryki. Miała zamiar z nim sypiać i udawać jego żonę, jednocześnie szukając syna.

Takis prawie wyszedł z siebie, kiedy mu powiedziała, na co się zgodziła. Matka Ofelii była miłością jego życia, ale zależało mu na Calli. Pod jego surowością kryło się prawdziwe uczucie, co było słodkie, ale z czasem zaczęło ją męczyć. Takis chciał kontrolować każdy aspekt życia ich rodziny. Nawet kiedy Calli próbowała szukać syna, od razu przejął inicjatywę, częściowo utrudniając jej zadanie. Ale nie walczyła z nim; w głębi duszy czuła, że sama jest sobie winna. Nie była dostatecznie dobra, żeby być matką Doriana. Tak uważali jej rodzice i rodzina Brandona. Nie udało jej się go zatrzymać, nie udało jej się nawet ustalić, gdzie jest.

Zawiodła jako matka.

Jakie miała prawo go szukać? Czy będzie chciał mieć z nią cokolwiek wspólnego? Miał tylko sześć lat. Mógł nawet nie wiedzieć, że był adoptowany. Czy na pewno został adoptowany? Czy miał kogoś, kto go kochał?

Takis był przekonany, że Dorian ma się dobrze. Rodzina Brandona nie zapłaciłaby za niego, gdyby chcieli tylko oddać go do domu dziecka i zapomnieć o nim. Zostawiliby go w Grecji. Ale czy na pewno był kochany?

Oczywiście Calli życzyła tego synowi z całej duszy. Ale miało to też swoją mroczną stronę. Jeśli był szczęśliwy, poznanie prawdziwej matki mogło być dla niego traumatyczne. Mimo wszystko nie spocznie, aż się upewni, że jest bezpieczny i kochany. Inaczej zawsze będzie ją dręczyć wrażenie, że go zawiodła.

– Nie smakuje ci?

Głos Stavrosa wyrwał ją z zamyślenia.

– Słucham?

– To jedna z najlepszych restauracji w Paryżu, ale nie wydajesz się zadowolona. Czy mam zawołać kelnera i zamówić coś innego?

Od czasu sprzeczki w samolocie wymienili tylko parę zdań. Spojrzała na posiłek, który od pewnego czasu dziubała widelcem, ale przełknęła nie więcej, niż jeden kęs.

– Jest bardzo smaczne. Wyśmienite. Po prostu jestem trochę... rozproszona. Przepraszam, że byłam taką jędzą. To dla mnie duży krok, dopiero teraz zdaję sobie z tego sprawę.

Stavros uniósł brwi, słysząc jej przeprosiny. Machnął ręką.

– Celnie trafiłaś, to wszystko. Szczerze mówiąc, czas spędzony na układaniu kafelków pozwolił mi lepiej zrozumieć, jaką przeszkodą jest brak pieniędzy.

– Przeszkodą – powtórzyła sucho. – No co ty powiesz.

Wzruszeniem ramion zbył jej sarkazm.

– Nawet wtedy miałem przyjaciół pod telefonem i wiedziałem, że moja męka potrwa tylko dwa tygodnie. Nie

spałem na plaży. Kiedy pomyślę o tym, co musiałaś przeżywać...

Odwróciła wzrok, nie mogąc patrzeć mu w oczy. Ona też wolała o tym nie myśleć. Napiła się znakomitego białego wina, spojrzała przez okno ich apartamentu na wieżę Eiffla, po czym spróbowała rozluźnić atmosferę.

– Spanie na plaży to było nic. Spędziłam ostatnie sześć lat z dziewczyną przechodzącą okres dojrzewania. Wyzywam cię, żebyś przetrwał coś takiego!

Stavros parsknął śmiechem.

– Pas.

– Tak myślałam. – Calli poczuła ukłucie żalu na myśl o Ofelii. Powinna była lepiej jej wytłumaczyć, dlaczego ją zostawia dla męża milionera.

– Będziesz za nią tęsknić – zauważył Stavros.

– To prawda. Kiedy z nimi zamieszkałam, była rozwydrzonym bachorem. Robiła okropne rzeczy. Sypała mi piasek do łóżka. Udawała martwą w basenie. Raz nawet dostała się do barku Takisa. – Calli wzdrygnęła się, przypominając sobie chwile grozy. – Nienawidziła wszystkich oprócz ojca. Szczerze jej powiedziałam, że nie mam dokąd iść, więc jesteśmy na siebie skazane. A potem, pewnego dnia, zobaczyłyśmy na mieście moją matkę.

Calli odłożyła sztućce, straciwszy apetyt.

– Wtedy Ofelia zrozumiała, że matka może zrobić coś gorszego, niż umrzeć. Może żyć i nie chcieć na ciebie patrzeć. – Ledwo dokończyła przez ściśnięte żalem gardło.

Od sześciu lat nic się nie zmieniło i raczej nie miało się zmienić. Matka miała szansę jej pomóc, kiedy Takis po raz pierwszy próbował się czegoś dowiedzieć, ale uparcie powtarzała, że dziecko umarło. Stanęła po stronie ojca i Calli poprzysięgła nigdy im tego nie wybaczyć.

– Po tym Ofelia wciąż bywała nieznośna, ale nie tak, jak wcześniej. Zaczęłyśmy się dobrze dogadywać.

Do czasu, kiedy Calli uzbierała na lot do Nowego Jorku, stały się sobie tak bliskie, że nie chciała opuszczać dziewczynki. Pozwoliła, żeby Takis przekonał ją do zostania w Grecji. Po raz pierwszy w życiu czuła się kochana. Doceniana.

– Ofelia cieszy się, że wyjedzie do szkoły, ale wiem, że bardzo się boi. Zabrałeś jej dom, a ja wyjeżdżam do Nowego Jorku. To dużo, jak na jeden raz. Czuję się winna.

– Żałujesz?

– Nie. – Powiedziała to cichym, ale zdecydowanym tonem. Cokolwiek się zdarzy w Nowym Jorku, przyniesie jej wiele bólu. Ale potrzebowała odpowiedzi i nie mogła pozwolić, żeby cokolwiek stanęło jej na drodze. Nie tym razem. - Jestem zdecydowana przez to przejść.

– Postaram się, żeby nie było bardzo nieprzyjemnie – mruknął Stavros.

– Co? Ojej, jak to zabrzmiało! – Calli zaczerwieniła się i zasłoniła ręką usta. – Nie o to mi chodziło!

– Wiem – odparł. Jego ton był pewny siebie. Prowokujący. Calli poczuła dreszcz podniecenia. Za wszelką cenę starała

się nie myśleć o seksie, skupiając się na tym, co dostanie z tego małżeństwa, a nie na tym, co będzie musiała oddać.

Albo jak łatwo oddała tak wiele.

– Byłaś z kimś od czasu tego turysty?

– Nie.

– Dlaczego to sobie robisz, będąc tak zmysłową kobietą?

– To był mój pierwszy raz. Było dziwnie i niezręcznie, nie chciałam próbować znowu. – Nagle poczuła zaniepokojenie. Jak sobie poradzi tym razem?

Stavros uśmiechnął się.

– Nie bój się. Postaram się, żeby było ci dobrze. Teraz wiem, jak mało doświadczona jesteś, więc będę jeszcze bardziej ostrożny. – Wstał i gestem zaprosił ją do tańca.

Na początku poruszała się sztywno, ale im dłużej tańczyli, tym bardziej topniała w jego ramionach. Kiedy powiódł palcami po jej plecach, jego dotyk wprawił ją w drżenie.

– Wciąż myślę o tamtym dniu, *koukla mou* – szepnął ochryple. – Pamiętam, jak jęczałaś, szczytując w moich ramionach...

– Przestań. Zawstydzasz mnie.

– Nie podnieca cię, kiedy sobie o tym przypominasz?

Podniecało ją, i to bardzo. Kołysali się w powolnym rytmie, nie siląc się na dopasowanie do grającej w tle muzyki. Wszystkie jej zmysły były wyczulone na jego bliskość, wstrzymywała oddech, czekając na jego dotyk...

– Nie chcesz słuchać o tym, jak każdej nocy przeżywam to na nowo? O tym, że codzienne przed snem wyobrażam sobie, że biorę cię tam pod ścianą, gdzie sprawiliśmy sobie

tyle rozkoszy? – Lekko pocałował ją w szyję. – Będziemy uprawiali dużo seksu, *glykia mou*. Przyzwyczaj się do tej myśli.

Calli zatrzymała się i spojrzała mu w oczy.

– Naprawdę myślisz, że jestem twoją własnością?

Podniósł rękę, wygładził jej rozpuszczone włosy, po czym powoli zacisnął dłoń na jej pośladku, nie sprawiając jej bólu, ale trzymając ją w miejscu. Drażnił się z nią, muskając jej usta, aż zaczęły palić ją wargi.

– Przez najbliższe sześć miesięcy, tak. A teraz błagaj, żebym cię pocałował.

– Nie.

Stavros zaśmiał się cicho, po czym pochylił się, żeby pocałował jej szyję. Spróbowała się wyswobodzić; natychmiast podniósł głowę, a w miejscu, gdzie miały dotknąć ją jego usta, poczuła nieprzyjemny dreszcz zawodu. Miała ochotę go błagać, ale zacisnęła zęby. Nie podda się tak łatwo.

– Jeśli chcesz, żebym przestał, powiedz mi o tym. Musisz jednak wiedzieć, że walczysz sama ze sobą. To dlatego, że tak cię wychowano? Uważasz, że seks jest zły?

– Nie mam oporów, jeśli o to ci chodzi. Po prostu nie podoba mi się, że mną manipulujesz! Traktujesz mnie, jakbym była polem na planszy, które koniecznie chcesz zająć!

Stavros zmrużył oczy.

– Nie wziąłem cię wtedy tylko dlatego, że nie miałem prezerwatywy. Przestań ze mną walczyć, a pokażę ci, jak

bardzo cię pragnę – obiecał. Czy też zagroził?

Tak czy inaczej, to było duże ryzyko. Choć w porównaniu ze Stavrosem Brandon był namiętny niczym martwa flądra, i tak pozwoliła, żeby ta odrobina przyjemności przysłoniła jej zdrowy rozsądek. Przerażała ją myśl, że jej życie znów może się wyrwać spod kontroli.

– Ja też nie będę błagać – ostrzegł, bawiąc się kosmykiem jej włosów. – Mimo, że pragnę cię bardziej niż... – Przerwał na chwilę. – Nie myśl sobie, że mógłbym stąd wyjść i znaleźć sobie jakąkolwiek inną kobietę. Chcę ciebie.

Serce Calli trzepotało w piersi. Zalała ją fala ciepła. Przez minutę mierzyli się nawzajem spojrzeniem, jak gdyby w walce o władzę lub, w jej przypadku, w poszukiwaniu otuchy. Tak naprawdę go nie znała, co dodatkowo wytrącało ją z równowagi. Ale im dłużej patrzyła mu w oczy, tym wyraźniej widziała w nich... siebie. Wrażenie, że on też walczy ze swoimi demonami, uderzało ją za każdym razem.

Opuściła wzrok na jego usta.

Jak gdyby tylko na to czekał, pochylił się i złożył szybki, przelotny pocałunek na jej wargach. Test. Czy była na to gotowa? Czy odpowie tak, jak oczekiwał?

Była. Kiedy znów dotknął jej ust, odwzajemniła jego pocałunek. Nie pozwoliła, by instynkt pokierował jej reakcją; odpowiedziała zachętą. Prowokacją. Pozwoliła mu odkryć pożądanie, które trawiło ją od chwili, kiedy pierwszy raz go ujrzała.

Stavros westchnął z zadowoleniem i wsunął język głębiej między jej wargi, przejmując kontrolę. Jęknęła i wczepiła

palce w jego włosy, przyciągając jego gorące ciało mocniej do siebie. Przylgnęła do jego klatki piersiowej, a on chwycił jej sutki przez sukienkę i ścisnął lekko. Chciała go błagać, żeby ją rozebrał, żeby mogła poczuć jego zmysłowy dotyk na nagiej skórze.

Nagle popchnął ją na stolik. Lampa spadła na podłogę z głośnym brzękiem.

– Co...

– Zapomnij – rozkazał, przebiegając palcami po jej plecach. – Gdzie jest zamek?

– Tutaj... – Uniosła rękę, ale w połowie drogi zmieniła zdanie i chwyciła jego kark, by znowu go pocałować. Rozpiął jej sukienkę i powiódł palcami po koronce stanika. Upadli na kanapę, splątani ze sobą, i miotali się chwilę, zanim udało mu się umiejscowić między jej nogami. Spódnica zadarła jej się do pasa, odkrywając koronkowe białe majteczki.

Poświęcił chwilę, by nasycić się tym widokiem. Jego ostre rysy były bardziej dzikie niż kiedykolwiek. Trzęsącymi się rękami ściągnęła sukienkę i rozpięła stanik, odsłaniając piersi.

Jego usta rozciągnęły się w drapieżnym uśmiechu. Położył się na niej i zaczął ssać jej sutek, wyrywając z jej piersi głośny jęk.

– Stavros!

– Za mocno? – Przestał ssać i zamiast tego przygryzł go lekko. – Czy za mało? Powiedz mi – rozkazał ochryple.

– Mocniej – zdołała wyszeptać, wbijając paznokcie w jego ramiona. Podniósł się na chwilę, by rozpiąć koszulę, a ona pożądliwie wsunęła pod nią dłonie, zachwycając się dotykiem jego potężnych mięśni. Wiła się z rozkoszy pod jego pieszczotami, oszołomiona siłą własnej reakcji. To było jednocześnie podniecające i przerażające.

– Już się nie boisz, co? A powinnaś. – W jego ochrypłym szepcie czaiła się groźba. Powiódł palcami po wewnętrznej stronie jej uda, po czym wsunął je pod wilgotny materiał jej majtek. Calli westchnęła głośno i wyprężyła się. Uśmiechnął się z zadowoleniem.

– Podoba ci się?

Drżała na całym ciele, nie potrafiąc dobyć z siebie głosu. Wyciągnęła rękę i nieśmiało powiodła koniuszkiem palca po twardej wypukłości w jego spodniach.

Zaklął i jednym szarpnięciem delikatnej koronki rozebrał ją do końca. Pisnęła z zaskoczenia, ale zaraz straciła dech, kiedy rozpiął rozporek i obnażył się przed nią.

Och! Naprawdę mieli to zrobić. Nagle poczuła się zbyt naga, zbyt bezbronna. To działo się tak szybko. Z rosnącą paniką patrzyła, jak zakłada prezerwatywę. Już miał się na niej położyć, ale zamarł, widząc panikę w jej oczach.

– Zgódź się. Zgódź się, proszę...

W jego głosie zabrzmiał cień desperacji. Wyglądał, jakby miał umrzeć, gdyby się nie zgodziła. To wystarczyło, żeby ją przekonać, że zatracił się w tym tak mocno, jak ona.

Położyła ręce na jego biodrach i przyciągnęła go do siebie. Nie wahał się więcej; naparł na nią, składając na jej

ustach gwałtowny pocałunek. Przez moment czuła ból, który jednak zaraz ustąpił miejsca rozkoszy. Jęknęła, oszołomiona siłą doznania, kiedy powoli wszedł w nią do końca. Podniósł się i wbił w nią spojrzenie tak intensywne, jakby powstrzymywanie się przychodziło mu z olbrzymim wysiłkiem.

Nigdy nie czuła takiej rozkoszy. Chciała więcej. Wygięła się i rozłożyła szerzej uda, a on znów pchnął, tym razem mocniej. W tym momencie porzucili wszelki umiar i pozwolili, by pożądanie wzięło nad nimi górę. To było pierwotne i zwierzęce. Ale takie przyjemne...

– Nie przestawaj... – usłyszała w oddali swój głos.

– Nigdy – mruknął, z każdym ruchem potężnych bioder wzmagając jej podniecenie, coraz szybciej i mocniej, zatracając się w swej żądzy, aż wśród jęków i krzyków rozkoszy razem osiągnęli szczyt.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Stavros zsunął się z niej i wylądował na podłodze, tracąc tę resztkę tchu, która mu jeszcze została w płucach.

Kiedy już był w stanie się podnieść, zobaczył jedną nogę zwieszoną poza krawędź kanapy i białe majteczki, porwane i porzucone na stoliku do kawy. Oblizał wysuszone od pocałunków usta i przejechał dłonią po włosach. Co on narobił? Przecież obiecał, że będzie delikatny. Niech to szlag. Naprawdę tworzyli mieszankę wybuchową. Ta jego część, na której ciążyło milion odpowiedzialności, nakazywała mu zrobić krok do tyłu i jeszcze raz to przemyśleć. Za to druga część, ta, która latała na paralotni i biegała z bykami z samej nudy, biła się po piersi jak Tarzan i ryczała jak lew.

Calli jęknęła cicho i poruszyła się. Zaniepokojony, zmusił się, by wstać.

– Wszystko w porządku?

– Jasne. – Sięgnęła po sukienkę i usiadła tyłem, żeby ją założyć. Usiadł na brzegu kanapy i czekał spokojnie. Jej wstyd był uroczy, zwłaszcza po tym, co robili przed chwilą. Czy pamiętała, że żądała więcej? Błagała, żeby nigdy nie przestawał?

On nigdy o tym nie zapomni.

– Jak myślisz, tym razem damy radę dotrzeć do łóżka?

Jej oczy się rozszerzyły.

– Chcesz... znowu? – Przełknęła ślinę.

Przypomniał sobie, że była praktycznie dziewicą.

– Ostrzegałem, że będziemy się często kochać. – Zgódź się. Proszę.

Spuściła wzrok, wyginając usta w podkówkę.

– Hm, może gdybyś dał mi fory? – Rzuciła mu szybkie spojrzenie.

– Ha! – Przeszedł go dreszcz ekscytacji. Położył się i usadził ją na sobie, śmiejąc się, kiedy pisnęła z zaskoczeniem. Podniosła rękę, chcąc się zasłonić, ale złapał ją w porę. Zarumieniła się i spojrzała na niego nieśmiało spomiędzy zmierzwionych włosów. Jej miękkie, krągłe ciało było blade w miejscach, gdzie zasłaniało je bikini. Hipnotyzujące. Na moment poczuł pokorę w obliczu jej niewinnego piękna. Nagle zdał sobie sprawę, że gdyby pozostał na rodzinnej wyspie, to z nim mogłaby stracić dziewictwo. Czy ożeniłby się z nią? Czy spędziłby z nią życie?

Ta myśl w jakiś sposób go zaniepokoiła, jak gdyby, mimo przeciwności losu, on i Calli byli sobie przeznaczeni. Nauczył się jednak już dawno, że powinien żyć chwilą, nie zawracając sobie głowy marzeniami. Mieli przed sobą sześć miesięcy.

I zamierzał się nacieszyć każdym z nich.

Jeśli można być pijanym od seksu, to w tym właśnie stanie była Calli, kiedy przylecieli do Nowego Jorku. Kochali się nawet na pokładzie odrzutowca. Nie dało się

tego porównać do jej niezdarnych podrygów z Brandonem. Tylko z nazwy była to ta sama czynność.

Stavros robił wszystko, żeby doprowadzić ją do orgazmu, prawie jakby brał udział w jakimś konkursie. Jakby za każdym razem dowodził jej, że potrafi to zrobić. Wydawało się to sprawiać mu niesamowitą przyjemność, co było tym bardziej podniecające. Calli bała się, że wkrótce się w nim zakocha; bo jak można nie zakochać się w mężczyźnie, który potrafi dać kobiecie taką rozkosz?

Zatracała się w nim. Niepokoiło ją to tym bardziej, że mimo tego, ile czasu ze sobą spędzali, wciąż wydawał się dla niej obcą osobą... Zwłaszcza dzisiaj, kiedy założył swój szyty na miarę garnitur i zaczął wydawać polecenia wszystkim dookoła, od pilota po podwładnych, z którymi rozmawiał przez telefon w drodze na Manhattan.

Z jakiegoś powodu nie doceniła dotąd, jak bogaty i wpływowy był Stavros. Owszem, podczas pobytu w Paryżu odwiedzili niezliczone butiki i salony mody, ale na sukienkach i zestawach bielizny, jakie jej kupował, nie było metek z ceną. Powtarzała sobie, że nie mogą być aż tak drogie.

Dopiero, kiedy zajechali przed bramę jego nowojorskiej rezydencji, zaczęła rozumieć, do jakiej rodziny dołączyła. Ile mieli pieniędzy. Cegły fasady w świetle zachodzącego słońca miały kolor ciemnej, wypalonej czerwieni; białe wykończenia dodawały jej elegancji. Kamienny mur otaczał rozległy ogród, a brama z kutego żelaza bezszelestnie

otworzyła się przed nimi, by mogli wkroczyć na brukowaną ścieżkę z rabatami tymianku i lawendy po obu stronach.

– To twój dom?

– To dom mojego dziadka. Spędza trzy dni w tygodniu tutaj, a resztę na północy stanu. Robiłem tak samo, zanim kupiłem mój penthouse.

– Masz penthouse? W Nowym Jorku?

– Mam kilka. – Wzruszył ramionami. – Simpson. – Stavros pozdrowił mężczyznę, który otworzył przed nimi drzwi frontowe, zanim dotarli do szczytu schodów.

– Dzień dobry, panie Michaels. Zapraszam. – Pozdrowił Calli skinieniem głowy i poprowadził ich przez hall.

– Pański wnuk z małżonką, *sir* – przedstawił ich, otwierając przed nimi drzwi gabinetu.

Starszy mężczyzna pochylił się do przodu, by wyłączyć dźwięk w telewizorze. Był bardzo wiekowy, ale poruszał się żwawo, a w jego pomarszczonych, lecz wciąż przystojnych rysach widać było stateczną szlachetność.

– Czy zje pan z nami obiad? – zapytał Simspon.

– Nie, na to będzie czas w przyszłym tygodniu. To tylko szybka wizyta, żeby przedstawić moją żonę. Edward Michaels, Calli Xenakis.

Starszy mężczyzna wyprostował się, wyraźnie oszołomiony.

– Od dzisiaj będziesz się do nas zwracał naszymi greckimi imionami – dodał Stavros, nie spuszczając z niego wzroku.

Kiedy zamknęły się za nimi drzwi jednego z licznych penthouse’ów Stavrosa, Calli była czerwona z wściekłości.

Omiotła wzrokiem otwartą przestrzeń salonu, urządzoną w minimalistycznych odcieniach czerni i stalowej szarości. Schody pięły się ku górze pod różnymi kątami, prowadząc do pozostałych pomieszczeń. Na najwyższym poziomie znajdował się mały pokój wypoczynkowy, z którego roztaczał się widok na całe miasto.

– Nie przejmuj się rozpakowywaniem naszych bagaży. Moi ludzie się tym zajmą.

– Ludzie. Więcej istot ludzkich, które kupiłeś, by służyły twoim celom? – Z pogardą spojrzała na ustawiony pod ścianą stos walizek. Kolejny bogaty playboy, który robił, co chciał. Rozgryzła go na samym początku, a i tak dała mu się omamić.

– Wyjaśnij tę uwagę. – Jego ton mógłby ją przerazić, gdyby nie była tak oburzona. Zraniona.

– Wybrałeś mnie po to, żeby odegrać się na dziadku!

Widziała dezaprobatę w oczach starszego mężczyzny. To, jak się wzdrygnął, kiedy Stavros powiedział, że urodziła się na „ich” wyspie. To, jak mierzyli się spojrzeniami – jeden wściekły i złowrogi, drugi mściwy i triumfujący – było jak cios prosto w serce.

– Zapłaciłem ci za to – sprostował, machnąwszy ręką w stronę walizek pełnych ubrań. – I to z nadwyżką.

– Po co mam zakładać którekolwiek z nich, jeśli chodzi tylko o to, żeby go zawstydzić? – Poniżenie ściskało ją za gardło, piekło w oczy. – To naprawdę paskudne zagranie. Nie mam zamiaru brać w tym udziału. – Odwróciła się w stronę windy.

– Mieliśmy umowę – warknął Stavros, szybko stając jej na drodze. – Formalnie wiążącą.

– Odsuń się, Steve. – Uniosła podbródek, żałując, że nie może go staranować.

– Nie nazywaj mnie tak – syknął Stavros. Coś ścisnęło go w brzuchu, coś, co mogło być jego sumieniem.

– Steve? Mogłabym nazwać cię dużo gorzej. Na twoim miejscu byłabym zadowolona. Odsuń się!

Spróbowała go okrążyć, ale nie pozwolił jej na to. Zdawał sobie sprawę, że zachowuje się dziecinnie, ale to było zupełnie nieoczekiwane.

– Przesadzasz.

– Zachowuję się tak, jak mnie potraktowałeś! Okłamałeś mnie. Jesteś taki sam jak tamten egoistyczny dupek, który zniszczył mi życie za pierwszym razem. – Wyszarpnęła komórkę z kieszeni.

– Do kogo chcesz zadzwonić? – Jakby nie wiedział. Oczy zaszły mu czerwoną mglą.

– Pozwoliłam sobie uwierzyć, że jesteś kimś więcej, niż się wydawałeś. – Ledwo mogła mówić, dręczona bolesnym rozczarowaniem. – Wiedziałeś, że chcę wyjechać do Nowego Jorku, i wykorzystałeś to nie tylko po to, żeby osiągnąć swój cel, ale żeby mnie poniżyć.

Wyrwał jej telefon, złapał za ramię i szarpnął w stronę kanapy.

– Chodź tu.

– Nie dotykaj mnie! – Uwolniła się z jego uścisku.

Przez chwilę patrzył w oczy pełne szczerej agresji. Nie bał się; nie spodziewał się, żeby zrobiła mu coś więcej niż parę siniaków, ale oszołomiła go siła jej gniewu. I jątrzącej się pod nim rozpaczy.

– Zaciągnąłeś mnie tutaj, obiecując mi coś, co znaczy dla mnie wszystko...

– Tak. Co to jest, tak właściwie? – przerwał, patrząc jej w oczy.

Udała, że nie dosłyszała pytania.

– Tylko po to, żeby zaciągnąć mnie do domu twojego dziadka jako powód do wstydu! Dzięki wielkie, wystarczyło odwiedzić mojego ojca, żeby osiągnąć to samo. Idź do diabła ze swoją umową, Steve!

Miał ochotę wydusić to słowo na zawsze z jej piersi, ale zmusił się, żeby utrzymać pozory opanowania.

– Użyj imienia, którym mnie nazywasz, kiedy jestem w tobie.

Na chwilę płomień gniewu przygasł w jej oczach.

– Przestań. Po prostu przyznaj, że jesteś łajdakiem!

– Jestem – zgodził się, robiąc krok w jej stronę. – A teraz nazwij mnie moim prawdziwym imieniem, *glykia mou.* Albo cię do tego zmuszę. Wiesz, że potrafię to zrobić.

Rzuciła mu wściekłe spojrzenie. Ręce miała zaciśnięte w pięści.

– Oddaj mi telefon.

– Nie musisz dzwonić do swojego rycerza przy każdej różnicy zdań...

– To nie jest różnica zdań! Okłamałeś mnie!

– Powiedziałem, że chcę się z tobą ożenić dla tego. – Obrysował dłońmi w powietrzu jej ciało. Choć nawet jej nie dotknął, oddech jej przyspieszył, co znalazło odbicie w jego reakcji.

– Powiedziałeś... powiedziałeś, że chcesz...

Stavros uśmiechnął się niedostrzegalnie, z satysfakcją stwierdzając, że nie pamięta, co wcześniej mówiła. On też nie pamiętał.

– Chcę ciebie – powiedział. Szczerze. – A teraz zdejmuj sukienkę.

Wyraźnie słyszał jej ciężki oddech. Usta jej drżały. Wiedział, że jest bliski zwycięstwa. W jednej chwili był przy niej, złapał jej podbródek i uniósł do swoich ust. Całując ją, nie napotkał oporu; chętna jak zawsze, otoczyła ramionami jego szyję i gwałtownie odwzajemniła pocałunek, drżąc z namiętności podsycanej jeszcze desperacją. Opadł przed nią na kolana i sięgnął pod jej sukienkę, by niecierpliwie zedrzeć z niej majtki. Poczuła na udach jego ciepły oddech.

– Och, Stavros – jęknęła, zamykając oczy. – Czemu mi to robisz?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kiedy się obudziła, Stavrosa nie było w łóżku. Z otwartych drzwi łazienki biło ciepło po niedawnym prysznicu. Spróbowała się podnieść, a wówczas całe jej ciało zaprotestowało gwałtownie, każdy mięsień obolały z przemęczenia. Siadając na brzegu łóżka, jęknęła mimowolnie, czując się dogłębnie samotna.

– Boli?

Zaskoczona, spojrzała w stronę garderoby, z której właśnie wynurzył się Stavros. Jego twarz nie wyrażała żadnych emocji; nie była w stanie określić, czy jest zaniepokojony, czy może właśnie zadowolony z siebie.

Tej nocy był nienasycony, ale nie kierował nim tylko głód pożądania. Wiedziała, że w jego imieniu, w relacji z dziadkiem, było coś, co nie dawało mu spokoju. Raz za razem dawał, nie chcąc nic dla siebie, jakby pragnął wynagrodzić jej krzywdę wyrządzoną komuś innemu, odpokutować za grzechy. Przyjemność, z jaką sprawiał jej rozkosz, uspokoiła ją, ale wciąż jakaś jego cząstka wymykała jej się, pozostawała poza jej zasięgiem.

Tej nocy szukał u niej pocieszenia. Ale w świetle dnia znów poczuła się niechciana. Niegodna.

Stavros tymczasem naciągnął spodnie, zdjął z wieszaka białą koszulę i wsunął ramiona w rękawy, wchodząc do sypialni.

– Naleję ci wody do wanny. Następnym razem powiedz, jeśli nie będziesz już mogła.

Calli parsknęła.

– Jak niby?

– Musisz powiedzieć „Stavros, już nie mogę. Idź spać”.

Wszedł do łazienki i usłyszała, jak odkręca kran. Zakryła twarz dłońmi, myśląc, że on może włączać i wyłączać swoje libido jak wodę w kranie, ale jej nie dało się tak łatwo kontrolować. A przynajmniej nie jej samej. Za to jemu... nienawidziła się za to.

Po chwili znów poczuła na sobie jego wzrok.

– To dlatego, że jesteś Greczynką.

– Brak zahamowań?

Parsknął śmiechem.

– To też, zwłaszcza że ja także ich nie mam. Ale nie, chodziło mi o dezaprobatę mojego dziadka. Jest synem imigranta, zakochanym w Ameryce. Moi rodzice poznali się, kiedy ojciec odwiedzał krewnych. Matka koniecznie chciała, żebyśmy wychowywali się w Grecji; za to dziadek wolał mieć ojca u siebie, żeby pomógł mu rozwijać firmę. – Wziął z szafy błękitny krawat i zawiązał go, nie odwracając od niej wzroku. – Po śmierci ojca dziadek zabrał nas tutaj. Język był jedyną rzeczą, jaka łączyła nas z rodzinną wyspą, ale i jego dziadek zabronił nam używać. Zmienił nam imiona na amerykańskie. Steven. Nigdy go nie lubiłem.

Zniknął w łazience i szum wody ucichł. Następnie wrócił i zwinnie wziął ją na ręce.

– Co ty... umiem chodzić!

– Nie możesz siedzieć tu nago i spodziewać się, że nie będę chciał cię dotykać, *koukla mou*.

– Nie zamierzałam cię do tego zachęcać.

– Nie, pewnie przypominałaś sobie, jaka jesteś obrażona. Gdybym dał ci wybór, nie pozwoliłabyś mi się dotknąć. – Delikatnie postawił ją koło parującej wanny.

Skrzyżowała ramiona na piersi, czując się naga. Przed oczami miała jego perfekcyjnie zawiązany krawat. Wszystko w nim było perfekcyjne. Przynajmniej z wierzchu.

Pogłaskał kciukiem kącik jej ust.

– Miałem zamiar nie tyle rzucić mu ciebie w twarz, co zamanifestować moją pozycję. Mogę robić, co chcę, Calli. A chcę ciebie. To chyba oczywiste?

– A ja nie mogę ci się oprzeć. – Nienawidziła tego, że jest wobec niego taka bezbronna.

Ujął jej podbródek i uniósł, zmuszając, by spojrzała mu w oczy.

– Nasza relacja jest... trudna. Nie zliczę, ile razy groził, że mnie wydziedziczy, co zagrażałoby też mojej matce i siostrom. Dlatego robię, co mi każe, ale na swój sposób. Tak, wiedziałem, że będzie wściekły, jeśli ożenię się z Greczynką. Ale nie zrobiłem tego po to, żeby cię poniżyć czy zranić.

– I tak ci się udało. – Strząsnęła jego rękę. – Na szczęście to tylko sześć miesięcy. – Będzie musiała to przetrwać. Co znaczy sześć miesięcy poniżenia w porównaniu z sześcioma latami tęsknoty za synem? Weszła do wanny i z ulgą zanurzyła się w ciepłej wodzie.

Po chwili wahania Stavros opuścił jej dłoń.

– Muszę jechać. Za długo nie było mnie w biurze, a skoro spełniłem żądanie dziadka, dopilnuję, żeby wywiązał się ze swojej części umowy. – Uśmiechnął się. – Dziś możesz pozwiedzać miasto.

Stavros nieprzypadkowo wybrał gabinet dziadka jako miejsce spotkania; zgodnie z umową wkrótce miał go przejąć. Przyjechał jako pierwszy i usiadł wygodnie w oczekiwaniu.

Nie kłamał; naprawdę miał mnóstwo pracy, częściowo przez wyzwanie Sebastiena. Ale zanim usiadł do biurka, poświęcił kilka minut, żeby przemyśleć swoje zachowanie ostatniej nocy. Całkowicie stracił nad sobą kontrolę. Kochali się, aż padli z wyczerpania, więc nie powinien się czuć winny. A jednak.

Wiedział, dlaczego tak jest. „I tak ci się udało”. Zranił ją i poniżył.

Zrobił wszystko, żeby dać jej tyle przyjemności, ile tylko mógł. Żeby przywiązać ją do siebie. Myślał, że naprawdę udało mu się ją zadowolić. Ale rano sprawiała wrażenie, jakby nienawidziła się za to, że mu uległa. Jakby gardziła sobą. Kiedy mówiła o czekających ich sześciu miesiącach, to brzmiało tak, jakby nie mogła się doczekać końca.

Drzwi za nim otworzyły się. Natychmiast wstał, gotowy do konfrontacji.

– Wybierasz nowe zasłony? – zapytał Edward.

– Jak ty mnie dobrze znasz.

Dziadek usiadł za biurkiem, wskazując mu stojące naprzeciw krzesło.

– Daleko musiałeś szukać, żeby znaleźć żonę.

– Założyłem się z Sebastienem, że nie wytrzymam dwóch tygodni bez karty kredytowej. Mała rozgrzewka na wypadek, gdybyś chciał mnie wydziedziczyć. Przeżyję.

– Blefujesz – stwierdził Edward. – Sebastien. Kiedy ty w końcu dorośniesz i przestaniesz ryzykować życie, żeby zaimponować temu szaleńcowi?

– Dzisiaj – oznajmił Stavros. – Jestem żonaty i gotowy, żeby przejąć stery Dýnami.

– Kim ona jest?

Stavros zamierzał powiedzieć „nikim”, ale nie przeszło mu to przez gardło.

– Miłością mojego życia, oczywiście.

– Doprawdy? – Przenikliwe brązowe oczy Edwarda wywiercały w nim dziurę.

To było znajome spojrzenie, pełne oczekiwań, których Stavros nigdy nie spełni. Nie był swoim ojcem i nigdy nim nie będzie. To on powinien siedzieć na tym krześle, być na jego miejscu.

Edward westchnął i skinął głową.

– No dobrze, wierzę ci na słowo, Stev... Stavros. – Wzdrygnął się, wymawiając imię swojego nieżyjącego syna. – Ustal datę mojego odejścia i przygotuj oświadczenie. Firma jest twoja.

To powinien być moment triumfu. Stavros był przyzwyczajony do walki na śmierć i życie, by osiągnąć to,

czego pragnął. Tymczasem miał dziwną ochotę powiedzieć: Kłamię. Walcz ze mną. Nie oddawaj mi jej. Powiedz, że na nią nie zasługuję.

Naprawdę był przewrotnym draniem.

Zmusił się, żeby wstać i uścisnąć rękę dziadka. Kiedy robili to po raz ostatni? Skóra starego mężczyzny była papierowa w dotyku, a uścisk nie tak silny, jak niegdyś.

Nagle Stavros poczuł się jak złodziej, jakby napastował kogoś słabszego.

– Dziękuję – powiedział, zmieszany, po czym wyszedł.

W piątek po południu Stavros zawiózł Calli do rodzinnej posiadłości w Galíni. Otoczona trzydziestoma hektarami lasu rezydencja już na pierwszy rzut oka sprawiała wrażenie lusksusowej. Liczyła sobie tylko pięćdziesiąt lat, ale klasyczny urok dodawał jej wieku. Wyłożone ceramiczną mozaiką foyer zalewało światło z witrażowych okien. „Tylko” dziesięć sypialni, jak powiedział Stavros, ale każda miała prywatną łazienkę, balkon i niewielki salon. Wskazał jej tę, którą mieli dzielić, i zasugerował, by przebrała się w strój kąpielowy, skoro mieli się spotkać z jego siostrami przy basenie.

Najpierw poznali jego matkę. Była piękną i serdeczną kobietą, która ciepło przywitała Calli. Kiedy wyszli, żeby poznać jego siostry, równie zachwycone i ciekawe jej osoby, Calli zaczęła się czuć jak oszustka.

– Powinieneś im powiedzieć – rzuciła do Stavrosa, kiedy przebierali się do obiadu.

– Komu i co?

– Twojej rodzinie. Że nie jestem twoją prawdziwą żoną. Wychodzą z siebie, żeby być dla mnie miłe, tak jakbyś naprawdę się we mnie zakochał. Powinieneś im powiedzieć, że nie powinny się do mnie przywiązywać. Inaczej będzie im ciężko, kiedy odejdę.

– Mówisz to dlatego, że moja siostra zaofiarowała się pokazać ci miasto? Nie przejmuj się, po prostu lubi spacerować z aparatem i szukać nowych tematów do zdjęć. Zresztą, to dlatego za mnie wyszłaś, czyż nie? Żeby zobaczyć miasto?

Calli nie kontynuowała tematu. Następnego dnia z ulgą wróciła do penthouse'u, by wieczorem po raz pierwszy pokazać się ze Stavrosem publicznie jako mąż i żona.

Przez następne dwa tygodnie rzadko widywali się sam na sam. Stavros spędzał całe dni w biurze, a wieczory upływały im na różnego rodzaju towarzyskich spotkaniach. Dzięki temu Calli, sama w pustym penthousie, mogła poświęcić się poszukiwaniom Doriana. Stalkowała byłego kochanka w internecie, przeglądając profile członków jego rodziny w mediach społecznościowych w poszukiwaniu zdjęcia sześcioletniego chłopca. Bez rezultatów. Jeśli adoptowali go krewni Brandona, dbali o swoją prywatność.

Przypomniała sobie, gdzie Brandon dorastał i gdzie chodził do szkoły, oraz rok, w którym ją ukończył i imiona jego kolegów ze szkoły. Hodował konie pełnej krwi do wyścigów, więc wzmianki o nim pojawiały się często przy okazji imprez sportowych.

Dowiedziała się, że jego rodzina dorobiła się fortuny za czasów prohibicji. Jego matka była gospodynią domową, a ojciec senatorem. Przed czterema laty Brandon zaczął własną karierę polityczną jako członek Rady Tymczasowej. Był zaręczony z córką wysoko postawionego członka rządu i mieszkali na Manhattanie. Jak głosiły plotki, w następnych wyborach zamierzał kandydować do Izby Reprezentantów, a obecnie był na wakacjach w Martha's Vineyard.

Gdyby tylko mogła tam pojechać, gdyby mogła stanąć z nim twarzą w twarz, zrobiłaby to. Niestety, wiedziała, że jedyne, co osiągnie w ten sposób, to sprawa w sądzie. Wzięcie go z zaskoczenia na neutralnym gruncie było jej jedyną szansą.

Krążyła po przyjęciach i wernisażach, salach balowych i eleganckich salonach, zapamiętując każde imię i próbując znaleźć połączenie z Brandonem. Nie było to łatwe, zwłaszcza że na każdym kroku napotykała pełne wrogości spojrzenia kobiet, które chętnie widziałyby siebie na jej miejscu. Gdyby dostawała dolara za każde pełne jadu gratulacje, byłaby bogatsza od swojego męża.

Co do małżeństwa, wyobrażała je sobie zupełnie inaczej. Nigdy nie planowała wychodzić za mąż, ale gdyby już miała to zrobić, byłoby to małżeństwo z miłości, u którego podstawy stałaby głęboka, emocjonalna więź. Ale ze Stavrosem łączył ją tylko seks, wraz z upływem czasu coraz bardziej intensywny, szaleńczy i gwałtowny. Każdej nocy oddawała mu część siebie, by w dzień traktować go z chłodnym dystansem.

Jeśli zauważył, nie dał tego po sobie poznać. Być może nowe obowiązki zajmowały go tak, że nie zawracał sobie tym głowy. Ona zaś odgrywała swoją rolę, jak umiała najlepiej, udając, że nie słyszy plotek na swój temat w damskiej toalecie. Spędzała czas z jego matką i siostrami, gdy ją zapraszały, ale nie starała się zacieśniać znajomości. To nie miało sensu. Ich małżeństwo było tymczasowe.

Przyjechała tu, by znaleźć syna. Jeśli emocjonalna pustka jej małżeństwa sprawiała, że czuła się samotna i opuszczona, to cóż, nie po raz pierwszy się tak czuła. Mogła to wytrzymać.

Aż pewnego dnia nadszedł przełom.

– Przepraszam – powiedziała, kiedy uświadomiła sobie, co właśnie usłyszała od rozmówcy. – Czy nie mówiłeś, że twoja stara drużyna wioślarska tam będzie?

– Tak, z Yale. Co roku organizujemy regaty. Za niestawienie się na imprezie powitalnej grożą wysokie kary! – Mrugnął do niej. – Wszyscy musimy płynąć na kacu. Inaczej część miałaby niesprawiedliwą przewagę.

Bardzo zabawne. Ciekawe, ilu uczestników tonie każdego roku.

– Co za urocza tradycja! – powiedziała z czarującym uśmiechem, którego nauczyła się jako gospodyni na przyjęciach Takisa. – Kim są twoi koledzy z drużyny? Spotkałam któregoś z nich? – Serce waliło jej coraz głośniej, jak wiosła uderzające w wodę. Yale kończył przecież Brandon...

Stavros nie mógł oderwać wzroku od Calli, i to nie ze względu na jej urodę. Był zazdrosny.

– O czym rozmawiałaś z Hemsworthem? – Ściągnął marynarkę i rzucił na krzesło.

– Dlaczego tego nie powiesisz? – Calli wyciągnęła rękę, chcąc ją podnieść.

– Płacę gospodyni, żeby robiła to za mnie. Przy okazji sprawdza, czy czegoś nie trzeba naprawić albo wyprać. Zostaw ją i odpowiedz mi na pytanie.

Calli puściła marynarkę i zamarła, słysząc jego słowa.

– Wally Hemsworth?

– Tak. Oczy świeciły ci się jak lampki choinkowe. Obok stała jego żona, wiesz?

– Oskarżasz mnie o flirtowanie z żonatym mężczyzną? W obecności jego żony?

Jej oburzenie wydawało się szczere, ale on tylko uniósł brew. Tak to właśnie wyglądało. Wciąż nie wiedział, dlaczego za niego wyszła, i zaczynało go to dręczyć.

– Kiedy ostatni raz sprawdzałam, byłam żoną najbogatszego mężczyzny w mieście. Co mógłby mi zaoferować Wally Hemsworth? Więcej seksu? To chyba niemożliwe? – Zdjęła biżuterię i włożyła do puzderka na toaletce.

– Zamierzasz złożyć zażalenie? Jesteś chętna, za każdym razem. Gdybyś choć raz mi odmówiła, może byłbym w stanie się opanować. – Starał się utrzymać ironiczny ton, ale każde słowo było prawdą. Elektryzowało ją jego

najlżejsze dotknięcie; to było zbyt urocze, by mógł się jej oprzeć.

Ale to wszystko, co ich łączyło. Seks. Nie spodziewał się, że będzie mu to przeszkadzać, ale drażniło go jak ziarnko piasku ostrygę, tym bardziej nieznośne, im bardziej starał się je ignorować. Potrafiła rozmawiać na każdy temat, ale niewiele mówiła o sobie. Kiedy ludzie pytali go o nią, nie znajdywał odpowiedzi.

Czuł coś, czego nie doświadczył nawet podczas wyzwania w Grecji. Niepewność. Nie był pewny, czy naprawdę należy do niego. Doprowadzało go to do szału i zmuszało, by bez przerwy umacniał ich fizyczną relację, w nadziei, że zatrzyma ją tym przy sobie.

W końcu dał upust swojej frustracji.

– To o czym rozmawialiście?

– O niczym. Opowiadał o swojej młodości w Yale i regatach w przyszłym tygodniu. Mówiłeś, że na nie idziemy, prawda?

– Tak. A co?

Wzruszyła ramionami, udając lekceważenie.

– Brzmi fajnie.

– Jakżeby inaczej. – Jego umysł pracował na najwyższych obrotach, szukając brakującego elementu układanki. – Masz ochotę wyjść na świeże powietrze? Pytam, bo zauważyłem, że nie opuszczasz mieszkania, chyba że musisz. A nawet wtedy jesteś zrezygnowana, a nie podekscytowana. Myślałem, że za mnie wyszłaś, bo chcesz poznać Nowy Jork?

– Kiedy wyobrażałam sobie życie tutaj, spodziewałam się, że będę musiała pracować. Skoro nie mam pracy, to nie mam po co wychodzić z domu.

– Moja siostra powiedziała, że odmówiłaś wyjścia na zakupy.

– Niczego nie potrzebowałam. Nie próbowałam jej unikać. Zamiast tego zaprosiłam ją na lunch.

Zdjęła suknię, odsłaniając kuszący zestaw z czarnej koronki. Z trudem skupił uwagę.

– Naprawdę chcesz, żebyśmy zostały najlepszymi przyjaciółkami? Może powinieneś powiedzieć rodzinie, że nasz układ jest tylko tymczasowy, żeby przestały próbować nawiązać ze mną przyaźń. To dlatego nie lubię wychodzić z domu. Poznaję nowych ludzi, ale kiedy wyjadę, już nigdy ich nie spotkam.

– Lubisz rzucać mi tym w twarz, co?

– Czym?

– Tym, jak tymczasowy jest nasz układ. To właśnie robiłaś z Hemsworthem? Zapewniałaś sobie kolejną wypłatę?

– Na miłość boską, oczywiście, że nie! Czy ty zdajesz sobie sprawę, o co mnie oskarżasz? Za każdym razem, kiedy wychodzimy, muszę stawić czoło nienawistnym spojrzeniom i wstrętnym uwagom na swój temat. Jestem zwykłą prostaczką, brak mi urody i dobrego smaku. Poślubiłam cię dla pieniędzy. Dziadek zmusił cię, żebyś się ze mną ożenił, bo to niemożliwe, żebyś z własnej woli wybrał mnie...

– Kto tak powiedział? – zapytał z oburzeniem Stavros.

– Myślisz, że zapamiętałam imiona tych kocic w damskiej toalecie, które specjalnie się postarały, żebym je usłyszała? Ale wiesz, mnie też to ciekawi. Jak udaje ci się zmusić, żeby sypiać z taką brudną imigrantką?

– Kto to powiedział? – Krew głośno pulsowała mu w uszach.

– Masz niezłą reputację, swoją drogą. Naprawdę przeleciałeś cały akademik w jeden weekend? Bo wiesz, to trochę hipokryzja, obrażać się, że rozmawiałam z innym mężczyzną!

Obróciła się na pięcie i poszła do garderoby. Usłyszał, jak zatrzaskuje szufladę. Zaklął i ukrył twarz w dłoniach. Jako młody chłopak narobił mnóstwo głupot. Wątpił, żeby mu wybaczyła, gdyby wyjaśnił, że tamten akademik również był zakładem, i że była w nim tylko połowa dziewczyn, bo te niezainteresowane testowaniem jego wytrzymałości wyjechały.

– Powinnaś była mi o tym powiedzieć – oznajmił, kiedy wyszła z garderoby w prostym, mało seksownym T-shircie i legginsach.

– Dlaczego? Te idiotki nic dla mnie nie znaczą. Co mnie obchodzi, co o mnie myślą, póki dostanę to, czego chcę?

– A czego chcesz? – Nie chodziło o pieniądze. Nie chodziło o najbardziej ekscytujące miasto na świecie.

Na moment w jej oczach pojawiły się ból i bezradność. Odwróciła się.

– A co cię to obchodzi? Ty masz, czego chciałeś.

Nie czekała na jego odpowiedź. Poszła do łazienki i zaczęła myć zęby.

To był dobry argument. Stał, słuchając szumu wody, i zastanawiał się, dlaczego mu na tym zależy. Dlaczego czuje się tak, jakby wcale nie miał tego, czego najbardziej pragnie, choć dla postronnego obserwatora miał wszystko.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Calli była tak zestresowana, że ledwo mogła myśleć.

Denerwowała się każdym, najmniejszym szczegółem nadchodzącego wieczoru. Na tę okazję założyła swoją najlepszą suknię, granatową z empirową talią i białymi wykończeniami, sugerującą królewską elegancję. Zwykle sama się malowała, ale tym razem wydała nieco ze swojego kieszonkowego na stylistę, który ufryzował też jej czarne włosy. W swoich najwyższych szpilkach wydawała się dumna i nieskazitelna.

W lustrze.

W środku zaś dygotała z przerażenia.

„Brandon”, chciała powiedzieć, patrząc mu prosto w oczy. „Pewnie mnie nie pamiętasz. Spotkaliśmy się wiele lat temu i wyjechał wtedy z tobą mały chłopiec, Dorian. Jak on się czuje? Gdzie on jest?”.

Niemal nie obchodziło ją, co powie lub zrobi. Chciała po prostu spojrzeć mu w twarz. Chciała, żeby wiedział, że tym razem się jej nie pozbędzie. Nie mógł udać, że jej nie zna, że nie mają razem dziecka.

Koniec zabawy. Teraz będzie mogła ruszyć naprzód. Poznać odpowiedzi.

Nerwowo włączyła ekran telefonu i weszła na fejsbukowy profil Brandona. Popatrzyła na jego zdjęcie, dostrzegając subtelne zmiany, jakie zaszły w ciągu ostatnich sześciu lat.

To było profesjonalne, studyjne zdjęcie, odpowiednie dla polityka. Pewnie nawet był na nim przystojny.

Czy jej syn był podobny do niego? Do niej?

– Kto to jest?

Głos Stavrosa tak ją przestraszył, że pisnęła i upuściła telefon. Stavros rzucił się, podniósł go z dywanu i obrócił. Zmarszczył oskarżycielsko brwi.

– Brandon Underwood?

To samo, co z Wallym Hemsworthem. Opuściła wzrok, unikając jego spojrzenia.

– Ja tylko... – Wyciągnęła rękę, nie umiejąc wymyślić wymówki. Ręce jej się trzęsły. – Mógłbyś mi to oddać?

– Znasz go?

– A ty?

– Przelotnie. – Nie oddał jej telefonu. Cisza stawała się coraz bardziej przygniatająca.

– Znałam go dawno temu. – Splotła palce.

– Kontaktowałaś się z nim?

– Nie.

Spojrzał na ekran, jakby się zastanawiał, czy sprawdzić jej wiadomości.

– Naprawdę nie!

– O to chodzi, prawda? Dlatego chciałaś przyjechać do Nowego Jorku. To on jest tym turystą, przez którego rodzice wyrzucili cię z domu. Dalej nie możesz o nim zapomnieć? Naprawdę za mnie wyszłaś, żeby dostać się do niego? To chore!

– To nie twoja sprawa, Stavros.

– Jesteś moją żoną.

– Na papierze. Dostałeś, czego chciałeś. Teraz daj mi to, czego ja chcę.

Opuścił ręce, patrząc na nią tak, jakby jej nie poznawał. Skręcała się ze wstydu na samą myśl o jego oskarżeniach, ale zepchnęła to na bok. Dłonie pociły jej się ze strachu. To był ten dzień. Nie cofnie się przed niczym.

– Za każdym razem, kiedy wychodzimy, muszę uśmiechać się do twoich byłych. Wytrzymasz jeden wieczór z moim!

– Jak cholera. Jest zaręczony, wiesz?

– Po prostu chcę z nim porozmawiać. Idziemy czy mam zadzwonić po taksówkę?

– Nigdzie nie idziemy, Calli. Okłamałaś mnie. Nie powiedziałaś, dlaczego chcesz pojechać do Nowego Jorku.

– Bo to nie twoja sprawa.

– To jest moja sprawa! Mój dziadek z pewnością ucieszyłby się z pretekstu, żeby nie oddawać mi firmy. Nie zamierzam patrzeć, jak usiłujesz odzyskać swoją pierwszą miłość, zagrażając moim interesom!

– Stavros. – Odwróciła się i spojrzała mu w oczy, czując, że umyka jej jedyna szansa na odnalezienie syna. – To nie podlega negocjacjom. Zobaczę się dzisiaj z Brandonem.

Nauczyła się tego tonu, niańcząc Ofelię, ale Stavros nie był dorastającą dziewczynką.

– Nie. Nie zobaczysz.

– Jeszcze się okaże – syknęła, obracając się w stronę windy.

– Nie próbuj zamawiać taksówki. Jeden telefon i zostaniesz skreślona z listy gości. Nie wpuszczą cię.

– Nawet się nie waż. – W uszach jej dzwoniło, jakby się wytężały, by usłyszeć płacz Doriana. – Nie powstrzymuj mnie albo pójdę prosto do twojego dziadka i powiem mu, że go okłamałeś.

– To był twój ostatni as w rękawie? – Złapał ją za ramię, aż zabolało. – Jeśli będziesz mi grozić, wsadzę cię do samolotu i odeślę do Grecji w tym momencie, i powiem dziadkowi, co zechcę!

– Jak śmiesz mnie powstrzymywać?! – Wyszarpnęła się z jego uścisku.

– Uspokój się – warknął.

– To mnie wyrzuć! – wrzasnęła z nieokiełznaną furią, doprowadzona do ostateczności. – Ty też chcesz mi powiedzieć, że moje dziecko nie żyje? A potem podbić mi oko? Droga wolna!

Stavros odsunął się.

– O czym ty mówisz, do cholery?

Miała ochotę go uderzyć.

– Jakie dziecko? – warknął.

– Moje dziecko! – wrzasnęła, ciskając w niego słowa jak granat.

Tamtego dnia też straciła nad sobą kontrolę. Lata chodzenia wokół ojca na paluszkach zniknęły. Nie obchodziło jej, że przekracza granice. Chciała tylko odzyskać syna.

– Brandon go zabrał. Próbowałam go znaleźć przez sześć lat, a kiedy w końcu mam szansę go dopaść, ty...

Potarła policzek, który od pewnego czasu irytował ją swędzeniem. Na drżących palcach została jej czarna smuga. Płakała. To dlatego miała wrażenie, że w gardle ma tłuczone szkło. Ledwo potrafiła wziąć oddech, tak wielki ciężar uciskał jej pierś. Jej makijaż całkiem się rozpłynął, i kiedy spojrzała w dół, zobaczyła czarne kropki na sukni. Nawet gdyby udało jej się doprowadzić wygląd do porządku, nie mogła stanąć przed Brandonem w kompletnej rozsypce. Jej ostatnia szansa rozpłynęła się w powietrzu. Jak mogła uwierzyć, że tym razem będzie inaczej?

Dlaczego to zawsze się tak kończyło?

Uniosła wzrok, pozwalając, by Stavros zobaczył jej rozpacz. Jej rozczarowanie. By dostrzegł swoje własne okrucieństwo.

– Dałam ci to, czego chciałeś, ale ty... jesteś taki sam, jak Brandon. Zawsze musisz być najważniejszy, co? Od początku wiedziałam, jaki jesteś, ale i tak...

Stavros drgnął, jakby naprawdę go uderzyła. Ale Calli nie zwróciła na to uwagi.

– Nienawidzę cię. Nienawidzę siebie!

Poszedł za nią do sypialni. Po policzkach spływały jej czarne łzy, kosmyki włosów wymykały się z kunsztownej koafiury.

– Calli...

– Zostaw mnie w spokoju.

Serce łomotało mu w piersi. Był skołowany. Jakie dziecko? Czy to się dzieje naprawdę?

– Chcesz, żebym błagała? Lubisz to, prawda? Świetnie. Błagam cię, Stavros. Zostaw mnie w spokoju.

Jej słowa wypaliły dziurę w miejscu, gdzie wcześniej było jego serce. Patrzył na załamaną kobietę przed sobą i zaczynał zdawać sobie sprawę z czegoś kruchego i pięknego, co powstało między nimi, a z czego nie zdawała sobie wcześniej sprawy.

A teraz to zniknęło, wypalone do kości.

Ledwo był w stanie oddychać, ale zmusił się, by się obrócić i wyjść. Zrobił to, czego chciała. O co prosiła.

„Zawsze musisz być najważniejszy, co?”

Ojciec powiedział mu, żeby płynął do brzegu. Powiedział, że będzie tuż za nim. Ale nie było go. Stavros nie ryzykował, żeby się obejrzeć. Kamizelka uratowała mu życie, ciągnąc go ku powierzchni za każdym razem, kiedy zanurzał się w fale.

Calli nie wiedziała, że jej oskarżenie zadało mu tak śmiertelny cios, ale miała całkowitą rację. Wciąż był tym samolubnym chłopakiem, który wolał sam ujść z życiem, niż próbować ocalić własnego ojca.

Wystarczy spojrzeć na jego reakcję tego wieczoru. Nie dopuścił do spotkania Calli z Brandonem, bo bał się, że ją straci. A przecież od początku na nią nie zasługiwał. Nie zasługiwał na to, żeby założyć rodzinę.

Do tego wciąż był zazdrosny. Calli miała syna. Z Brandonem Underwoodem.

Bywały takie chwile w życiu Calli, kiedy pozwalała sobie mieć nadzieję. Kiedy uzbierała trochę pieniędzy albo Takis wysłał list, albo stało się coś innego, co pozwoliło jej sądzić, że jej oczekiwanie dobiegło końca. Znów zobaczy Doriana. Wkrótce. Ale zawsze wracała do rzeczywistości. Jej nadzieje obracały się wniwecz, a ona pogrążała się w żałobie, tym głębszej, im większe było jej rozczarowanie. A potem zbierała się do kupy i opracowywała nowy plan.

Dlatego wiedziała, że to nie koniec. Jeśli jutro nie będzie miała nowej szansy, to znajdzie ją pojutrze albo za miesiąc. Przechodziła już przez to.

Podjęcie walki na nowo wymagało jednak odwagi, której nie była w stanie z siebie wykrzesać. Dlatego nad nowym planem zastanowi się dopiero jutro. Dzisiaj będzie musiała pogodzić się z przegraną.

Znowu.

Kroki zadudniły na schodach. Przypomniała sobie, że jest na łóżku w sypialni Stavrosa, skulona pod kocem. Płakała bardzo długo, a kiedy się wypłakała, patrzyła na rozciągającą się przed nią panoramę miasta. Serce ciążyło jej w piersi.

Stavros zagroził, że wyśle ją z powrotem do Grecji. Właściwie, nie brzmiało to tak źle. Takis przyjąłby ją z powrotem. Zobaczyłaby się z Ofelią. Nie byłaby taka samotna, jak tutaj.

Przeniosła zmęczony wzrok na garderobę, zastanawiając się, co powinna zabrać. Nic nie przyszło jej do głowy.

– Jest późno. Myślałem, że będziesz już spać – odezwał się Stavros.

Była taka wyczerpana. Taka smutna.

– Chciałam go tylko zapytać, dokąd zabrali Doriana – wyszeptała z trudem. – Gdzie jest. To wszystko.

Stavros też wydawał się oddychać z trudem, jakby i ona go zraniła. Ale co on wiedział o bólu?

– Nie chodziło o seks ani o wrócenie do niego. Gdybym mogła, nigdy więcej nie oglądałabym go na oczy, ale tylko on może mi powiedzieć, co się stało. Jego prawnicy twierdzili, że nic między nami nie zaszło, ale czy dziecko to nic?

Stavros stanął za nią. Nie widziała go, ale czuła jego obecność.

– Nie. To nie jest nic – zgodził się poważnie.

– Mówił, że nie wie, jak i z kim zaszłam w ciążę. Potem, kiedy powiedziałam, że dziecko jest jego, zaproponował aborcję. Kiedy odmówiłam, obiecał zapłacić mi za milczenie. Nie chciał, żeby jego rodzice się dowiedzieli, ale mój ojciec skontaktował się z nimi, kiedy się dowiedział, że jestem w ciąży. Uznał, że zapłacą więcej niż Brandon, i pewnie tak było.

Przypomniała sobie, jak podle się wtedy czuła, jak błagała ojca, żeby się nie wtrącał.

– Nie chciałam pieniędzy, zwłaszcza kiedy powiedzieli, że będę musiała je oddać. Myślałam, że Brandon mnie kocha, że będzie chciał się ze mną ożenić, ale on tylko chciał się mnie pozbyć.

– Ale chciał dziecka? – Stavros mówił powoli i spokojnie, starając się połączyć fakty. – Musiał, skoro je zabrał.

Calli z trudem dobierała słowa. Każde z nich sprawiało jej ból.

– Skoro nie wygląda na to, żeby miał syna, nie sądzę, żeby go chciał.

– W takim razie kto go zabrał?

– Ktoś na pewno.

– Nie wiesz?

Calli ciaśniej owinęła koc wokół ramion.

– Dorian miał dwa tygodnie. Obudziłam się, bo usłyszałam, jak płacze. Nie było go w kołysce, więc poszłam do kuchni i zastałam tam ojca, chociaż była druga w nocy. Powiedział, że Dorian umarł. Wybiegłam i usłyszałam w oddali ryk silnika. Mieszkaliśmy niedaleko prywatnego lądowiska i kilka minut później usłyszałam helikopter. Tata upierał się przy swojej wersji, i kiedy zaczęłam histeryzować, wściekł się i wyrzucił mnie z domu.

Stavros zaklął. Twarz miał pociemniałą z gniewu.

– To wtedy spałaś na plaży? Jak długo? Dopiero co urodziłaś dziecko!

– Takis pomyślał, że to mój alfons mnie tak urządził. Chciał mnie zabrać na policję.

– Dlaczego z nim nie poszłaś, na miłość boską? – W jego głosie dźwięczało niedowierzanie.

– Byłam przerażona. Zawstydzona. Moja matka stanęła po stronie ojca. Powiedziała, że Dorian jest w „lepszym miejscu”. Ale gdzie było ciało? Oskarżyłam tatę, że go zabił.

Wtedy naprawdę wpadł w szał. Nie był w stanie znieść oskarżenia o dzieciobójstwo, ale nie miał oporów przed zostawieniem córki na pewną śmierć.

– Bił cię? Często? – Jego głos był zimny jak stal. Przerażający.

– Zwykle wiedziałyśmy, co zrobić, żeby go nie denerwować. Ale byłam tak wściekła, że sprzedał Doriana...

– Calli. To nie twoja wina, że cię bił. Nic z tego nie jest twoją winą – powiedział Stavros, głosem ciężkim od powstrzymywanych emocji.

– Takis zabrał mnie na policję, kiedy w końcu mu powiedziałam. Do tego czasu tata kupił akt zgonu. Nie wszczęto dochodzenia. Prawnicy Takisa wysłali kilka listów, ale Underwoodowie odpisali, że jestem wariatką lub oportunistką. – Zadrżała. – Napisali, że nawet jeśli mam dziecko, to na pewno nie Brandona. A zresztą, i tak nie nadawałam się na matkę.

– Czyli nie wiesz, czy... – Urwał i potarł dłonią czoło. – Czy jesteś pewna, że twój syn żyje? – zapytał łagodnie.

– Tak. Tutaj. – Głos jej się załamał, kiedy dotknęła swojej piersi – W głębi serca wiem, że żyje. I jestem pewna, że Brandon wie, gdzie jest. Tylko tego chciałam. Zapytać. Ale nikt nie chce, żebym się dowiedziała, co się stało z moim synem. Tak naprawdę nawet Takis nie chciał. Nie chciał, żebym zostawiła jego i Ofelię.

Zamrugała, odpędzając łzy.

– Calli...

– Jestem bardzo zmęczona. Czy mogę spakować się rano? Przepraszam. Po prostu jestem zmęczona.

– Nie. To znaczy tak. To znaczy, idź spać. Mogę ci w czymś pomóc?

– Nie. – Osunęła się na bok i naciągnęła koc na głowę, zwijając się w kłębek nieszczęścia. Po chwili zasnęła.

Kiedy Stavros dosłyszał z sypialni szelest pościeli, włączył ekspres do kawy. Cieszył się, że może zrobić coś konstruktywnego; wcześnie rano załatwił wszystko, co mógł, i od tego czasu czekał, aż Calli się obudzi.

Wzięła prysznic i weszła do kuchni akurat, kiedy smażył jajecznicę.

Zatrzymała się w drzwiach, nieumalowana, z podkrążonymi oczami. Spała do późna, ale wyglądała, jakby przydało jej się jeszcze kilka godzin. Przytrzymując szczelnie zasunięte poły szlafroka, usiadła przy wyspie kuchennej, gdzie postawił przed nią śniadanie.

– Dziękuję – mruknęła.

Przesunął w jej stronę telefon.

– Takis chciałby z tobą porozmawiać.

– Z Ofelią wszystko w porządku?

– To ona dzwoniła. Chodziło o jakieś kosmetyki. Poprosiłem, żeby dała go do telefonu.

– Po co? – Calli spojrzała na niego nieufnie.

– Chciałem się dowiedzieć, jakie podjął kroki, żeby odnaleźć twojego syna.

Calli odłożyła telefon. Kiedy się odezwała, jej głos był dużo chłodniejszy.

– Po co?

Westchnął i wskazał palcem na jej widelec, zachęcając, żeby zaczęła jeść.

– Powinnaś się cieszyć, że to zrobiłem. W pierwszej chwili chciałem dopaść Underwooda i bić go tak długo, aż powie mi prawdę. Takis poradził mi, żebym załatwił to jak należy.

Właściwie, powiedział: Bądź ostrożny. Kiedy zorientowali się, że go szukam, zwarli szyki. Wynająłem detektywa, który niczego nie znalazł. W międzyczasie podjąłem kroki, które prawie kosztowały mnie karierę i przyszłość mojej córki. Nikt się o nich nie dowiedział, oczywiście, i wolałbym, żeby Calli też o nich nie wiedziała. Dostatecznie surowo się ocenia”.

To wyjaśniało, dlaczego Takis nie wydawał się starać tak bardzo, jak Calli by sobie życzyła.

– Ja też mam wpływy – powiedział Takisowi Stavros. – I nie tak łatwo mnie zastraszyć.

– A jak myślisz, dlaczego pozwoliłem jej ciebie poślubić? – odparł sucho Takis. – Miałem nadzieję, że poprosi cię o pomoc. To dobrze, że udało ci się to z niej wyciągnąć. To dla niej trudne, Xenakis. Nie jest taka twarda, jak jej się wydaje.

Teraz Stavros to widział. Była tak blada, że prawie przezroczysta.

– Próbowałam to załatwić oficjalną drogą – mruknęła. – Muszę porozmawiać z Brandonem w cztery oczy.

– Calli. – Położył łokcie na drugim końcu wyspy, tak że ich oczy były na tym samym poziomie. – Dlaczego za mnie

wyszłaś? Żeby móc przyjechać do Nowego Jorku i porozmawiać z Brandonem? Mogłaś to zrobić całe lata temu. Nie tylko tego chcesz, prawda? Dlaczego nie wydałaś wszystkich tych pieniędzy, jakie ci dałem?

Spuściła oczy.

– Dlatego, że musisz opłacić sprawę o opiekę nad synem. Prawda?

– Najpierw muszę wiedzieć, gdzie on jest. Czy jest bezpieczny. – Podniosła na niego naglące spojrzenie. – To jest najważniejsze. Jeśli od razu dostaną list od prawnika, Brandon nawet go nie zobaczy. Nikt nie potwierdzi, że Dorian żyje. Ale jeśli spojrzę Brandonowi w oczy... nie próbuj mnie od tego odwieść, Stavros! – Jej oczy napełniły się łzami. – Czy to dlatego, że boisz się rodzinnego skandalu? Nie pójdę z tym do gazet, obiecuję. Nie chciałam nawet wczoraj robić afery. Myślałam nad tym, co powiedziałam, i...

– Calli. – Wyciągnął dłoń i wziął ją za rękę. – Musisz mi zaufać.

– Nie! – Skoczyła na równe nogi. – Nie. Nie ufam ci.

– Calli, posłuchaj...

– Nie! Cholera, wiem, że miałam tylko siedemnaście lat. Wiem, że pewnie jest mu lepiej tam, gdzie jest. Wiem, że na niego nie zasługuję. – Spojrzała mu prosto w oczy. – Ale nigdy się nie poddam, Stavros. Zabrali mi go. Muszę wiedzieć, czy jest bezpieczny.

Stavros czuł jej ból. Czuł go jak nóż w sercu, czuł się odciągany i uwięziony w miejscu w tej samej chwili.

Z trudem wstał, okrążył stół i ukrył jej lodowate pięści w swoich dużych dłoniach.

– Nie powiedziałem, że na niego nie zasługujesz. Kto ci tak powiedział?

Wyciągnęła ręce z jego uścisku i odwróciła twarz, usiłując utrzymać dystans. Wziął ją w ramiona, ale była zimna i sztywna jak marmur. Oparł brodę na jej czole.

– Oczywiście, że zasługujesz na to, by odzyskać syna.

Calli wzdrygnęła się. Miał ochotę zmiażdżyć ją ramionami, uścisnąć tak mocno, by musiała zaakceptować jego pocieszenie; ale była jak płynne szkło. Drżała na całym ciele, jak dzikie zwierzę złapane w pułapkę.

– Mam więcej środków niż Takis – powiedział łagodnie. – Jeśli zatrudnię prawników, oni zatrudnią własnych detektywów. Dobrych. A co najważniejsze, nie cofnę się przed użyciem prasy jako broni.

– Ale co, jeśli Dorian nawet nie wie, że jest adoptowany? To byłoby okropne, dowiedzieć się czegoś takiego od kolegów w szkole. Co, jeśli...

– Nie martw się, *koukla mou*. Spodziewam się, że groźba wystarczy. Underwoodowie nie mogą sobie pozwolić na skandal; to dlatego ukryli wybryk swojego synalka. I dlatego, że nie chcą dziedzica, który w przyszłości mógłby zażądać części ich fortuny. Nie. Lepiej umieścić go w odpowiednim domu, gdzie mogą dać mu odmierzony kawałek, tak jak arystokracja przez wieki robiła z bękartami.

– Nie nazywaj go tak!

– *Apología*. – Przyciągnął ją do siebie i pocałował we włosy, wciąż usiłując przyswoić fakt, że jest matką dziecka. Znów poczuł przypływ zazdrości na myśl, że już na zawsze coś będzie ją łączyć z Brandonem, jej pierwszym kochankiem. To dużo ważniejsze niż utrata dziewictwa z jakimś mężczyzną, którego nigdy nie poznał. Brandon zawsze będzie gdzieś na peryferiach jej życia i Stavros nie może z tym nic zrobić, prócz odczuwania pogardy.

– Uważasz, że adoptował go członek rodziny? Przeszukałam cały internet, ale nigdzie nie znalazłam siostry, brata, kuzyna ani innego krewnego, który miałby syna w tym wieku.

– Pozwólmy się tym zająć mojej matce i siostrom – odparł Stavros. – Za godzinę będą miały listę możliwości. Znają każdą rodzinę z naszej sfery w tym kraju.

– Nie chcę, żeby się o tym dowiedziały...

– Nie muszą znać powodów. – Zerknął na zegar na mikrofalówce. – Ale chciałbym mieć na czym oprzeć nasze spotkanie.

– Jakie spotkanie?

– Prawników, *koukla mou*. Wkrótce tu będą.

– Jak...? Jest weekend!

– Tak, nieźle mi za to policzą, ale... – Wzruszył ramionami. – Chciałem, żebyś się wyspała.

Calli zmarszczyła brwi.

– Dlaczego to robisz?

– Mamy umowę, czyż nie? – Bardziej niż chętnie wykorzystał okazję, by dalej utrzymać ich układ. – Jak

słusznie zauważyłaś wczoraj, nie dotrzymałem mojej strony układu. Mogłaś od razu przedstawić powody, dla których chcesz mnie poślubić, ale honor nakazuje mi dać ci to, czego szukałaś, kiedy zgodziłaś się za mnie wyjść.

– Wcale nie – wymamrotała.

– Ależ tak. – Pieszczotliwie założył jej kosmyk włosów za ucho. – Ostatniej nocy dokonałaś dość surowego porównania, *glykia mou*. W niczym nie przypominam twojego Brandona.

Jej usta drgnęły w czymś, co mogło być zalążkiem uśmiechu.

– Nie wiem, co powiedzieć.

– Nie musisz nic mówić. Usiądź. Zjedz. Jajecznica zaraz będzie zimna, a nie zjadłaś wczoraj nawet obiadu.

Calli stanęła na palcach i musnęła ustami jego policzek, wypełniając jego nozdrza zapachem świeżo umytej skóry.

– Dziękuję, Stavros – powiedziała cicho.

Usiadła, a całe jego napięcie odeszło z cichym westchnieniem ulgi.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kiedy Stavros wyszedł ze spotkania, Calli z wysiłkiem uniosła głowę. Była emocjonalnie wyczerpana, ale i pełna nadziei. Jej własny optymizm przerażał ją.

– Rozumiem, że to nie było dla ciebie łatwe – powiedział, siadając na kanapie naprzeciwko fotela, na którym właśnie odkryła swoją duszę, razem z ponurymi szczegółami swego nastoletniego romansu.

– Która część? – Opowiedziała wszystko, zachęcana przez miłą, łagodną Ingrid, unikając świdrującego wzroku Normy, chyba że starsza kobieta wtrąciła pytanie. W jakiś dziwny sposób ta zabawa w dobrego i złego policjanta ośmieliła ją. Łagodny humor i szczerość Ingrid pozwoliły Calli się otworzyć, ale każde jej słowo naznaczone było wstydem. Wstydziła się, że zaszła w ciążę, i to wstyd sprawił, że ukrywałą to tak długo, jak mogła, czekając, aż Brandon wróci i ożeni się z nią. Wstydziła się, że była tak głupia, żeby w to uwierzyć. Wstydziła się, że rodzice nie kochali jej na tyle, żeby pogodzić się z plamą na honorze rodziny i pozwolić jej wychować Doriana. Wstydziła się, że odebrano jej syna. Matki powinny chronić swoje dzieci za wszelką cenę, czyż nie?

Po tym, jak chciała sprzedać się Takisowi, wstyd wcale nie minął. Krzywe spojrzenia, jakie napotykała na całej wyspie w miarę rozprzestrzeniania się plotek, napędzały go

i pogłębiały jeszcze bardziej. Wstydziła się, że tyle czasu minęło, zanim postanowiła zawalczyć o syna. I przegrała.

– To, kiedy poprosili cię o cierpliwość. – Stavros oparł łokcie na kolanach i zetknął opuszki palców. – Czekałaś już dostatecznie długo.

Calli wzruszyła ramionami. Czekała sześć lat. Cóż miało znaczyć jeszcze sześć tygodni?

– Mówiłaś, że na początku ukryłaś prawdę przed Takisem, bo nie sądziłaś, że zostaniesz z nim tak długo. Co się stało, że w końcu zdecydowałaś się mu powiedzieć?

Calli westchnęła i zaczęła zbierać otaczające ją zużyte chusteczki.

– Poprosił mnie o rękę.

– Ach.

– Wiedział, że jest dla mnie za stary, ale chciał, żebyśmy byli prawdziwą rodziną. W pewien sposób już nią byliśmy. Po raz pierwszy w życiu czułam się... chciana. Ofelia bywała nieznośna, ale kochała mnie. Wciąż mnie kocha.

Uśmiechnęła się z czułością, tęskniąc za wychowanką. W takie dni jak ten wyjątkowo brakowało jej Ofelii.

– Bardzo mi pomogła i nawet o tym nie wie. W najgorsze dni, kiedy czułam się jak kompletna porażka, przytulała się albo dawała mi coś, co zrobiła na plastyce. Zdawałam sobie sprawę, że jestem jedyną matką, jaką ma. Zawsze myślałam... Miałam nadzieję, że gdzieś jest ktoś, kto opiekuje się moim dzieckiem. Matka Ofelii też na pewno chciałaby wiedzieć, że ktoś troszczy się o nią. Nie mogłam opuścić Ofelii tylko dlatego, że tęskniłam za moim synem.

Musiałam dać z siebie, co najlepsze, i mieć nadzieję, że mój syn dostaje to samo od swojej przybranej matki.

Wyciągnęła świeżą chusteczkę i przejechała po wilgotnych rzęsach, zirytowana niekończącą się powodzią. Jej oczy były piekące i opuchnięte.

– Jasno powiedziałam Takisowi, że kiedy tylko zaoszczędzę, pojadę do Ameryki, ale z Ofelią ciągle się coś działo, co utrudniało mi odejście. Za każdym razem, kiedy podnosiłam temat, Takis oferował mi więcej pieniędzy. Odkładałam je, powtarzając sobie, że kupuję więcej czasu w Ameryce, więcej czasu, by zaplanować atak, więcej pieniędzy dla prawników.

Westchnęła i oparła czoło na dłoni. Jej szyja zdawała się zbyt słaba, by utrzymać ciężar głowy.

– A potem pojechaliśmy do Aten na moje urodziny, a on zabrał mnie na kolację i oświadczył mi się. Byłam zszokowana. W ogóle się tego nie spodziewałam. Wytłumaczyłam mu, dlaczego nie chcę mieć męża; był wstrząśnięty, ale próbował pomóc i...

– Nie osiągnął za wiele – dokończył łagodnie Stavros.

– Teraz żałujesz, że mnie wybrałeś, co? – Musiało tak być. – Powinnam była ci powiedzieć. Po prostu nie lubię o tym mówić. To boli.

– Wiem.

Współczucie w jego oczach rozklejało ją jeszcze bardziej. Sprawiało, że namiętność i fascynacja, jakie do niego czuła, zamieniały się w coś bardziej doniosłego i trwałego. Miłość. Pewnie była w nim zakochana od jakiegoś czasu, ale teraz

jej miłość zakwitła, stała się namacalna. Znał jej najgłębsze sekrety i nie oceniał jej. Chciał jej pomóc.

Opuściła wzrok, chcąc ukryć tęsknotę, która przybierała na sile w jej sercu, i pęczniała, by objąć całe jej jestestwo.

– Chodź tutaj. – Pochylił się i podniósł ją, po czym posadził ją sobie na kolanach. – Martwię się o ciebie, kiedy wyglądasz na taką bezbronną. Znajdziemy go, Calli. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby ci to umożliwić.

Chciała mu uwierzyć. Wiedziała, że on sam w to wierzy, i uspokajało ją to. Objęła ramieniem jego szyję i przycisnęła do niej twarz, poruszona do głębi. Gardło jej się ścisnęło, jakby chciało ją powstrzymać od ujawnienia, jak wiele dla niej znaczył.

Zamiast tego zmieniła pozycję i pocałowała go w szyję.

Zesztywniał. Odsunął się, by spojrzeć jej w oczy; nie potrafiła odgadnąć jego myśli. Zwykle to on zaczynał, ale tym razem przejęła inicjatywę, przyciskając usta do jego warg, pozwalając mu dostrzec, że jest zainteresowana. Chętna.

Szybko przerwał pocałunek i odsunął się lekko.

– Nie jesteś mi nic winna, jeśli o to ci chodzi.

Calli poczuła się jak kompletna idiotka. Co, jeśli jej brudne sekrety sprawiły, że stracił zainteresowanie nią?

– Nie chcesz? – zapytała niepewnie. Cofnęła ręce i obronnie skrzyżowała je na piersi. Musiała wyglądać okropnie. Co jej strzeliło do głowy?

– Calli. – Stavros posadził ją sobie na jednym kolanie, tak by poczuła na pośladku jego twardą erekcję. – Nie musisz

nawet być w tym samym pokoju, żeby to się stało. Wystarczy, że o tobie pomyślę. Mówiąc szczerze, to dosyć niewygodne. Zawsze cię pragnę. Ale nie wykorzystuję kobiet, kiedy przechodzą ciężki okres.

– Stavros... – Położyła głowę na jego obojczyku. – Nie chcę ci niczego wynagradzać. Po prostu chcę poczuć coś innego niż ból. Masz coś przeciwko temu?

Stavros przyciągnął ją mocno do siebie.

– W takim razie jestem twój.

Odkąd Calli wyszła za Stavrosa, bez przerwy oscylowała między radością i rozpaczą, nadzieją i rozczarowaniem. Nie inaczej było, kiedy poprosił ją, by towarzyszyła mu na przyjęciu z okazji rocznicy ślubu Sebastiena.

– Będą tam Antonio i Alejandro. To moi dobrzy przyjaciele. Chciałbym się z nimi zobaczyć.

Nie powiedział dokładnie, że chciałby, aby poznała jego przyjaciół; mimo to wydało jej się to w jakiś sposób ważne. Ale zaraz przypomniała sobie, że przedstawił ją rodzinie mimo daty ważności wypisanej na ich małżeństwie. Być może równie niezobowiązująco podchodził do wprowadzenia jej do swojego kręgu znajomych.

Odkąd powiedziała Stavrosowi o Dorianie, ich życie się zmieniło. Wciąż był tym samym, pełnym energii mężczyzną, który przerywał pracę tylko po to, żeby się z nią kochać; ograniczyli jednak publiczne występy do kilku kameralnych kolacji z ludźmi, których już poznała. Kiedy nadszedł piątek, zawiózł ją do Gallini, gdzie spędzili większość weekendu na

słodkiej bezczynności z resztą rodziny, rozmawiając o wszystkim i o niczym.

Mimo to Stavros nie zapomniał całkiem o pracy i toczył z dziadkiem długie rozmowy na temat rozwoju firmy.

– Zawsze mówiłeś, że macie trudne relacje, ale Edward wydaje się naprawdę wspierać wszystkie twoje plany – zauważyła, kiedy jechali z powrotem do miasta.

– Kiedy byłem młodszy, było całkiem inaczej. Nawet rok temu. – Stavros wydawał się trochę zakłopotany, a trochę zaniepokojony. – Jak przypuszczam, postanowił też przejść na emeryturę od zawracania mi tyłka.

Calli parsknęła śmiechem.

– Dlaczego powiedział, że mam cię przywieźć z Oxfordshire w jednym kawałku?

Stavros uśmiechnął się.

– Może i ma powód, żeby zawracać mi tyłek. Wysłanie mnie do Grecji było jedną z bezpieczniejszych rzeczy, na jakie namówił mnie Sebastien.

W innym wypadku Calli chciałaby dowiedzieć się czegoś więcej, ale teraz była bardziej skupiona na samej podróży.

– Do Anglii jest bardzo daleko... – zauważyła.

– Norma wie, że ma do mnie zadzwonić, jeśli dowiedzą się czegokolwiek w sprawie Doriana.

To, jak wypowiedział imię jej syna, jakby był prawdziwą osobą, znów ją rozczuliło. Codziennie przypominała sobie, że zatrudniając Normę, dotrzymywał tylko warunków ich umowy, ale i tak jakaś jej część miała nadzieję, że to dowód troski o nią.

Minęły dwa tygodnie, odkąd mu powiedziała. Jej nerwy był w strzępach; podskakiwała za każdym razem, kiedy dzwonił któryś z ich telefonów. Zgodziła się pojechać z nim na rocznicę w nadziei, że choć trochę odwróci to jej myśli od poszukiwań.

Waldenbrook, osiemdziesięciohektarowa posiadłość w Oxfordshire, z pewnością skupiała na sobie uwagę. Kiedy ich samochód zwolnił na podjeździe do majestycznej, georgiańskiej posiadłości Sebastiena, nerwowo przejrzała się w lusterku.

– Denerwuję się – przyznała, kiedy zatrzymali się przed oczekującym ich kamerdynerem.

– Dlaczego? To tylko małe garden party dla przyjaciół. – Zaciągnął hamulec i wyłączył silnik.

Calli przewróciła oczami. Na to „garden party” miało przyjść pięciuset „przyjaciół”. To oczywiste, że czuła się onieśmielona; jej stres zwiększał się w miarę, jak przemierzała korytarze w drodze do apartamentu, który zwykł wybierać Stavros.

W eleganckim salonie czekał na nich koszyk z winem, owocami i serem oraz wazon pełen kwiatów. Z balkonu widać było basen, a w sypialni stało wielkie łoże z kolumienkami.

– Nawet mnie tak nie wita – stwierdził Stavros, podając jej liścik dołączony do kwiatów.

Calli otworzyła go i zobaczyła eleganckie pismo gospodyni.

„Calli, mam nadzieję, że zechcesz zjeść ze mną śniadanie jutro o ósmej w Pokoju Różanym. Zaprosiłam Cecily i Sadie. Sądzę, że to dobra okazja, żebyśmy wszystkie lepiej się poznały. Monika”.

– Czy one nie wiedzą, że nasze małżeństwo nie jest... – Prawdziwe. Na zawsze. Oddała mu liścik i założyła ręce.

– To tylko śniadanie. Jeśli nie chcesz iść...

– Jest gospodynią. Oczywiście, że pójdę. Po prostu mam wrażenie, że ją okłamuję. A zresztą, nieważne. – Obróciła się, by rozpakować walizki. – Taka jest rola, na którą się zgodziłam.

Stavros nie wiedział już, jakie były ich role. Kiedy po raz pierwszy wystąpił z nią publicznie, był dumny i szczęśliwy, że ma tak piękną kobietę u swojego boku. Była wdzięczną rozmówczynią i nie wdawała się w drażliwe dyskusje. Nie szukała komplementów ani nie robiła mu scen zazdrości. Byli już małżeństwem, więc z tym także nie było problemów.

Teraz jednak wiedział, że pod błyskotliwym poczuciem humoru i dziewczęcym urokiem krył się wielki ból. Udawanie jego żony dręczyło jej sumienie. Wydawała mu się dużo bardziej ludzka niż wcześniej. Odkrywszy, że w środku jest krucha i wrażliwa, instynktownie wszedł w rolę opiekuna.

Bycie czyimkolwiek rycerzem na białym koniu to ostatnie, o co posądziliby go przyjaciele. Mimo to, gdy wyszli na taras, by przywitać się z resztą gości, nie odstępował jej na krok. Calli poznała już Antonia i Sadie, kiedy wróciła do

hallu w poszukiwaniu zgubionego telefonu. Sadie była piękną blondynką, która wydawała się magnetycznie przyciągać wzrok Antonia. Ona także poświęcała mężowi mnóstwo uwagi. Czyżby jego przyjaciel był zakochany z wzajemnością? Oczywista chemia między nimi zaskoczyła Stavrosa. Z tego, co zrozumiał, pobrali się dla wygody, by trzyletni syn Antonia mógł się stać częścią rodziny.

– Miałaś rację – powiedziała Sadie do Calli. – Z Leo wszystko w porządku. Niepotrzebnie się martwiłam.

– Jesteś matką. To normalne, że się przejmujesz – odparła Calli z uspokajającym uśmiechem. Stavros poczuł ukłucie niepokoju i już miał odciągnąć Calli pod byle jakim pretekstem, kiedy Alejandro wyszedł na taras ze swoją narzeczoną. Cecily była długonogą blondynką i Stavros uznał, że jego przyjaciel ma nieskazitelny gust.

Ich przybycie odprężyło go do chwili, kiedy usłyszał, jak Alejandro szepcze coś do kelnera o bezalkoholowym szampanie dla Cecily. Czyżby była w ciąży? Nic nie było po niej widać, ale wyjaśniałoby to nagłą chęć ożenku jego przyjaciela.

Odprowadził Calli na bok.

– Nie chciałem ci tego robić.

Calli zmarszczyła brwi.

– Czego?

– To musi być dla ciebie trudne. Poznawanie kobiet z dziećmi. Nie przewidziałem tego.

– Dużo ludzi ma dzieci – zbyła go, odwracając wzrok. – Zazdrość niewiele tu zmieni. Cieszę się, że są szczęśliwi.

Stavros jednak nie przestał się martwić i kiedy Calli poszła spać, z ulgą wrócił do znajomej rutyny. Nie spodziewając się niczego niezwykłego, poszedł do sali bilardowej, gdzie Sebastien wzniósł toast za wypełnienie ich ostatniego wyzwania. Wydawał się zadowolony, że „wygrał”, choć musiał teraz oddać pięć miliardów dolarów. Jak zwykle chciał się dowiedzieć, czego nauczyli się tym razem, ale Stavros szybko mu przerwał.

– Myślę, że tak naprawdę chciałeś nas wszystkich pożenić, żebyś nie został sam z obrączką na palcu – oskarżył go.

– I udało mi się.

– A jak tobie poszło z dziadkiem? – zapytał Stavrosa Antonio.

– Większość formalności jest już załatwiona. Pod koniec miesiąca oficjalnie ustąpi ze stanowiska, zostając w zarządzie w roli doradcy.

Dziadek z zaskakującym spokojem zaakceptował wszystkie zmiany, włączając w to ich małżeństwo. Musiał przecież domyślić się, że to podstęp. Edward nie był głupi, ale kiedy ostatnim razem rozmawiali, zapytał nawet, czy Calli nie jest aby w ciąży. „Wygląda blado”, dodał.

Brała tabletki i dopiero co przestali używać prezerwatyw, więc Stavros musiałby być nadczłowiekiem, żeby ją zapłodnić, ale jego dziadek wydawał się rozczarowany, słysząc zaprzeczenie. I choć dawno temu zadecydował, że jego siostry będą musiały same przedłużyć ród Xenakisów, miał wrażenie, że zawiódł dziadka. Znowu.

– Dziadek zawsze rządził żelazną ręką. Myślałem, że firma będzie jego na zawsze – dodał Stavros. – Teraz widzę, dlaczego tak się uparł, żeby ustawić mnie do pionu. I dlaczego zwlekał z oddaniem mi władzy.

Pozostali mężczyźni uśmiechnęli się, przypominając sobie, jak nieobliczalny był Stavros za młodu. On sam jednak widział surowość dziadka w nowym świetle. Przez całe lata Edward wbijał mu do głowy, że będzie od niego zależeć utrzymanie setek pracowników i życie milionów klientów. Stavrosowi zawsze wydawało się to czystą retoryką, ale odkąd zajął jego stanowisko, dużo lepiej rozumiał jego perspektywę. Cała odpowiedzialność spoczywała na nim. I była miażdżąca.

On też nie powierzyłby takiej odpowiedzialności byle komu. Zaczął rozumieć, dlaczego tak bardzo chciał ściągnąć do domu jego ojca, a potem jego samego. Wiedział, dlaczego zależało mu na tym, by Calli urodziła dziecko. Wciąż jednak czuł, że to nie on powinien zostać głową rodu. Stavros był wyrzutkiem, pierwszym i ostatnim przedstawicielem linii, która nie powinna istnieć.

Obiecał Calli syna, ale tego, którego już miała.

Calli obudziła się, czując na sobie czyjeś lodowate ręce. Odsunęła się gwałtownie.

– Stav... co ty robisz?

– Rozgrzej mnie. – Przyciągnął ją do swojego mokrego, zimnego ciała. – Zapytałem Sebastiena, co by chciał za butelkę Sauterne, a on wrzucił ją do basenu. Drań. – Złożył na jej szyi wilgotny pocałunek.

– W tamtym koszyku jest butelka wina – przypomniała Calli. Poruszyła się w nadziei, że tarcie złagodzi przejmujący chłód jego skóry.

– To nie Château d'Yquem z tysiąc dziewięćset dwudziestego pierwszego roku. Potrzebowałem go do kolekcji. Chcesz się kochać? – Ścisnął lekko jej pierś.

– A ty? – Obróciła się twarzą do niego i sięgnęła w dół, z satysfakcją odkrywając, że już był na nią gotowy. Pocieszyło ją to po dniu spędzonym wśród jego najbliższych przyjaciół. Z każdą minutą coraz bardziej miała wrażenie, że nie należy do ich świata.

– Zawsze. – Podciągnął jej koszulę nocną, pieszcząc po drodze nagie ciało. Zamruczała jak kot i pomogła mu się rozebrać, rozchylając zapraszająco uda.

Przynajmnej w ten sposób czuła się kochana i doceniana. Choć przez chwilę mogła poczuć, że jest tam, gdzie naprawdę przynależy.

Zasnęli wciąż objęci. Obudził się, kiedy usiłowała się wyplątać kilka godzin później, i objął ją mocniej, udaremniając jej wysiłki.

– Gdzie idziesz? – zapytał głosem stłumionym przez poduszkę.

– Na śniadanie.

Stavros jęknął z obrzydzeniem.

– Nie chcę nawet myśleć o jedzeniu. – Puścił ją i obrócił się na drugi bok.

Calli uśmiechnęła się, po czym poszła wziąć prysznic. Tego dnia zatroszczyła się o swój wygląd jeszcze bardziej

niż zwykle, wybierając jedną ze swoich najładniejszych sukienek. Miała kwiatowy wzór, odpowiedni na niedzielny brunch. Mimo to, idąc korytarzem w stronę wyznaczonego miejsca spotkania, czuła rosnącą niepewność. Nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo polega na Stavrosie, dopóki nie zabrakło go u jej boku.

Sadie już na nią czekała. Kiedy Calli poznała ją i Antonia poprzedniego wieczoru, uznała ich za onieśmielającą parę, o ognistej włoskiej urodzie. Dopiero później dowiedziała się, że Sadie jest Angielką, ale wciąż bardzo elegancką i czarującą.

Potem przyszła Cecily, ciepła i wesoła, i bez wątpienia zakochana na zabój w narzeczonym. Calli poczuła się jeszcze bardziej osamotniona w swoim pozbawionym miłości związku. Sadie i Cecily okazały się jednak tak serdeczne, że szybko je polubiła. Chętnie nawiązałaby z nimi głębszą relację, ale wiedząc, że to bez sensu, zachowała rezerwę.

Z braku innych tematów wspomniała o nocnej kąpieli Stavrosa. Monika parsknęła śmiechem.

– Tak, to podobne do nich. Uwielbiają rzucać sobie nawzajem wyzwania, z ostatnim na czele!

Calli dowiedziała się, że wszyscy trzej musieli przeżyć dwa tygodnie bez karty kredytowej. Antonio udawał mechanika w garażu Sadie, a Alejandro został stajennym w stajni Cecily.

– Często to robią? – zapytała Sadie.

– Od lat – odparła Monika. – Pierwszym poważnym przedsięwzięciem Sebastiena była tyrolka na Kostaryce. Wysłał zaproszenia do bogatych studentów z różnych uczelni, twierdząc, że nie odważą się nią zjechać. Wiedział, że większość nie oprze sie wyzwaniu. Zdobył wtedy wiele przydatnych znajomości i dostatecznie dużo pieniędzy, żeby założyć kolejny biznes. Tamta tyrolka przekształciła się w klub sportów ekstermalnych, do którego wszyscy dzisiaj należą.

– Jaka była stawka zakładu? – drążyła Cecily.

– Gdyby Sebastien wygrał, mieli mu oddać to, co cenią najbardziej. Prywatną wyspę Alejandra, dla przykładu. Gdyby przegrał, obiecał przeznaczyć połowę swojej fortuny na cele charytatywne.

– I wszyscy trzej wygrali?

Monika skinęła głową.

– Sebastien ogłosi donację za kilka tygodni. Planuje założyć międzynarodowy fundusz ratowniczy, coś bliskiego jego sercu, biorąc pod uwagę jego wypadek w zeszłym roku.

Calli dowiedziała się, że przysypała go lawina, a jego przyjaciele uratowali mu życie.

Rozmowa zeszła na temat zawodów jeździeckich, które miały się odbyć tego popołudnia.

– Weźmiesz udział? – zapytała Sadie Cecily.

Cecily była zawodowym skoczkiem, ale machnęła ręką, stwierdzając, że woli spędzić ten czas z nowymi koleżankami. Jednak gdy spojrzała przez okno, na pokryte

rosą łąki i błękitne niebo, w jej wzroku pojawiła się tęsknota.

Kiedy Calli wróciła do pokoju, Stavros leżał na kanapie i przeglądał wiadomości na telefonie. Miał na sobie tylko spodnie i rozpiętą koszulę, a na stoliku obok niego stała parująca kawa.

– Okulary przeciwsłoneczne? Źle się czujesz? – zapytała złośliwie.

– Boli mnie tylko głowa. Uwierzysz, że po tym, jak przez całą noc piliśmy whiskey, Sebastien próbował nas namówić na degustację porto? Nie ze mną te numery. – Odłożył telefon i gestem zachęcił ją, żeby się zbliżyła. – Jak było na śniadaniu?

– Okej. – Pozwoliła mu posadzić się na kolanach i pocałowała go. Smakował miętą i kawą. – Monika opowiedziała nam, jak założyliście klub. Nie wiedziałam, że twoja wczorajsza kąpiel była jednym z serii wyzwań. Co jeszcze robiliście?

– Pływanie po pijaku to jeszcze nic. Zwykle wspinamy się bez zabezpieczenia albo zjeżdżamy po pionowych stokach. Nurkujemy w jaskiniach. Cokolwiek przyjdzie do głowy Sebastienowi. Zeszłej zimy uprawialiśmy narciarstwo spadochronowe; następny pewnie będzie wing suit.

– I ty się na to zgodzisz? Dlaczego? Czekaj, niech zgadnę. Presja rówieśnicza. Posłuchaj, gdyby wszyscy twoi przyjaciele skoczyli w przepaść, zrobiłbyś to samo? – Zrobiła minę stereotypowej niani, kładąc ręce na biodrach.

– Za późno. Już to zrobiliśmy – zażartował, wsuwając ręce pod jej sukienkę. – Z zawiązanymi oczami.

Calli zaśmiała się, zdumiona jego bezczelnością.

– Ofelia kiedyś chciała, żebym poszła z nią na kolejkę górską w wesołym miasteczku. Nie zgodziłam się. Nie umiem nawet skoczyć z trampoliny do basenu.

– Masz zdrowy instynkt przetrwania. Ja nigdy nie miałem po co żyć, więc nie boję się stanąć twarzą twarz ze śmiercią.

Oboje spoważnieli.

– Mam nadzieję, że to był żart. – Podniosła jego okulary i zobaczyła coś mrocznego w jego spojrzeniu. Nie widział jej; znów wyglądał na tak udręczonego, jak wtedy, gdy patrzył w morskie fale. Był tak silnym, pewnym siebie mężczyzną, że czasem zapominała, że on także zmaga się z własnymi demonami.

Ujęła jego policzki w obie dłonie i poczekała, aż spojrzy jej w oczy.

– Masz wspaniałych przyjaciół i rodzinę, która cię kocha. Proszę, nie mów, że nie masz po co żyć.

– Nie jestem samobójcą, jeśli to podejrzewasz. – Mocniej zacisnął ręce na jej biodrach, jakby chciał ją odsunąć.

– Stavros. – Naparła na niego, sygnalizując, że nigdzie się nie wybiera. – Co się stało w Grecji? Za pierwszym razem?

Stavros zacisnął zęby. Nie odpowiedział.

– Zdradziłam ci mój sekret – przypomniała łagodnie. – Wiem, że twój ojciec zginął. Jak?

Wyjął ręce spod jej sukienki.

– Chciałem iść na ryby i zmusił mnie, żebym założył kamizelkę ratunkową, ale sam popłynął bez niej. Nadszedł silny wiatr i przewrócił łódkę. Powiedział, żebym płynął do brzegu. Ja dałem radę. On nie.

Na wieść o tak bolesnej stracie w Calli wezbrał ściskający gardło żal.

– Nie możesz się za to obwiniać – powiedziała z trudem, za wszelką cenę chcąc okazać współczucie. – Wszyscy na wyspie wiedzieli, jak zdradliwe jest morze po tamtej stronie.

– Nigdy nie słuchałem starszych, ale tego dnia zrobiłem, co mi kazano. Ten jeden raz, kiedy powinienem był się zbuntować i zostać.

– I utopić się? Nie możesz tak myśleć!

Stavros złapał ją w talii i odsunął. Wstał z kanapy.

– Jestem głodny. Idziesz ze mną?

Calli wygładziła spódnicę, patrząc, jak zakłada okulary i zapina koszulę, ostatecznie odcinając się od niej. Wiedziała wszystko o cierpieniu, żałobie i poczuciu winy. Nie wiedziała jednak, jak wyciągnąć z tej otchłani kogoś innego.

– Ofelia przed chwilą do mnie pisała. Zadzwonię do niej i zejdę do ciebie. Obiecałam twojej siostrze, że wyślę jej kilka zdjęć. Chcesz się do mnie przyłączyć?

– Będę w jadalni. – Zapiął mankiety i wyszedł.

– Stavros... – Calli spojrzała w lustro i zaniemówiła. Słowa nie chciały się przecisnąć pod chłodnym ciężarem tuż poniżej jej obojczyków.

Nie miała nawet siły sięgnąć po pasujące kolczyki. Stavros obiecał wprawdzie zapewnić jej odpowiednią garderobę, ale nigdy nie przypuszczała, że uwzględni ona wielki, żółty szafir w oprawie z brylantów, umieszczony w kolii ze szczerego złota. Sam jej go założył po tym, jak zapiął najbardziej przylegającą sukienkę, jaką kiedykolwiek założyła. Ceglasta czerwień satyny idealnie pasowała do szafiru, zdobiącego jej głęboki dekolt. Suknia opinała się na jej talii i udach, po czym spływała do ziemi w zwojach brokatowego jedwabiu.

Stavros stanął za nią, przyglądając się z satysfakcją jej odbiciu w lustrze.

– Pasuje ci. Podkreśla twoje oczy.

– Chyba powoduje ich wytrzeszcz! Co rozumiesz przez to, że nie jest wypożyczony?

– Nie jest kradziony, jeśli to sugerujesz. Szukałem prezentu na rocznicę Moniki i Sebastiena i wtedy go zobaczyłem. Chciałem, żebyś go miała.

Wiele lat temu marzyła o bogatym chłopcu, który zabierze ją do swojego świata. To marzenie jednak dawno umarło, zastąpione przez dużo skromniejszą fantazję, w której zna swojego syna, a on zna ją. Teraz znowu pragnęła być częścią życia mężczyzny, ale zależało jej na czymś więcej niż drogich klejnotach. Na czymś, o co nie śmiała poprosić.

Przez cały dzień jej unikał. Starała się uszanować jego potrzebę emocjonalnego wycofania się, więc nie wracała do porannej rozmowy, pytając tylko, czy chce wybrać tę czy inną ścieżkę.

To był wspaniały dzień. Od strony hipodromu dobiegała ich wrzawa i stukot kopyt. W powietrzu rozlegał się śpiew ptaków i bzyczenie pszczół. Lekki wietrzyk muskał jej ramiona, a powietrze pachniało słodko i świeżo. Zatrzymała się na kamiennym mostku przechodzącym nad strumieniem, by zrobić kilka zdjęć prześwitujących między liśćmi słonecznych promieni. Kiedy opuściła aparat, Stavros obrócił ją do siebie i przytulił mocno. Nic nie mówił; słyszała tylko szemranie strumyka i bicie jego serca. Objęła go w pasie, chcąc okazać współczucie; żałowała, że nie zrobiła tego dużo wcześniej. Jej wnętrzności drżały jak liście, szumiące i szepczące wokół nich. A kiedy wziął ją za rękę i poprowadził za sobą, serce zatrzepotało jej w piersi tak mocno, że ledwo mogła iść. To wszystko sprawiło, że jeszcze bardziej poruszył ją jego podarunek. Obróciła się i pocałowała go czule.

– Nie wiem, co powiedzieć. Jest piękna. Dziękuję.

Wyszli na dwór, gdzie pod ogromną markizą stały okrągłe stoliki, nakryte porcelaną i kryształem, udekorowane świecami i różami. To była czysta magia. Sebastien i Monika, promieniejący szczęściem, poprowadzili taniec; wkrótce dołączyli do nich Antonio i Sadie, których czarny smoking i czarno-biała suknia uzupełniały się wzajemnie. Calli zastanowiła się, jak to jest, być zakochanym z wzajemnością.

Cecily stanęła obok niej. Miała na sobie błyszczącą suknię, w której wyglądała, jak pozłacany anioł.

– Wyglądasz oszałamiająco – powiedziała Calli.

– Ty też – odparła Cecily. Zauważyła jej kolię. – O rany, niesamowita.

– A... to prezent od Stavrosa – mruknęła Calli. Spojrzenie Cecily złagodniało.

– On cię kocha – powiedziała. Calli chciała odpowiedzieć, że Stavros wcale jej nie kocha, ale w porę ugryzła się w język.

– Za to twój narzeczony wprost szaleje za tobą.

– Mówisz tak przez to, co się dzisiaj stało? – Cecily przewróciła oczami i zaczerwieniła się lekko. – To... nie tak, jak myślisz.

Calli myślała, że Alejandro przerzucił ją przez ramię i zaniósł z hipodromu prosto do sypialni, żeby się z nią kochać. O co innego mogło mu chodzić?

Wtedy dołączyli do nich mężczyźni i wszyscy poszli na parkiet.

To była magiczna noc. Calli wiedziała, że pewnego dnia wspomni z nostalgią swoją młodość, kiedy to poszła na przyjęcie, na którym nie miała prawa być, i tańczyła jak Kopciuszek z najprzystojniejszym mężczyzną na balu.

Mężczyzną, którego kochała.

– Jak tam dzisiaj twoja głowa? Potrzebujesz czegoś? – zapytała, kiedy wrócili do pokoju po śniadaniu. Stavros wyszedł w środku nocy, a rano wyjaśnił, że nie mógł spać i do świtu pił z Alejandrem. Zastanawiała się, czy żałuje swojej szczerości poprzedniego dnia, ale zachowywał się całkiem normalnie.

– Nie, wszystko w porządku. A ty? Źle się czujesz? Wypiłaś tylko kilka kieliszków szampana...

– Nie, nie, pytam, bo szłam właśnie po tabletkę... – Nagle uderzyło ją, że nie pamięta, żeby brała wczorajszą. Popędziła do łazienki i otworzyła kosmetyczkę, wysypując z niej krople do oczu i środki przeciwbólowe. W końcu znalazła to, czego szukała. I zaklęła.

Stavros stanął w drzwiach.

– Co się stało?

– Zawsze czekam do śniadania. – Calli cała się trzęsła. – Ale kiedy wczoraj wróciłam... – Była tak przejęta tym, co powiedział jej o swoim ojcu, że całkiem zapomniała wziąć pigułkę.

– To tylko jedna – uspokoił ją. – Nie powinno być problemów.

– Tylko, że... – Calli czuła, że robi jej się niedobrze. – Wczoraj wyjęłam tabletkę i zostawiłam ją przy zlewie, żeby spakować resztę do walizki. Potem wybiegliśmy prosto po śniadaniu. Naprawdę nie pamiętam, czy ją wzięłam.

Była prawie pewna, że nie. Niech to szlag!

Kiedy zdała sobie sprawę, że nie wzięła tabletki dwa dni pod rząd, serce podeszło jej do gardła.

– Uprawialiśmy seks bez zabezpieczenia. – Głos jej drżał i ledwo rozpoznawała się w lustrze. Była biała jak ściana.

– Zdobędziemy tabletkę dzień po.

– Ona jest na dzień po. Minęły trzy dni, Stavros. – Miała wrażenie, że jej świat właśnie rozpadł się na kawałki. – Co, jeśli jestem w ciąży?

Stavros tylko na nią patrzył, wyraźnie wytrącony z równowagi.

– Nie waż się mówić, że zrobiłam to celowo. Nie waż się!

– Nic takiego nie powiedziałem.

Przepchnęła się obok niego do sypialni, gdzie zaczęła chodzić nerwowo w tę i z powrotem. Ledwo mogła oddychać.

– Muszę to przemyśleć. – Ale jedyne, o czym potrafiła myśleć, to że uprawiali seks bez zabezpieczenia. – Dlaczego nie umiem się kontrolować, kiedy jestem przy tobie? Czemu jestem taka głupia?

Stavros przez całe życie starał się tego uniknąć. Zabezpieczał się za każdym razem. Może i bywał lekkomyślny, ale na pewno nie głupi. Biorąc pod uwagę, jak nieugięta była Calli w kwestii posiadania dzieci, ufał, że będzie pamiętać o tabletkach. Po raz pierwszy w życiu uprawiał seks bez prezerwatywy. A teraz miał ponieść tego konsekwencje. Nie podejrzewał, że Calli zrobiła to celowo; nie, kiedy wyglądała, jakby umarł jej ktoś bliski.

– Czy to naprawdę taka katastrofa?

Od razu zrozumiał, że przypadkowe zajście w ciążę może być naprawdę wygodnym sposobem, żeby przedłużyć ich układ. To nie byłby egoizm, lecz przyzwoitość.

– Zajście w ciążę z mężczyzną, który myśli, że jestem z nim dla pieniędzy? Który planuje się ze mną rozwieść? Tak, to jest katastrofa!

– Moglibyśmy pozostać małżeństwem – zasugerował.

– A kochasz mnie?

Stavros instynktownie się cofnął. Czemu miałaby tego od niego żądać?

Calli parsknęła krótkim, pozbawionym wesołości śmiechem.

– Tak myślałam.

– Calli... – Zrobił krok w jej stronę. Uniosła rękę, gestem zatrzymując go w miejscu. Palce jej drżały.

– Nie dam rady drugi raz. Nie dam rady...

– Nie wierzę, żebyś to zaplanowała – przerwał jej.

– Wręcz przeciwnie. – Jej głos brzmiał tak, jakby odniosła ostateczną klęskę. – A teraz utknę w małżeństwie z mężczyzną, który mną gardzi, tylko po to, żeby być częścią życia mojego dziecka. Doprawdy, moje życiowe wybory są lepsze jeden od drugiego! Nienawidzę siebie...

– Calli. – Stavros chciał złapać ją za ramiona, ale wywinęła mu się.

– Czy możesz... czy możesz pójść popływać w basenie, czy coś? Potrzebuję kilku minut.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W drodze do Nowego Jorku zamienili zaledwie kilka słów. Ich milczenie nie było obrażone, ale ciężkie i doniosłe. Kiedy tylko wylądowali, Calli dostała wiadomość od siostry Stavrosa, która poprosiła ją o pomoc w organizacji wystawy. Podczas gdy starsza siostra Stavrosa aktywnie brała udział w zarządzaniu firmą, młodsza była utalentowaną malarką.

– Nie, naprawdę, musisz przyjść – nalegała, kiedy Calli próbowała się wymigać. – Wybrałaś piękną ramę do tamtego pejzażu...

Ślepy traf sprawił, że Calli idealnie dobrała odcień drewna do obrazu, wydobywając ukryte tony i sprawiając, że dzieło zyskało nową głębię. Zgodziła się pomóc z resztą tylko dlatego, że nie wiedziała, jak odmówić.

– Musisz im powiedzieć – powiedziała do Stavrosa, gdy jego siostra rozłączyła się. Miała na myśli wyjaśnienie im, że ich małżeństwo było tylko tymczasowe.

– Ale nie mamy pewności, czyż nie? – odparł spokojnie.

Nawet bez złości ani oskarżeń to był cios w samo serce.

Calli przestała brać tabletki i czekała na okres. Modliła się o niego. A skoro nie chciała podejmować dalszego ryzyka, uznała, że spędzenie kilku dni w rodzinnej posiadłości, z dala od męża, wyjdzie jej na dobre. Przynajmniej będzie miała czym zająć myśl, zamiast

bezustannie martwić się swoimi dziećmi, tym prawdziwym i tym spodziewanym. Najbardziej przerażało ją to, że nie była pewna, czy naprawdę go nie chce.

Kilka dni później wróciła do penthouse'u, w samą porę, by towarzyszyć Stavrosowi na przyjęciu z okazji przejścia na emeryturę jego dziadka. Znów czuła się jak oszustka, zwłaszcza gdy Edward Michaels wspomniał o niej w przemówieniu.

– Niedawne dołączenie Calli do naszej rodziny było powiewem świeżego powietrza. Wielokrotnie sądziłem, że wiem lepiej niż mój wnuk, ale poślubienie jej dowiodło, że potrafi podjąć dobrą decyzję.

Wszyscy zaśmiali się uprzejmie. Calli wpatrywała się w pojedynczą kroplę czerwonego wina, która plamiła obrus przed nią.

– Każdego dnia tęsknię za synem – kontynuował Edward. – Ale nie mógłbym być bardziej dumny z wnuka, którego mi dał, by zajął jego miejsce. Wiem, że przyszłość Dýnami jest w dobrych rękach, i bez wahania oddaję mu ster.

Stavros wydawał się zaskoczony szczerą pochwałą. Wzniósł serdeczny toast za zdrowie dziadka. Nie tylko Calli zauważyła, że głos zadrżał mu lekko.

– Ci dwaj skaczą sobie do gardeł, ale w głębi duszy szczerze się kochają – szepnęła matka Stavrosa, pochylając się do niej. – Kiedy ich widzę, przypomina mi się mój mąż... – Zamrugała, a po pomarszczonych policzkach spłynęło jej kilka łez.

– Czy Stavros kłócił się z ojcem? – zapytała Calli, kiedy owacje ucichły.

– Mało powiedziane! – Przewróciła oczami. – Był uparty jak osioł. Po wypadku bałam się, jak sobie poradzi w życiu bez mężczyzny, który wychowałby go jak syna. Dlatego kiedy Edward powiedział, że chce nas tu przywieźć, z radością się zgodziłam. Tu moje dzieci przynajmniej czekała jakaś przyszłość! Oczywiście nie zgadzałam się ze wszystkimi jego decyzjami. Często się kłóciliśmy.

– Przy dzieciach?

– Och, oczywiście, że nie. Xenakisowie nie lubią, kiedy publicznie podważa się ich autorytet. Za wszelką cenę będą chcieli postawić na swoim. Nie, trzeba wybrać odpowiedni moment i zaatakować, kiedy najmniej się tego spodziewają. – Zrobiła udawany sztych, jakby trzymała w ręku nóż. – Mała rada od matki, która zna swoje dzieci. – Mrugnęła do Calli. Ta uśmiechnęła się, zaskoczona taką przebiegłością u tak eleganckiej kobiety.

– Stavros mówił mi, że Edward zabronił wam mówić po grecku.

– Bo nasz angielski był straszny! Jeśli chcieliśmy tam żyć, musieliśmy się dopasować. Ja też tęskniłam za domem, ale wiedziałam, że Edward chce dla moich dzieci jak najlepiej. Stavros lubi twierdzić, że jest nie wiadomo jakim tyranem, ale...

– Swój pozna swego? – odgadła Calli.

Jego matka roześmiała się.

– Naprawdę go znasz! Gdyby tylko wiedział, ile razy Edward błagał mnie, żebym zabrała go z powrotem do Grecji. Śmialiśmy się i płakaliśmy, tęskniąc za moim Stavrosem.

Calli delikatnie uścisnęła jej ramię, by okazać współczucie.

Stavros tymczasem wrócił do stolika, marszcząc brwi na widok jej czułego gestu.

– Zaprzyjaźniamy się – wyjaśniła jego matka. – Nie tylko twój dziadek jest zadowolony z chociaż jednego z twoich szalonych pomysłów.

Stavros rzucił suchy komentarz i wieczór potoczył się dalej, ale wrócił do tematu, kiedy po północy wrócili do penthouse'u.

– O czym rozmawiałaś z moją matką?

– O twoim ojcu. I o tym, że nie żałuje, że cię tu przywiozła, bo uważała, że potrzebujesz mężczyzny, który by cię wychował.

Stavros skrzywił się i przewrócił oczami, jakby niechętnie się z tym zgadzał.

– Idę do łóżka – oznajmiła.

– Dokąd?

Calli znieruchomiała. Spała w pokoju gościnnym. Stavros westchnął.

– Możemy zrobić to w prezerwatywie.

– Nie odetchnę, dopóki nie będę pewna.

Rzucił jej spojrzenie, które samo w sobie było podniecające. Wyglądał, jakby planował ją uwieść.

– Nie rób tego. – To była bardziej prośba niż rozkaz, ale odwrócił wzrok. Westchnął ponownie.

– A zatem idź do łóżka. Dobranoc.

Odkąd Stavros został prezesem firmy, miał całą masę pracy. Powinien był się do niej zabrać dziesięć minut temu, ale zamiast tego siedział bez ruchu przy swoim biurku, z niezadowoleniem wpatrując się w mejl od Normy.

„Tydzień temu wysłaliśmy list do rodziny, która, jak przypuszczamy, adoptowała Doriana. Jak na razie brak odpowiedzi".

List. Jaki list? Do kogo? Jeśli sam tak niecierpliwie wyczekiwał odpowiedzi, mógł tylko przypuszczać, co czuła Calli.

Calli. Stuknął ikonę „Prześlij", czując nieznośne napięcie. Matka Natura także nie spieszyła się z odpowiedziami. Czy chciał, żeby była w ciąży? Wtedy mógłby zatrzymać ją przy sobie dłużej niż kilka miesięcy.

Nie, żeby chętnie akceptowała ten pomysł.

Kiedy zapytała go, czy ją kocha, uniknął odpowiedzi. Nawet teraz nie był gotowy, żeby zastanowić się nad tym, co do niej czuje. To nie miało znaczenia. On też nie miał prawa żądać jej serca.

Jego telefon zawibrował, wyrywając go z zamyślenia. Dzwonił nieznany numer. Na wszelki wypadek odebrał.

– Tak?

– Panie Xenakis? Z tej strony Ian, stróż. Mam tu notatkę, że chciałby pan zostać poinformowany, gdyby...

– Underwood tu jest? – Stavros prawie wyszedł z siebie.

– Nie, proszę pana. Ale kobieta o nazwisku Wanda Abott właśnie przechodziła przez lobby. Trafiła tam na pańską żonę, która natychmiast zabrała ją na górę. Nie byłem pewny, czy chciałby pan, żeby pana o tym poinformować...?

– Definitywnie – odparł Stavros, który był już w połowie drogi do samochodu.

Calli ucieszyła się, kiedy Wanda Abott odmówiła napicia się kawy lub herbaty. Trzęsła się tak bardzo, że nie byłaby w stanie nawet nalać szklanki wody, nie oblewając się przy tym.

Wanda nie trzymała się wcale lepiej. Miała na sobie ołówkową spódnicę i klasyczny sweter w serek, i wyglądała jak typowy Underwood, choć, jak wyjaśniła, łączyła ją z nimi tylko przyrodnia siostra, której kuzynka wżeniła się w ten potężny ród. Była conajmniej piętnaście lat starsza od Calli i mimo perfekcyjnego makijażu i zadbania było to po niej widać. Twarz miała bladą jak trup, a w jej oczach widniał strach i wyczerpanie.

– Nie miałam pojęcia, że proces adopcji nie był legalny – powiedziała po tym, jak obwieściła, że jej syn James został adoptowany krótko po narodzinach sześć lat temu. – Wiedziałam, że Brandon był jego ojcem, ale powiedziano nam, że matka oddała go ze względu na młody wiek. Brandon miał tylko dziewiętnaście lat; w pełni rozumiałam, że nie był gotowy, by zostać ojcem. Sama przeszłam dawno temu operację, która uczyniła mnie bezpłodną, a tak bardzo chciałam mieć dzieci... – Jej oczy wypełniły się łzami.

– Mój podpis został podrobiony – wypaliła Calli, pragnąc, by kobieta jej uwierzyła.

– Tak też było napisane w liście. Nawet nie przyszło mi do głowy, że coś takiego mogło się wydarzyć. Byłam taka szczęśliwa, że będziemy mieli dziecko. – Wzrok Wandy zdawał się błagać Calli o wybaczenie. – Od kilku lat byliśmy na liście oczekujących. Nie adoptowałam go dlatego, że Underwoodowie założyli dla niego fundusz. Chciałam zostać jego mamą.

Calli widziała w jej oczach matczyną bezbronność. Sama pewnie wyglądała tak samo. „Proszę, nie zabieraj mi go”.

– Powiedzieli, że Brandon ma przed sobą całe życie. Karierę polityczną. To dlatego nalegali, żeby utrzymać pochodzenie Jamesa w tajemnicy. Matka Brandona odwiedza go kilka razy do roku, ale nawet moja siostra nie ma o niczym pojęcia. – Sięgnęła do torebki po chusteczkę i wydmuchała nos. – Kiedy przeczytałam list od waszych prawników, byłam wstrząśnięta. Zrozpaczona.

– Próbowałam już raz...

– Tak, mój mąż przyznał się, kiedy pokazałam mu list. Powiedział, że Underwoodowie cię uciszą, że już raz to zrobili. Był wściekły, że go otworzyłam. Myślałam, że chodzi o to, czy możemy skorzystać z funduszu Jamesa, by opłacić leczenie jego siostry. Odkąd się dowiedziałam, jestem w rozsypce.

– Co... co masz na myśli? – Calli wcisnęła spocone dłonie między kolana.

– Nasza córeczka choruje na leukemię. Próbowaliśmy wszystkiego. Było nam ciężko. – Pociągnęła nosem. – A teraz jeszcze mogą odebrać nam Jamesa... – Przerwała i zakryła dłonią usta, zdając sobie sprawę, co powiedziała.

Calli była sparaliżowana. Miała wrażenie, że patrzy prosto w nadjeżdżający pociąg.

– Mąż mnie zabije za to, że tu przyszłam, ale musiałam. Musiałam ci powiedzieć, że nie wiedziałam. Nigdy nie zrobiłabym tego innej kobiecie. I przyszłam cię błagać, Calli. Błagać. Masz prawo zobaczyć się z Jamesem, ale to okropny moment. Wychodzę ze skóry, żeby utrzymać pozory normalności. Zwykle jest takim wesołym chłopcem, ale ostatnio dąsa się i nie chce spać... martwi się o siostrę.

Pociąg był tuż tuż. Calli słyszała stukot kół.

– Wie, że jest adoptowany. Przygotowałam się na to, że jego biologiczna matka będzie chciała go poznać, wyobrażałam sobie, że uprzejmie ją powitam, pozwolę jej stać się częścią naszego życia... – Łzy spływały jej po policzkach, ramiona się trzęsły. – Ale teraz nie dam rady. A gdybyś naprawdę chciała anulować adopcję, zabrać mu jedyny dom, jaki zna... to może go zniszczyć. Proszę cię, żebyś mu tego nie robiła, Calli.

I w końcu w nią uderzył. Przynajmniej wiedziała, że jest kochany. Że ma matkę, która zrobiłaby wszystko, by oszczędzić mu bólu.

– Czy mogę... – Calli przełknęła ślinę. – Czy mogę prznajmniej zobaczyć jego zdjęcie?

Stavros był pewny, że zdołałby podnieść windę na ich piętro samą furią. Pulsowała w nim jak paliwo rakietowe. Drzwi otworzyły się i wpadł do penthouse'u, by zobaczyć Calli zwiniętą na fotelu i patrzącą w telefon.

– Gdzie ona jest?

– Kto?

– Sługuska Underwooda.

Blada, z podkrążonymi oczami, Calli emanowała dziwnym spokojem. Wyglądała na smutną i poważną, ale pogodzoną z losem. Niczym męczennica, która znosi okrucieństwo życia z gracją i pokorą.

– Ma kochającą rodzinę. – Wyciągnęła telefon. – Dała mi kilka zdjęć. Wygląda na szczęśliwego.

Stavros wziął go i spojrzał na chłopca, szczerzącego zęby w bezczelnym uśmiechu. Jego oczy miały dobrze mu znany złoto-brązowy odcień. Przesunął w prawo i zobaczył chłopca obejmującego ramieniem chudego malucha o brązowej skórze i z burzą czarnych włosów.

– To jego siostra. Jest chora. Poważnie chora. – Odebrała mu telefon i przewinęła kolejne zdjęcie. – Mam nadzieję, że jej nie straci. Wygląda na to, że są naprawdę blisko.

– Może kłamać – ostrzegł ją, wciąż paląc się do walki.

– Mówi prawdę. – Znów przeminęła, wpatrując się w swojego syna. – Powiedziała, że będzie mnie informować, co u niego. Że spróbuje zaaranżować spotkanie, ale dopiero kiedy stan ich córki będzie stabilny.

– Masz zamiar się z tym pogodzić?

Calli uniosła wzrok.

– Błagała mnie, Stavros. Dla jego dobra jest w stanie zrobić wszystko. Matki poświęcają się dla dzieci. To, co ja mogę dla niego zrobić, to zostawić go w spokoju. Jest w dobrych rękach. Przynajmniej mam tę pewność. – Przetarła oczy ręką, by wilgoć nie przesłaniała jej ekranu.

– Calli. – Usiadł na kanapie i delikatne położył jej rękę na ramieniu.

Wyłączyła telefon i przycisnęła go do piersi.

– Nie jestem w ciąży.

Stavros poczuł przypływ czegoś, co zdecydowanie nie było ulgą. Strachu. Bezradności.

– Rozumiem. – Nie wiedział, co jeszcze może powiedzieć.

– Tak będzie najlepiej – dodała bezbarwnie.

Wciąż trzymał rękę na jej ramieniu, ale miał wrażenie, że przecieka mu przez palce. Rozmywa się. Znika jak duch.

– Myślę... Myślę, że będzie najlepiej, jeśli skończymy to tutaj. Teraz. – Spojrzała na niego pustym wzrokiem. Miał ochotę krzyczeć.

– Zgodziłaś się na sześć miesięcy – zaoponował z trudem.

– Nie obchodzą mnie pieniądze. Nie chcę ich. Oboje mamy już to, czego chcieliśmy od tego małżeństwa. – Włączyła telefon i znów na niego spojrzała. Odwrócił wzrok, nie mogąc znieść jej tęsknoty.

Wcale nie miała tego, czego najbardziej pragnęła.

– Calli...

– Muszę odejść, Stavros. Będzie tylko gorzej. Muszę odejść, zanim uwierzę, że łączy nas coś więcej niż pożądanie. Zanim cię pokocham.

Stavros wzdrygnął się na dźwięk tego słowa. Jakaś jego część tego chciała. Ale nie mógł jej o to prosić. Nie mógłby przyjąć jej miłości.

– Proszę, zrozum mnie – prosiła łagodnie, gładząc jego rękę. – Nie jestem tak silna jak ty.

Naprawdę taki był? Silny? Wydawał się sobie słaby jak kociak. Całkowicie bezbronny.

Bardzo powoli i niechętnie puścił jej ramię.

– Jeśli tego chcesz – powiedział ochryple.

Godzinę później Calli spakowała jedną torbę i wyszła. Apartament był pusty.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Co to ma znaczyć, że odeszła?! – krzyknął tydzień później Edward Michaels, kiedy Stavros odwiedził go w jego rezydencji.

– To znaczy, że wyjechała. Wróciła do Grecji. – Stavros kiwał się na piętach, ze wzrokiem wbitym w podłogę.

– Co ty, do cholery, narobiłeś?

– Nic. – Stavros wpatrywał się w czerwono-złoty dywan, na którym zniósł już tyle pogadanek dziadka. – Ożeniłem się z nią, żebyś przepisał na mnie firmę.

– Tak, wiem – odparł sucho jego dziadek. – Ale dlaczego pozwoliłeś jej odejść?

Oczywiście, że dziadek od razu go przejrzał. Jego umysł wciąż był ostry jak brzytwa.

– Jest coś takiego, jak „bezprawne przetrzymywanie”. Nawet ja nie mogę robić, co mi się podoba.

– Steven...

– Nie nazywaj mnie tak.

– Do cholery, co za różnica, jak cię nazywam?! – Edward uderzył pięścią w stół. – Imbecyl. Chciałem tylko, żebyś przestał bezsensownie marnotrawić życie, a ty robisz mi coś takiego?

– Ja nic nie zrobiłem. Sama odeszła.

– Bo jej nie zatrzymałeś!

– Nie mogłem! Zasługuje na więcej. Zrobiłem to dla jej dobra!

– Jasne. I co, lepiej ci, kiedy możesz pogrążyć się w nieszczęściu, które sam na siebie sprowadziłeś? Kiedy w ramach kary próbowałeś się zabić, myślałem, że gorzej być nie może. A teraz zamierzasz wyciąć sobie serce i pozwolić jej zabrać je z powrotem do Grecji?

– Będzie tam, gdzie je zostawiłem – warknął Stavros.

– Twój ojciec chciałby...

– Nie mów mi, czego chciał! Wiem, czego chciał. – „Płyń. Będę tuż za tobą”.

– Chciałby, żebyś żył, Stavros. A nie szukał śmierci. Chciałby, żebyś miał rodzinę. Dzieci. Tego właśnie dla niego chciałem i tego też chciałem dla ciebie.

– Chciałeś, żeby wrócił i pomógł ci rozwijać firmę – przypomniał mu ze złością Stavros. – Byłeś wściekły, że postanowił zostać w Grecji.

– Owszem, chciałem mieć syna u boku. Chciałem, żeby ze mną pracował. Chciałem przekazać mu swoje dziedzictwo. Ale... – Edward westchnął i machnął ręką. – Byłem zazdrosny. Rozumiesz? Zazdrosny o to, jaki twoja matka miała na niego wpływ. Twoja babcia była dobrą kobietą, ale nie kochałem jej tak, jak twój ojciec kochał twoją matkę. Wychowałem się w rodzinie imigrantów. Nauczyłem się, że pieniądze i sukces są ważniejsze niż miłość. Uważałem, że on powinien myśleć tak samo.

Stavros przypomniał sobie kłótnie jego matki z dziadkiem, ich nieustanną walkę o władzę. Konflikt

lojalności.

– Żałuję, że tak surowo go oceniałem za przedkładanie rodziny i dzieci nad interesy. Nigdy sobie nie wybaczę, że nie pogodziliśmy się przed jego śmiercią. Dopiero kiedy twoja matka przeprowadziła się do mnie, zrozumiałem, jak wspaniałą jest osobą. Powinni byli spędzić więcej czasu razem.

Stavros drgnął.

– Nie winię cię za to! Zrozum, że to po części moja wina. Nie powinienm był stawiać go przed tym wyborem. Nie tylko ty jesteś uparty, Stavros. Gdybym tamtego dnia go poprosił, zamiast żądać, mogliście być bezpieczni na pokładzie samolotu.

Stavros pokręcił głową.

– To ja chciałem iść na ryby. To moja wina.

– I zgodził się, bo chciał mieć lepszą relację z synem, niż on sam miał ze swoim ojcem. Dużo czasu mi zajęło, zanim to zrozumiałem. Żeby zrozumieć błędy, które popełniłem z nim i znów popełniałem z tobą.

– Miałeś prawo być surowy. Byłem bezczelnym smarkaczem.

– Byłeś – zgodził się Edward. – I kiedy przyjechałeś tu z Calli, w twoim podstępie zobaczyłem siebie. Zdałem sobie sprawę, że stałeś się taki sam jak ja, i nie byłem z tego dumny. Ale potem poznałem ją lepiej i zrozumiałem, że wcale nie obchodzą jej nasze pieniądze. Kocha cię. A ty, chociaż całe życie czekałeś, żeby przejąć dowodzenie, codziennie wychodziłeś równo o piątej. Chciałeś do niej

wrócić. Myślałem, że doświadczasz tego szczęścia, którego odmówiłem twojemu ojcu.

Stavros przypomniał sobie, jak bez przerwy zerkał na zegarek, nie mogąc się doczekać, aż będzie mógł wrócić do żony. Odkąd wyjechała, czas stał w miejscu. Pracował do późna i budził się wcześnie rano w pustym łóżku. Jego życie było pozbawione sensu i treści.

Nigdy nie sądził, że zasługuje na miłość. Zrobił wszystko, żeby dziadek go odrzucił. Jedynie matce i siostrom było wolno go kochać, i to tylko dlatego, że nie potrafiłby ich zranić.

Calli nie było wolno.

Ale kiedy powiedziała, że chce dowieść swojej miłości dla syna przez usunięcie się z jego życia, Stavros wiedział, że musi pozwolić jej odejść. Był pewien, że robi dobrze. Pozwolił jej odejść, ponieważ ją kochał.

– Jestem kretynem.

– W końcu się w czymś zgadzamy. – Dziadek poklepał go po ramieniu. – A teraz ją odzyskaj, synu.

Ofelia podskoczyła, słysząc pukanie do drzwi.

– Pizza! – Kliknięciem pilota zatrzymała film na telewizorze.

– Zabroniłam ci znowu zamawiać pizzę – zaprotestowała Calli. Zanim ta dziewczyna wyjedzie do szkoły, przytyją po pięć kilogramów.

Ofelia skrzywiła się z rozczarowaniem.

– Myślałam, że ty ją zamówiłaś.

– Nie. Mówiłam, że nie kupujemy nic więcej za pieniądze twojego ojca.

– Nie ma z tym problemu. – Ofelia przewróciła oczami i rzuciła Calli zniecierpliwione spojrzenie. Zaraz jednak zmarszczyła brwi. – Jeśli to nie pizza, to kto? – Podeszła na paluszkach do wizjera. – O Boże! – szepnęła dramatycznie. – To twój mąż!

– Co? Nie...

Za późno. Ofelia otworzyła drzwi na oścież.

– *Gaia*. Co ty tu robisz?

– Ofelia... – Calli chciała ją zranić, ale widok Stavrosa niemal ściął ją z nóg. Jak to możliwe, że w parę tygodni stał się jeszcze bardziej przystojny? I to w pomiętej koszuli i rozwiązanym krawacie?

Stavros spojrzał jej prosto w oczy.

– Chciałbym wiedzieć, co ty tu robisz?

– Babski wieczór – wyręczyła ją Ofelia, machnięciem wskazując na walające się śmieci. – Popcorn. Lody. Filmy poniżej osiemnastu lat, bo Calli myśli, że dalej mam dziewięć. – Z irytacją pokręciła głową.

– To znaczy, dlaczego tu mieszkasz? – Nie spuszczał wzroku z Calli. – Zanim wyjechałaś, dałem ci kod do naszego mieszkania. – To znaczy, do jego penthouse'u. Tego, z którego roztaczał się widok na morze i Akropol, zamiast czerwonych dachów średnio zamożnej dzielnicy Aten.

– Takis wyjechał w interesach. Ofelia nie chciała zostać sama z dziadkami. – A ich małżeństwo było farsą. Rozwodził

się z nią. Czyżby o tym zapomniał?

– To znaczy, że nie ma go tutaj? – Stavros rozejrzał się po mieszkaniu, które zawsze wydawało się Calli luksusowe, ale dla niego było co najwyżej przytulne. Trzy nieduże sypialnie, reprodukcje znanych obrazów na ścianach i maszynowo tkane dywany.

– Wraca za tydzień. A co? Chcesz z nim porozmawiać?

– Nie. Nie pracujesz znowu dla niego, prawda?

– Tak jakby. Zabrałam jego rzeczy do pralni i zrobiłam zakupy, więc to nie tak, że mieszkam tu za darmo. Po prostu chcę spędzić trochę czasu z Ofelią, zanim wróci do szkoły.

Po powrocie opowiedziała Ofelii całą historię Doriana. Dziewczyna zareagowała wielkim oburzeniem, i od tego czasu starała się pocieszyć Calli na wszelkie możliwe sposoby. Babski wieczór miał być jednym z nich.

– Tęskni za domem – oświadczyła Ofelia, obronnie przytulając Calli. – Chciałam, żeby zabrała mnie z powrotem na wyspę, skoro, technicznie rzecz biorąc, dalej jest twoją żoną i połowa naszego domu należy do niej. Ale powiedziała, że to nie byłoby właściwe. – Zmarszczyła nosek. – Chyba że masz inne zdanie?

– Możesz korzystać z domu, kiedy chcesz. – Stavros wzruszył ramionami. Ofelia rozpromieniła się i rzuciła Calli triumfujące spojrzenie. – A teraz, gdybyś mogła dać nam kilka minut prywatności...

– Och, no dobrze. – Uśmiech dziewczyny znikł. – Pójdę do mojego pokoju i założę słuchawki, żebyście mogli obgadać wasze dorosłe sprawy.

„Zostań”, chciała powiedzieć Calli, ale Ofelia już zatrzasnęła za sobą drzwi. Nie była na to gotowa. Już prawie uwierzyła, że nigdy więcej nie zobaczy Stavrosa.

To było jak długa, bolesna agonia.

– Calli, nie musisz pracować. – Stavros przejechał dłonią po włosach, zniecierpliwiony. – Oczywiście o tym nie wiesz, bo nie mieszkasz w penthousie. Gdyby tak było, dostałabyś list od Normy, informujący, że Underwoodowie zaproponowali ugodę. Brandon będzie musiał oddać własne dzieci, swoje ukochane konie, żeby przynajmniej zbliżyć się do kwoty, którą uznałem za dobry start.

– Co?

– Nie podpisuj niczego, póki nie uzgodnisz tego ze mną albo Takisem. Wyciśnij z niego, ile się da. Możesz oddać wszystko na cele charytatywne, ale poślij go na bruk. – Brzmiał, jakby pragnął zemsty bardziej niż ona.

– To dlatego tutaj jesteś? Żeby to przedyskutować? Bo...

– Nie. – Stavros na chwilę stracił wątek. – Jestem tu dlatego, że...

– Nie podpisałam jakichś dokumentów? – Nagle przyszło jej do głowy coś gorszego. – Twój dziadek nie ustąpił, prawda? Och, Stavros...

– Calli, spokojnie. – Podniósł rękę, prosząc o cierpliwość. – Nie powinienem na ciebie krzyczeć. To z frustracji. Nie odpowiadałaś na moje esemesy i nie było cię w mieszkaniu. Bałem się, że coś ci się stało.

– Nie, wszystko w porządku. Zmieniłam numer, ale mój mejl dalej jest taki sam. Mogłeś spróbować tam.

– Czemu zmieniłaś numer? Naprawdę stać mnie na to, żeby płacić twoje rachunki. Powiedziałem, że możesz korzystać z naszego mieszkania. – Znów na nią krzyczał.

– To twoje mieszkanie. Nie moje.

– Jest nasze! Moje i twoje. – Usta mu pobielały. – Nie jestem przyzwyczajony do tego, że ktoś tak po prostu usuwa mnie ze swojego życia.

Czyżby się czuł zraniony? Calli opuściła wzrok na jego buty.

– Wiele dla mnie zrobiłeś. Nie chciałam cię dłużej wykorzystywać.

– Zapłaciłem za jeden list! Nie nosisz nawet ubrań, które ci kupiłem. Zostawiłaś naszyjnik. Wszystko. – Uniósł i rozłożył ręce.

Nagle boleśnie zdała sobie sprawę ze swojego za dużego T-shirta i legginsów, nieumalowanej twarzy i nieuczesanych włosów. Skrzyżowała ramiona.

– Kochasz Takisa? O to chodzi?

– Co? Nie! Powiedziałam ci. Kocham go jak ojca lub brata.

– Kochasz mnie?

– Co? – Miała wrażenie, że ktoś skierował na nią reflektor. Nie miała gdzie się ukryć.

Od dawna to podejrzewał. Ba! W głębi duszy miał pewność. Pokiwał głową.

Calli odwróciła wzrok.

– Stavros... – zaprotestowała słabo.

– Naprawdę mnie kochasz. Tak po prostu, za nic. Ale nie pozwolisz mi się sobą zaopiekować. To bez sensu.

– Ty mnie nie kochasz – wytknęła cienkim, suchym głosem.

– Jesteś szczęśliwa, kochając bez wzajemności. Kochasz syna, choć on nawet nie wie, że istniejesz. Kochasz tę dziewczynę, choć doprowadza cię do szału. – Wskazał w stronę korytarza. – Założyłbym się, że gdzieś głęboko wciąż chowasz miłość do rodziców, mimo że na to nie zasługują. Kochasz bezwarunkowo, Calli. I kochasz mnie. Ale mnie zostawiłaś i dopiero teraz zrozumiałem, dlaczego. Jest jedna osoba, której nie kochasz. Ty sama.

Calli wzdrygnęła się i zaczęła się odwracać, ale złapał ją mocno za ramiona.

– To nie twoja wina, Calli.

– Przestań. – Spróbowała mu się wyrwać, ale zmusił ją, by spojrzała mu w oczy.

– Przestań się obwiniać. Myślisz, że nie rozumiem, co czujesz? Jestem nic niewartym śmieciem. Tak się czułem, odkąd zginął mój ojciec. Zapytałaś mnie, czy cię kocham, a ja nie potrafiłem cię tym obarczyć. – Dotknął swojej piersi. – Kto chciałby mojej miłości? Jest bezwartościowa.

– Nie mów tak.

– Powoliłem ci odejść. Myślałem, że cię nie kocham. Ale kocham cię. Bardzo mocno. Miłość tak mnie rozpiera, że ledwo mogę oddychać.

– Stavros.

– Ne jesteś zbrukana. Nie jesteś złą matką. Jesteś ciepłą, kochającą kobietą. – Ujął jej policzki, patrząc jej czule

w oczy. – Zrób to dla nas, Calli. Powiedz mi, że jestem wart miłości, a ja zrobię to samo dla ciebie.

Jego twarz zaczęła się rozmywać. Calli zamrugała. Gorące łzy popłynęły po jej policzkach.

– Popełniłam wiele błędów.

– Ja też. Ale kocham cię taką, jaka jesteś. A teraz ty przyznaj, że kochasz mnie z całym dobrodziejstwem inwentarza.

– Kocham cię. – Te dwa słowa otworzyły jej serce, które natychmiast wypełniło intensywne uczucie. Ledwo mogła oddychać.

Ich pocałunek był niczym błogosławieństwo. Słodycz miłości, która otworzyła drogę pożądaniu. Wsunął palce w jej włosy; przylgnęła do niego i otoczyła go ramionami. Czuła bicie jego serca. Całowali się bez opamiętania, aż oddali się sobie w całości, stając się jedną istotą.

W końcu Stavros odsunął się, ocierając łzy z jej policzka.

– *S'agapó gynaíka mou*. Kocham cię, moja żono. Odmawiam rozwiedzenia się z tobą. Co ty na to?

– Myślę, że ratujesz mnie przed mną samą. – Wtuliła twarz w jego koszulkę. – Kocham cię tak mocno, że aż się boję.

– Mniej się bałem, rzucając się w przepaść, niż przychodząc tutaj. Nie dopuszczałem porażki. Powiedziałem kiedyś, że nie mam po co żyć, ale to nieprawda. Żyję dla ciebie, Calli. – Objął ją tak mocno, jakby miał już nigdy jej nie puścić.

– Masz wiele powodów, żeby żyć, Stavros.

– Jesteś bardzo skromna, *glykia mou*. Nie doceniasz, ile dla mnie znaczysz.

Odsunęła się, przytłoczona nadmiarem emocji.

– Chciałam być w ciąży – przyznała cicho.

– Ja też tego chciałem. – Pogłaskał ją po policzku. – Kiedy będziesz gotowa, *agápi mou*, będziemy mieli tyle dzieci, ile tylko chcesz. I w naszym domu zawsze będzie miejsce dla twojego syna.

Calli przygryzła wargę, usiłując nie rozpłakać się ze szczęścia.

– Kocham cię, Stavros.

– Ja ciebie też.

Tytuł oryginału: Xenakis’s Convenient Bride

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2017
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2017 by Dani Collins
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2019

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela. Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327642745

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi S.A.